BIBLIOTEKA

NAUKOWEGO ZAKŁADU

IMIENIA

OSSOLIŃSKICH,

PISMO POŚWIĘCONE

DZIEJOM, BIBLIOGRAFII, ROZPRAWOM I WIADOMOŚCIOM NAUKOWYM.

TOM IX.



WE LWOWIE,

Drukiem Józefa Schnaydera.

1844.

Za pozwoleniem c. k. cenzury krajowéj.



KRÓTKI RYS
DZIEJÓW I SPRAW
LISOWCZYKÓW.
CZĘŚĆ TRZECIA.
ROZDZIAŁ VII.

Walenty Rogawski. — Stanisław Rusinowski. — Wojny Tureckie.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci,
Zmarłéj przeszłości; gdybym umiał strzelać
Brzmiącémi słowy do serca współbraci
Możeby jeszcze w téj jedynéj chwili,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
I chwilę jednę tak górnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

Pieśń Wajdeloty.

Przystępując do wojen tureckich, owych wiekopomnych zapasów najpotężniejszego i najbardziéj wykształconego szczepu Sławian, co piersiami swémi Europę zasłaniał, z całą potęgą Azyi i Afryki pragnącą stratować nogami krzyż, przyćmić oświatę, a na kark wolnych ludów nogę zuchwale położyć, nieśmiałość i nieufność w własne siły, bardziéj jak

kiedy przejmują piszącego. Wszakże to sławne owe walki dwóch pokoleń, lat przeszło siedmdziesiąt trwające, wszakże to widzialnia na którą najwięksi mężowie, najzawołańsi występują wodzowie, wszakże żadna podobno z dawniejszych epok nie zostawiła w tym szczególnie kraju u podnóża Karpat tyle pamiątek, tyle dotykalnych zabytków. Owe bunczuki po kościołach, na znak tryumfu i wdzięczności zawieszone, owe bułaty, sajdaki, bronie, tarcze po skarbcach, i w domowych naszych zakątkach, jak relikwie przechowywane; tu kościoł i klasztor na podziękowanie Bogu wystawiony, (1) owdzie zamek ręką więźniów tureckich budowany; (2) tam miasteczko, którego wyroby osiedlonym Muzułmanom założenie swe winny, (3) tu znowu tkliwa śmiałéj kobiety pamiątka, która od wieszczów unieśmiertelniona, mury nawet, których ona broniła, przeżyła; (4) ilomaż to głosami do nas już od dzieciństwa nie prze-

---

1) Hetman Lubomirski na pamiątkę zwycięztwa pod Chocimem, kościoł i klasztor karmelitom bosym w Wiśniczu wybudował. *(Swięcki opis starożyt. Polski T. I. st. 166.)*

2) W Oleszycach dziś włanośći hrab. Tyt. Działyńskiego.

3) Kulików pod Lwowem, w którym po dziś dzień wełniane koce i burki potomkowie jeńców tureckich za Jana III. tu osadzonych wyrabiają. *(Swięcki T. II. str. 24.)* Teraz dziedzictwo zaszczytnie w literaturze i obywatelstwie znanego p. Alexandra Batowskiego.

4) Chrzanowska w Trębowli w r. 1674.

mawiają? a głębiéj sięgając, ileż to zabytków w dawnych ubiorach, ileż to słów w dzisiejszéj mowie, ile zwyczajów w życiu z tych czasów, z tego starcia się z Turkami nie pozostało? (5) Ale stosunki nasze z tym dziś upadającym, i oby już jak najprędzéj

---

5) Co się tyczy *ubiorów*, wiadomo jest każdemu, co się nad przeszłością zastanawiał, że Polacy zwykle od wszystkich narodów, z któremi w bliższéj byli styczności coś w ubiorze lub powierzchownym kształcie przejmowali. Dość spojrzéć na wizerunki mężów co ze Szwedami wojowali, i ogólnie odkąd dóm Wazów na tron wstąpił, aby wielkie do Szwedów podobieństwo odkryć, takież na przodzie głowy *czupryny*, krótkie do góry stojące wąsy, bródki, wysokie kryzy i kołnierze. Za wojen moskiewskich wielu nosiło długie włosy i brody, wysokie futrem wykładane lub całkiem futrzane a spiczaste czapki i kołpaki, używało łuków i strzał i t. p Tak i z tureckich wojen przybyły owe *wyloty* u kontuszów, strój zupełnie wschodni od Tatarów i Czerkiesów po dziś dzień używany, szerokie *szarawary* (których nazwa nawet turecka) *kosmyki włosów* na głowie zostawione. A cóż dopiero o *kształcie broni*, co o *ubraniu koni* powiedziéć? Zbyteczną byłoby dodawać, ile Legiony z końcem zeszłego wieku francuzczyzny w każdym względzie do kraju przyniosły. Co się tyczy *ęzyka* odsyłam czytelnika do słowniczka zebranego przez księcia Feldmarszałka Adama Czartoryskiego, a umieszczonego w Czasopismie zakładu im. Ossolińskich (rok 1828 zeszyt wtory str. 79—99.) z którego widać, że wyrazy: *Bachmat, Bachmanny, jassyr, kołpak, czołdur, junak, igła, imbryk, farfura, filiżanka, kałkan, majdan, bazar, bohatér, pajuk, makata, czambuł, rydwan, tuman, buruncznk, kańczuk, fałagi, nahaj, basałyk, bizon, bat, batóg, szuba, kontusz, czekman, ferezya, szarafan, kaftan, delia, kopieniak, szarawary, kołczan, taftuj, sajdak,*

z Europy wyrugowanym narodem, biegłego wyglądają pióra, a tu w ścisłym a skromnym obrębie założonego celu zostającemu, tyle tylko o nich napomknąć wypada, ile do zrozumienia działań Lisowczyków nieodzownem będzie.

Widzieliśmy już wyżéj jak się skrzyżowały działania polskie z tureckiémi w latach poprzednich, jak nierozważne mieszanie się prywatnych, i zuchwałe wycieczki Kozaków z jednéj a Tatarów z drugiéj strony, rozjątrzyły oba narody na siebie. Cóż dopiero, kiedy pomoc dana Cesarzowi w Lisowczykach, a na Gabora przyjaciela i lennika Sułtana użyta, nowe dodała gniewom jego i zawiści podniety! Wiemy, że jedynie wojna perska wstrzymywała skierowanie sił tureckich na północ. Skoro się pokojem zakończyła, zwrócił młody *Osman* zmarszczone i zachmurzone oblicze na Polskę, a listy, posłowie i ustawiczne skargi Bethlena podsycały rozhukane serce: a tak Lisowczyków wyprawom i Bethlenowym skargom i namo-

---

zekier, *czaprak*, *jarczak*, *wojłok*, *tybinki*, *bunczuk*, *buława*, *buzdygan*, *torba*, *misiurka*, *buklak*, *juki*, *demeszka*, *kobierzec*, *kilim i dywan*, z tureckiego i tatarskiego lub perskiego pochodzą. Cóż powiedzieć o janczarskiéj muzyce, która odtąd w Polszcze nastała, a ztąd o nazwie kilku narzędzi muzycznych; co o zwyczaju palenia tytoniu, do czego wszystkie narzędzia *cybuch*, *kapczuk* i t. d. wschodnie mają nazwy, co o używaniu *kawy* i *konfitur* odtąd upowszechnionem? i t. p.

wom, wszyscy dziejopisarze wybuch piérwszéj tureckiéj wojny przypisują, z wyraźnym dodatkiem, że książe siedmiogrodzki między innémi dla tego najbardziéj Sułtana do niéj nakłaniał, aby polskie siły rozerwać, a Zygmunta do odwołania Lisowczyków na obronę własnego kraju przymusić, (6) co mu się też nakoniec udało. Podły ten człowiek tak sultanowi pochlebiał, że nawet dla Mahometa świątyni w Mece śrebrne świeczniki posyłał. — Ale nie tylko Bethlen, podjudzali Osmana do wojny dla tych samych pobudek *Czesi* i sprzymierzone z nimi prowincye; *Moskale* bojący się zbytniego

6) *Piasecki* str. 331. „Angebat Gaborium nimium quod propter irruptiones Polonorum in Ungariam, Moraviam ac Bohemiam, suscepta sua contra Austriacos consilia tuto expediri non posset: et cum nulla alia suppeteret ratio, eos a tali instituto cohibendi, Turcam assidue solicitabat, ut Poloni Regis vires distraheret, eumque ad defendenda propria Cosacos revocare cogeret. — *Kobierzycki* kaszt. gdański w ks. IX. str. 659 mówi, że do wojny Turków namawiali prócz Moskalów "etiam Rebelles in ultionem haud prosperi cum Caesare belli, cujus fausta initia, submissa a Sigismundo Rege auxilia, intervertissent" a Gabor odkąd go od Wiednia odwabili, i węgierską koronę prawie z rąk wydarli „ab hac clade Regnique erepti injuria furens continuis susurris commovebat, agitabatque percitum Osmani ingenium, exasperabatque ad indicendum Polonis bellum." Tak samo Teodor *Waga* str. 227. Ad. *Naruszewicz* w życ. Chodk. T. II. str. 162. *Niemcewicz* Dz. Pan. Zygm. III T. 3. str. 243. X. *Kwiatkiewicz* roczn. dzieje kość str. 849. Dokończenie kroniki *Bielskiego* str. 776.

wzrostu nienawistnéj, a doświadczonéj w boju sąsiadki; nakoniec ów złożony z multańskiego hospodarstwa *Tomsza*, na którego miejsce awanturnik rodem ze Styryi, a ztąd podobno *Gracyanem* (od miasta Gracu) przezwany, na tę godność za poleceniem Rzeptéj wyniesionym został. Patrzyliśmy z oburzeniem jak Osman posła polskiego Otwinowskiego ze Stambułu przez katów wyprowadzić kazał. Wielkie czyniono do wojny polskiéj przygotowania. Przychylny Polszcze Gracyan, który tatarskie uciszał najazdy, a Wołoszę jéj nawet poddać zamyślał, uwiadamiał o wszystkiém króla i stany. Ów list Gabora do Sułtana w początkach 1620 pisany, który niedawno przytoczyliśmy (7) został od Gracyana przejęty i Polakom odesłany. Nieostrożny a zbyt porywczy owczesny podkanclerzy Lipski wyrzucał na oczy Gaborowi przez posła niegodne jego postępki, a nowym i osobliwszym w dyplomacyi przykładem przeimacza listu wyjawił. Ledwie o tém panu swemu doniósł Siedmiogrodzianin, zaraz Osman niewiernemu hospodarowi głowę uciąć, a Polszcze wojnę wypowiedzieć rozkazał. Rozpaczający Gracyan wymordował poslanników śmierci, i uszedł do Polski, siebie i kraj swój u nóg Zyg-

7) W V. rozdziele tejże historyi.

munta składając. Już ciągnie *Jeskender Basza* wielkorządca oczakowski i sylistryjski, serdar multański z chmurą Turków ku polskim granicom. W tak nagłym razie kazano hetmanowi Żółkiewskiemu spieszyć na jego spotkanie, i nie czekając w domu, na Wołoszczyźnie uprzedzić. Nie zważano ani na wiek jego podeszły, ani na stargane pracami siły, ani na szczupłość wojska, liczył bowiem zaledwie 5000 dobornego rycérstwa, a nie więcéj nad parę tysięcy kozaków powiększyło ten zastęp. Działo się to z końcem sierpnia 1620, właśnie kiedy nasi Lisowczycy, nieświadomi sprawcy tych niebezpieczeństw ojczyzny daleko od pól rodzinnych po Austryi obfite plony wawrzynów zbierali. Wiemy jednak, że Walenty *Rogawski* z przywiązaną do siebie garstką w kraju pozostał, kiedy Kleczkowskiego hetmanem obrano, i za jego przewodem w odległe puszczono się zawody. Zdaje się jakby sama opatrzność dzielnego tego wodza głośnémi w Rossyi i Węgrzech czynami znakomitego na ten wypadek u ojczystych zatrzymała progów. Prędko się doń skupiło, co jeszcze było Lisowczyków w Polszcze, i z tymi przybył pod Żółkiewskiego chorągwie (8). Ile liczył w ówczas nasz Lisowczyk żołnie-

8) *Starowols*. Sarmat. Bellat. p. 223. *Kobierzycki* p. 673.

rza? niewiadomo. Kilka jednak było chorągwi. Ale siwego jak gołąb Hetmana, otaczało grono najdoborniejszego rycerstwa, ni to kwiat Polski wieńczący tę zasłużoną i świętą w ojczyźnie głowę. — Widziałeś tam najprzód rodzinne jego grono: hetmana polnego *Stanisława* Koniecpolskiego, *Jana* syna i *Łukasza* synowca *Żółkiewskich*, Alexandra *Balabana* siostrzeńca, daléj Samuela księcia *Koreckiego*, który już tureckiéj skosztował niewoli, Mikołaja *Strusia*, dwu *Kazanowskich*, młodego Hermana *Denhoffa*, którego polska pierwiastkowo rodzina po dziś dzień wielkie w Prusiech piastuje urzędy, Mikołaja *Potockiego*, wojewodzica bracławskiego. Długo byłoby wyliczać *Kalinowskich*, *Tyszkiewiczów*, *Farensbachów*, *Odrzywolskich*, *Chmieleckich* i innych piérwszych z imienia, a bardziéj z męztwa młodzieńców. Lecz cóż to wszystko znaczyło naprzeciw ośmdziesiąttysięcznéj massie Turków i Tatarów? Wszakże i ci co z Leonidasem pod Termopilami walczyli, cudów dokazywali, a przecież zdołali tylko nauczyć, co na nadgrobku ich stało: »*jak za kraj swój i wiarę umrzeć należy!*« — Na czele téj garstki nieustraszonych serc, przechodzi Hetman w piérwszych dniach września Dniestr. Zamiast przyrzeczonego złączenia się Wołoszy, przybył Gracyan tylko w 600 koni do obozu. Jak ta o-

koliczność Polaków, tak równie jego przeraziła, i napełniła nieufnością mała naszych ilość. Wiedziano o ogromie sił nieprzyjacielskich, wiele ich jednak było niewiedziano. Zamierzono iść pod Cecorę nad Prutem, miejsce słynną Zamojskiego sprawą, jakby na dobrą Polakom wróżbę uświetnione. Przecież jakieś tajemnicze przeczucie, raz zbyteczna ufność, to znowu powątpiewanie o skutku zaczynało krążyć w polskich szeregach. Złączyli się tymczasem z Iskender-Baszą Han tatarski *Dschanibek*, brat jego Dewletgirai, Kałga Nebritgirai i naczelnik Nogajców *Kantymir* Manssuroghli na czele 60000 Tatarów. Gdy 12go września hetman w dawnych Zamojskiego stanął okopach, starano się wszelkiémi sposobami dowiedziéć się o liczbie nieprzyjaciela, i Odrzywolskiego na zwiady wysłano. Lecz nic pewnego, prócz wieści o ich zbliżaniu się nie przyniósł. Zaledwie Polacy szańce i przekopy odnowić i naprawić zdołali, a już ukazały się niezliczone wrogów tłumy. Rogawski z Lisowczykami usadowił się obok okopów, jakby ich zupełnie nie potrzebował, a czaty w prawo i w lewo na straż obozu rozłożył. Skoro przednie hufce tatarskie z kilkuset jeźdźców złożone widziéć się dały, zaraz na nich uderzył, i kilka łbów uciętych do obozu przyniósł, żadnego jednak żywcem poj-

mać nie zdolano (9), podczas gdy przeciwnicy od niektórych niebacznie za żywnością rozbiegłych Polaków, o małéj ich liczbie przekonali się. Szesnastego uszykował się nieprzyjaciel do boju, 8000 Turków zajmuje wzgórze na prawo nad Cecorą panujące. — 30000 Tatarów osiada grzbiet wyniosły przy wąwozie *Delidolina* przezwanym. Reszte ukrywały pobliższe góry i lasy. Rozpoczęły się ze świtem harce dobrze w dzień trwające. Lisowczycy i młodzież gorąca pomyślny dla siebie widząc początek, wciągnęła w nie pomału całe roty. — Nagle opuszcza nieprzyjaciel swe czoło i skrzydła obchodzi, kołując nad brzeg Prutu i całą siłą na zuchwałe i naprzykrzone mu Rogawskiego hufce uderza. Olbrzymia rozpoczyna się walka, gdzie dwudziestu na jednego biło. Zdaje się, że każdy Lisowczyk przykładem wodza zagrzany w kilku przeistacza się żołnierzów. (10) *Chisr-Basza Michaloghli* jeden z naj-

---

9) *Piasecki* str. 333.

10) Jan Innocenty *Petrycy* str. 32. *Piasecki* p. 333. *Kobierzycki* str. 678 Wszyscy dziejopisarze nie wiedzą jak wychwalać Rogawskiego pod Cecorą, tak n. p. *Starowolski* str. 223 mówi: „Streuue atque amanter se gessit, pro patria pro suis licet innumerabili barbarorum multitudine circumseptus esset, et super virtutem hostium, locorum quoque difficultatem eluctaretur.“ *Niemcewicz* T. 3. str. 262. W broszurce „*Krwawy Mars narodu Sarmackiego* p. Piotra Napolskiego r. 1628 arkuszyk B. 2. czytam:

pierwszych dowodzców zapuściwszy się za daleko znalazł się w największém niebezpieczeństwie. Widząc to pospieszył Basza Nikopolski *Mohammed Terjaki* mimo rozkazu Serdara naprzód i uwolnił Michaloghlę. — Tak nowémi coraz a większémi przywaleni tłumami, już wytrzymać nasi dłużéj nie mogą, kiedy młody Denhoff na czele świeżych przylatuje im w pomoc posiłków, rąbie, siecze, drogę sobie błyskiem żelaza przez krwi potoki toruje, i zmordowanych Lisowczyków pokrzepia. Nowym ożywieni duchem uderzają na barbarzyńców tłumy, łamią, miecz i

---

Z Wrzeszczem z mężnym Rogawskim nacierał w ich roty
W sprośnéj krwi bisurmańskiéj utapiając groty.

Samuel ze Skrzypny *Twardowski* w swym Władysławie IV. pieśni II. str. 77. także czyny Rogawskiego opiewa:

. . . . . Wnet jednak z innéj znowu strony
Natrze na Petyhorce, gdzie mąż doświadczony
Rogaski pułkownikiem długo się opiera,
Aż kiedy nań upornie pogaństwo naciera
Dotrzymać mu nie mogąc, pod zbrojnych podpada,
Dynoff z kilką chorągwi w posiłku przypada i t. d.

Fr. Paprocki sprawa rycers. pol. T II. st. 387. *Wassenberg* Gestorum Vladislai IV. p. 69. Co do imion tureckich i innych niektórych tyczących się ich szczegółów korzystałem z wielkiego dzieła Józ. Hammera: „*Geschichte des Osmanischen Reiches*. T. 4, str. 512, 513. Rzecz dziwna jak mało i niedokładnie o cecorskiéj i chocimskiéj wojnie pisze!

dzidy po rękojeść w brudnéj rumienią posoce, i Muzułmanów po całém rozpraszają polu. Skupiają się ci na nowo na swych wzgórzach chcąc całe wojsko do ogólnéj zwabić walki. Poznał się na podstępie siwy hetman, więc do odwrotu trąbić rozkazuje, a gdy noc swe zasłony między wojskami spuściła, zżymali się od gniewu Polacy, że im jak myśleli dokonać wrogów nie dano, i głośno na Żółkiewskiego utyskiwali. Niebawem upewnił jednak pojmany tatarski jeniec, że prócz tych którzy się dotąd ukazali, moc nieprzyjaciela przybyło i w ukryciu zostawało, i że ón do 100000 ludu liczy. Lecz gdy mimo tego z jednéj strony niepodobieństwo trzymania się dłużéj w okopach dla niedostatku żywności: z drugiéj niepohamowana żądza walczenia w goracéj młodzieży, jakby jakaś sroga konieczność bliskiéj zagłady do boju go nagliły, wyruszył 20go września 1620 w pole ruchomym wozów taborem we dwóch szykach ubezpieczony. Te czworobok działami po rogach najeżony tworzyć miały, między któremi chorągwie naprzód postępowały. Niestety! i tu zbyt porywcza do bojów ochota wszystko zepsuła: bo piérwszy szyk nie baczny na następne daleko się wysunął, nie dając innym czasu do uskutecznienia i rozwinięcia hetmańskich zamiarów. — Wpada baczny na wszystko nieprzyjaciel

w przestwór, wszczyna się rzeź okropna, pojedyńcze roty i mężni Lisowczycy usiłują skojarzyć całość, ale nadto wielką przywaleni massą, w największym nieładzie cofają się nazad do obozu, jak od powodzi zapalczywéj zewsząd od Muzułmanów nagleni. Próżno dwaj Żółkiewscy, Korecki, Struś, Kazanowski, Rogawski i inni śmiały stawią opór, próżno przebijają się tam i sam i brną w zawarte Janczarów i Spahów massy. Wszyscy własną krwią zbryzgani, ciężkie odnoszą ciosy. Dzielny ów Denhoff pada strzałą przeszyty, zaledwie Koniecpolski drogą chorągiew białego orła z rąk tureckich wyrwać zdoła. Legło wprawdzie kilkaset naszych, ale była to dziesięcina nieprzyjacielskich trupów, których do 3500 zostało (11). — Klęska ta po zbyteczném w sobie zarozumieniu, takież same zrodziła powątpiewanie. Przewrotny Gracyan podsycał nieufność i zaczął radzić ucieczkę! Siedmdziesiąttrzyletni hetman jak ów Bóg Eneidy podnosi głos wpośród wzburzonych żywio-

---

11) Hammer T. IV. str. 513 mówi, że podczas téj bitwy powstała sprzeczka między *Iskenderem* a *Dewletgirajem* o postępowanie naprzód i że ostatni oświadczył, iż jeżeli mu niedadzą natrzéć odejdzie do domu. On też potém *Baszów Michaloghlę*, *Husseina* i *Terjakiego*, którzy okrążeni już w rękach polskich byli, oswobodził. Stratę Polaków na 10000 podaje, co wyraźnie przesadzone bo wszystkich tyle nie było.

łów, dodając serca, każe ufać w poźnéj porze, niesworności nieprzyjaciela, i przyrzeka obronną ręką przebić się do ojczystéj ziemi. Cóż z tego, kiedy Walenty Kalinowski i inni wodzowie zdawna mu niechętni przeciwne otwierają zdania. Jakiś szał niesłychany opanowuje umysły. Piérwszy Kalinowski hańbi imie tyloma dziełami uświetnione, i rzuca się w Prut z Gracyanem, idą za nimi inni. *Korecki*. *Tyszkiewicz*, *Struś*, już na pół rzéki wstydem tknięci wracają do obozu. Przykład wodzów elektrycznie przejmuje żołnierstwo. Ow straszny odgłos, co poźniéj na polach *Waterloo* zgubę przysporzył: »*ratuj się kto może!* obiega bratnie szeregi; a tymczasem ciury i czeladź obozowa na domiar nieszczęścia jakby uprzedzając nieprzyjaciół, widząc cały prawie obóz opuszczony, rzuca się na namioty, rozrywa między siebie bogate sprzęty. Jakaż to boleść ogarnęła w tenczas twe serce szlachetny od własnych rodaków opuszczony hetmanie! wołasz, napominasz, bunczuk hetmański podnosisz do góry, i pochodniami obóz objaśnić nakazujesz. Ujrzano tam w tenczas twą śnieżną głowę, widziano że ty nie ustępujesz, że jak Faros świécisz w téj okropnéj rozbicia nocy, przywołując rozpierzchłe pod znak obowiązku. I ty Koniecpolski puszczasz się pędem rumaka ze zbiegłémi wstrzymu-

jesz, grozisz, aż nieszczęsnym szałem rozpaczy uniesionych nazad powoli do szańców przywodzisz. Ale Prut nasz ojczysty sam wiarołomnych pokarał. Kalinowskiego i innych w falach swych pogrzebał, i aby ich ciała nawet rodzinnéj nie kalały ziemi, bez wieści uniósł do morza. Gracyana i wielu z tych co na drugą dostali się stronę, dognał mściwy miecz Tatarów i Wołoszy. — Sułtan głowę jego na przestrogę nowemu hospodarowi darował. Ledwie kilku chorągwiom pod przewodem dwóch mężów, których imiona poźniéjsza ich sława zamilczéć każe, udało się wrócić do kraju.

Gdy się rycerstwo polskie opamiętało, zadrżało same przed sobą, poważnémi a czułémi wodza słowami do żywego dotknięte, woła o przykładne winowajców i piérwszych sprawców ucieczki i złupienia obozu ukaranie. Ostrożnością powodowany upewnił starszyznę, że skoro do Dniestru powrócą, każdemu co jego oddać rozkaże. Nie inaczéj, ale zapewne musiał któryś z Aniołów Pańskich roztoczyć w tenczas skrzydła nad polskim obozem, i olśnić oczy niewiernych, iż z tego popłochu nie korzystali, rzecz całą za zasadzkę i podstęp poczytując. Dziejopisarze nasi ogromem rzeczy zajęci, żadnéj już wzmianki o Rogawskim i Lisowczykach więcéj nie robią; i któż mógł o nich myśléć

gdzie o Żółkiewskiego, Koniecpolskiego, i tyle innych drogich głów, byt, sławę i wolność chodziło? Kilka dni następnych na umowach z Turkami strawiono, kiedy tymczasem nieład i rozprzężenie wewnętrzne naprawiano. Lecz dzień każdy był wiekiem trudów i brzemienny niebezpieczeństwem; bez żywności, bez posiłków, pośród padających z głodu koni, szkodliwych zewsząd wyziewów, dłużéj na miejscu wytrzymać niepodobieństwem się stało. Nic tkliwszego jak mowa, w której zwycięzca pod *Rewlem*, *Lubniami* i *Kłuszynem*, *zdobywca Moskwy*, wodz tyloma cnotami i wielkiémi dziełmi uświetniony, na ramieniu jedynego syna oparty w wieńcu rycerstwa konieczność przebicia się i cofnienia do Dniestru wystawił (12). Odpowiedzieli mu okrzykiem, że z nim żyć i umrzéć pragną. Dwudziestego dziewiątego września ruszają z miejsca. Na czele i z tyłu działa, wozy w 7miu rzędach, między niémi zawarta jazda; Korecki i Farensbach wiodą skrzydła, Kazanowski środek, Szemberg działa. Zdziwiony tym widokiem nieprzyjaciel, roztacza księżycem w pół-kole lśniące swe zastępy, i coraz bliżéj postępując do boju wyzywa. Widząc niezachwianą w swym pochodzie garstkę, rozpada się na

12) Jan In. *Petrycy* str. 41, 42, 43.

dwa oddziały, jednym w tyle bezustanném chce męczyć nacieraniem, drugim zamierza oczekiwać na nocnéj przez rzékę przeprawie. Jeżeli odwrót dziesięciu tysięcy Greków *Xenofonta* z głębi Azyi bez szwanku uskuteczniony, jeżeli odwrót *Turenna* z przesmyków czarnego losu do granic Francyi, jeżeli porządne wycofanie się *Moreau* z okolic Lincu aż nad Renu brzegi, a *Soulta* z *Oportu* do Hiszpanii, nareszcie powrót *Dębińskiego* z Litwy słusznie dziejopisarzów uwagę zwraca, jakiemiż pochwałami nie należy obsypać tę garstkę walecznych, którzy w prawdzie nie tak daleko, ale pośród dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela z mieczem w ręku, nie mając odpoczynku ni we dnie ni w nocy, w ustawicznéj walce siedm dób śmiertelnych przebyli, trupami nieprzyjaciół ślad przejścia swego oznaczając? Wszakże to ledwie 5000 ludu opierało się stu tysięcznéj potędze, nie murem, nie lasami, nie rzék głębokością zasłonięte, ale *wozami*! A cóż powiedzieć o trudnościach saméjże drogi, najeżonéj wzgórzami, przeciętéj trzęsawiskami i gęstémi zaroślami, kiedy nieprzyjaciel raz tłumem otwarcie uderzał, to znowu podstępem podchodził i przeprawy zajmował. Zgładzili ci waleczni żołnierze tém długiém konaniem owe chwile płochości i zapomnienia. Nie mogąc ich prędko jak

sądził mieczem wytępić, uciekł się *Iskender* Basza do wybiegu. Wezwał Żółkiewskiego umiarkowaném pismem do umów. Hetman lubo udaną nie oszukany skromnością wysłał *Drużbickiego* biegłego w tureckim języku do Baszy z oświadczeniem, iż był przekonany, że tu tylko z tatarami rozprawa, a o bytnośći wezyra nic nie wiedział: że gotów dać zakładników pokoju byle oni toż samo uczynili, a Kantemira Murzę i Hussin-Basze wydali. Potajemnie przyrzeczono Wezyrowi 100000 dukatów. Gdy się nadtém naradzano wpadł Kantemir do namiotu i w największéj wściekłości raczéj śmierć jak niewolą ponieść oświadczył, i w jednym tylko mieczu pewność przyszłości umieszczoną bydź twierdził (13). Długiémi więc zwlokami posła zabawiają, a tymczasem naszych bez ustanku trapią. Nie mogli się posiadać z zadziwienia, gdy ci nie tylko ciągle skalisty wszędzie stawili opór, ale raz nawet z taborów wypadli, i jeden bunczuk zdobyli, a potém nie raz jeszcze nacierających Tatarów zwycięzko odegnali. O biedne, biedne Polaczki, nie piérwszy to raz i nie ostatni uczuliście wszystkie siły wycienczone, kiedy w gorący nadzwyczaj jak na tę porę upał, nie było ani wiatru, ani cienia, ani

---

13) Hammer T. 4. str. 513.

wody, któréminy pokrzepić usychające od znoju usta, i bezsilne konie; kiedy podnoszące się do koła z pod niezliczonych wrogów kurzawy, słońce zdawały się przyćmiewać! Już tam nie męztwo, ale rozpacz wami władała. — Już tylko o kilkadziesiąt staj byliście od Dniestru, już sam Skinder Basza zmęczony tak długiém natężeniem zatrzymał się na miejscu, a sam Kantymir pełen wściekłości, na wasze obroty baczne miał oko, kiedy nadeszła owa nigdy nieopłakana noc z szóstego na siódmy października. Już o mile tylko jest Mohilew, cel wszystkich usiłowań, ale żołnierz cztéry ostatnie dni i nocy w ustawicznych potyczkach prawie bez jadła i napoju strawiwszy, a bezsennością znużony, chwieje się i pada między konie, — nie staje prochów i kul; — wołają wodzowie: oto już ziemia nasza! jeszcze parę chwil, a jużeśmy ocaleli. — Porywają się jakby snem gorączki miotani, i ostatnich sił dobywają; noc zdaje się sprzyjać ich pochodowi. W tém trafia tylna straż na stodoły pełne zboża i siana. — Pewni ocalenia, uradowani zdobyczą zatrzymują się i łup tak niezbędny zabierają Przednie tymczasem szyki, nie dostrzegłszy téj okoliczności spieszą daléj, a starszyzna nabrawszy serca, odgraża się dość niebacznie ciurom i czeladzi, że wkrótce zabrane nad Pru-

tem sprzęty oddać będzie musiała, i należną odniesie karę. Przelękła groźbą hołota, zaczyna się łamać i mieszać, — — a w tém wracają owi, co nową zdobycz dostali, słychać z tyłu odgłosy i tentent koni. Bądź w przekonaniu że to nieprzyjaciel, bądź w chęci ocalenia skarbów i ujścia bezkarnie, rozwiązują się szeregi, i mimo groźb, wołania wodzów w sromotną udają się rozsypkę. Dostrzega tą razą zamieszanie Kantymir, przywołuje w pomoc Gałgę i Skindera. Rzucają się zapalczywie na rozprzęgłe szeregi, wszystko wywracają, łamią, mordują. Tu drzy ręka kreśląca te obrazy, zaciemnia się łzą oko, — kiedy przychodzi mówić o twym zgonie niezrównany hetmanie. — — Jeszcze tak krwawa karta nie znalazła się w naszych dziejach. — Prawda, jest w nich Warna, ale Wareńczyk nie miał tyle zasług w ojczyznie, a był wiarołomnym. Widząc Żółkiewski padających do koła towarzyszów, braci, przyjaciół, widząc że umierać potrzeba, nie zadrzał, wszak tyle razy śmierci w oczy zaglądał; — ścisnął za rękę syna, wziął ostatnie rozgrzeszenie od nieodstępnego swego spowiednika, który godny księdza Marka poprzednik był karmelitą, i uderzył z szablą w ręku na Turków. Jak niegdyś Pawłowi Emiliuszowi pod Kannami, tak teraz Żołkiewskiemu wierny jakiś rot-

mistrz podaje konia »Ratuj się wodzu dla nas i dla ojczyzny!« ale ze szlachetną niechęcią odtrąca od siebie Żółkiewski myśl ocalenia, kiedy wojsko ginie; — i niebawem przy boku syna i synowca wśród nocy pod tysiącami ciosów upada. Któreż pokolenie zapomni tego hetmana i kanclerza, orężem i radą znakomitego? Mamże tu jeszcze dodać, że z całego wojska ledwie garstka do kraju uszła? że Koniecpolski, oba Żołkiewscy, Struś, Korecki, Potocki, Bałaban, Farensbach, szlachetne głowy w jassyr podali? Znaleziono nazajutrz ciało wodza; bo któżby go nie był poznał? Długo nad uciętą głową rozmyślał Iskender Basza, co sam wkrótce swoją miał postradać, ale nie zapłakał, jak niegdyś wielki Cezar nad głową swego przeciwnika. Jakież to było w Carogrodzie uniesienie, gdy tam z wieścią o tém zwycięztwie i ta szanowna zawitała głowa? Ale ktoż opisze przerażenie, kto żal i gorzkie łzy, kiedy słowo *Cecora* po raz piérwszy jak trąba archanioła w polskich zagrzmiało uszach? Tym co większych jeszcze nie doświadczyli nieszczęść, zdawało się to bezprzykładném. Domyślać się należy z listu księcia Janusza Zbarawskiego do króla 5. maja r. 1621 pisanego, (14) że największa część

14) Z rękopismów księgozb. im. Ossolińskich, który to list zaraz na swém miejscu całkowicie przytoczę.

Lisowczyków Rogawskiego w tych strasznych zapasach wyginęła. On sam ocalawszy z pogromu okryty ranami wrócił w prawdzie do ojczyzny, długi jednak czas przeminął, za nim na nowo w wojenne mógł wstąpić szranki. Lubo nigdy już całemu Lisowczyków wojsku nie przywodził, ukaże się nam raz jeszcze na czele oddzielnéj chorągwi ochotników, których zawsze na wezwanie zgromadzić potrafił (15).

Jeszcze się były okrzyki przerażenia i żalu po całym nie rozeszły kraju, jeszcze nie zdołano dowiedziéć się od niedobitków o całym ogromie nieszczęścia, a już ujrzano okropne zewsząd podnoszące się z pod ręki tatarskiéj łuny, a już rozpuścili ci barbarżyńce swe krwawe zagony w samo serce Rusi czerwonéj. Gdy nic już ich wściekłości tamy położyć nie mogło, pędzili po za Lwów, Gródek, Medykę i Przemyśl, aż ich Stanisław Lubomirski z nie wielką garstką Żółkiewskiemu w pomoc idący, a bardziéj ostra zima, która białym swym płaszczem tę nieszczęśliwą krainę osłoniła, od dalszych powściągnęły zapędów. Zwrócił Skinder Basza na południe swe księżyce, ale Sułtan nie

15) Starowolski nic już o nim nie wspomina, a co dziwniejsza, że węgierską jego wyprawę, dopiéro po cecorskiéj umieszcza (pag. 223). Siarczyński T. 2. str. 132 osadza go zaraz po węgierskiéj spokojnie w domu.

przestając na tém zwycięztwie, korzystać z niego przedsiewziął, i już o zhołdowaniu całéj Polski, ba i Europy pomyślał, co Krasickiemu dwa najpiękniéjsze jego chocimskiéj wojny natchnęło wiersze:

A dumny mocą swego majestatu
Wzniósł się nad człeka i pogroził światu (16).

Wypowiada Polszcze wojnę na rok następny, a po całém rozległém trzy części świata obejmującém państwie rozsyła fermany i lud zbrojny od Eufratu, Nilu, od morza czarnego i śródziemnego zbierać nakazuje. Gotuje się na biedną Polskę jedna z największych wypraw jednego z najmożniejszych owoczesnych mocarstw. Nie dosyć na jawnych krokach, wysłani w Polskę szpiegowie lud i kozaki podburzać, a wnętrzności Rzplitéj wstrząsać mają. Rozsiewają po całym kraju trwogi; podnoszą się zewsząd niewidomą ręką wzniecane pożary; płonie *Wilno*, *Rzeszów*, *Dębica* i inne miasta i wsie.

Do sejmu w listopadzie zwołanego, zwraca cała Polska oczy i wyciąga ręce o pomstę i ocalenie swéj niepodległości i swych ołtarzów. Po długich wahaniach poruczona najwyższa buława zwycięzcy pod Kirchholmem Janowi Karolowi Chodkiewiczowi. —

16) Wojna chocimska Pieśń I. zwrotka ostatnia.

Wyprawieni z końcem roku do wszystkich dworów Europy posłowie o pomoc i posiłki. Spieszy sekretarz koronny Achacy *Grochowski* do Rzymu, Maksymilian *Przerębski* kasztelan sieradzki do Wiednia, Piotr *Żeromski* do Flandryi, Hollandyi i Niemieckiéj Rzeszy, a niebawem i Jerzy *Ossoliński* do Jakóba I. angielskiego króla. Postanowiono aby wojsko do 60000 podnieść prócz kozaków i pospolitego ruszenia, któreby odwód tworzyło. W narodowém wojsku miało być 14000 kopijnika, czyli usarzów i pancernych, 4000 niemieckiéj jazdy, 15000 kozaków i Lisowczyków, (17) piechota złożona z polskiéj, niemieckiéj, węgierskiéj. Miało przybyć 40000 Zaporożców. Do tylu pięknych zamiarów dołączono i ten, aby uprzedzając nieprzyjaciela czekać go nad Dunajem na Wołoszczyznie. Ale w Polszcze zwykle nic łatwiejszego nad projekt, nic trudniejszego nad onego uskutecznienie. Choć niebezpieczeństwo rychłe i nieuchronne, przecie zwlekano, zagnieżdżony nieład wszystkiemu tamę stawił, na małych zbywało rzeczach, bo na broni, rynsztunkach, prochu, kulach i armatach. O jednéj całkiem zapominam, to jest, że pieniędzy potrzebnych ledwie połowę zebrano.

---

17) *Naruszewicz* w życiu Chodk. T. II. str. 179.

Pomoc od obcych mocarstw żądana spełzła prawie na niczém, bo wszyscy w tenczas domowémi sprawami zaprzątnieni o sobie samych myśléć musieli. Jakób I. rozgniewany był na Polskę za pomoc przeciw zięciowi jego Frydrykowi udzieloną. Mimo tego jednak wielu ochotników z Anglii, Szkocyi i Irlandyi do Gdańska, a potém pod Chocim przybyło. Jeden tylko cesarz przyczynił się czynnie do posiłków. Przerębski odnowił z nim w początkach r. 1621 istniejące zdawna traktaty wzajemnéj pomocy, (18) a Ferdynand z swéj kancellaryi wydał patenta z pozwoleniem wolnych zaciągów, w których jednak wyraz »*przeciw Turkom*« był opuszczony, aby nie naruszyć istniejącego z Portą zawieszenia broni, a przeto żadnego jawnego do zaczepki niebezpiecznéj sąsiadce nie dać powodu (19). Myli się więc Naruszewicz, gdy twierdzi (20) »*że cesarz nie* »*pozwolił zaciągać piechoty w państwach* »*swoich dla tumultów czeskich, z okazyi* »*Frydryka, wojewody reńskiego . . . jeszcze* »*zupełnie nie zaspokojonych*« wszakże sam niżéj mówi: (21) »*piechotę niemiecką z rajtarami*

18) *Khevenhiller* T. XII. str. 306.
19) Tenże T. IX. str. 1366.
20) Życie Chodkiewicza T. II. str. 181. — Podobnież Niemcewicz T. III. str. 306.
21) Toż dzieło T. II. str. 195.

»prowadzili Jan Weiher wojewoda chełmiń-»ski z Ernestem i Gothardem Denhoffami,« a świadectwo ministra cesarskiego Khevenhillera nie małéj tu jest wagi.

Wiemy już (22), że odwołanie Lisowczyków jedno z głównych zleceń Przerębskiego stanowiło; widzieliśmy także jak najprzód *Kalinowski* z témi chorągwiami, które dawniéj pod Iwanickiego były zarządem, a potém (po Wielkiejnocy r. 1621) *Rusinowski* z całém lisowskiém wojskiem do Polski wrócili. Tymczasem wyprawił był w marcu Han tatarski poselstwo do Tyrnawy, do Bethlen Gabora z doniesieniem o Cecorskiém zwycięztwie, na co mu tenże 1go kwietnia ciekawym listem odpowiedział (23). Winszując wygranéj utyskuje na to, że Polacy się z nim *nie grzecznie* obchodzą, lubo im przed 4 laty do zawarcia pokoju z Portą w Multanach pomagał. »Przeszłego roku, gdyśmy »już Wiedeń stolicę cesarza, gdzie ón sam »się znajdował, do koła prawie oblegli, »wpadli Polacy do naszego państwa, i wiele »uczynili szkody. Ale im to bezkarnie nie »ujdzie! Teraz donoszą nam, że znowu silne »wojsko przeciw Sultanowi zbierają, *a nie-»miecki cesarz przedsięwziął potężne im dać*

---

22) Z rozdziału VI. téj historyi.

23) *Khevenhiller* T. IX. str. 1337, 1338 *Lotich* Rerum Germ. p. 254, 255. — *Wassemberg* Florus germanic. p. 40.

»*posiłki*, (24) jeżeli tylko z naszéj strony »spokój mieć będzie. *Nie ma się jednak cze-* »*go tych Polaków obawiać, są oni bowiem* »*tylko w domu na języku tęgimi wojakami,* »*kiedy nosy w piwie umoczą, lecz skoro* »*ujrzą nieprzyjaciela, zaraz tracą przytom-* »*ność, bo ich sam Bóg dla ich pychy tak* »*miesza* (25). Zasiągnąwszy dokładną o ich »potędze wiadomość, wiem z pewnością, że »zamierzają wojsko do 20000 pancernych, »10000 Kozaków a 20000 piechoty podnieść. »Jazdy mogliby mieć tyle, ale co piechoty »to na żaden sposób, chybaby z niemieckim »cesarzem o nią się ułożyli, a ón swoją do »nich rozpuścił; inaczéj bowiem piechota »polska do niczego.« Dodaje o nieszczęściu jakie król czeski poniósł, i że odtąd Ferdynand całą siłę na niego obrócił, i prosi o przysłanie 10000 ludzi! »więcéj bowiem, mó- »wi, spłynie na ciebie sławy, jeżeli Niemców »pobijesz, jak gdybyś Polaków rozgromił.«

---

24) Co powyższe moje uwagi jeszcze bardziéj potwierdza.

25) Nic śmieszniejszego jak takie słowa w ustach człowieka, który sam przeważnéj Polaków broni doświadczył, i który poźniéj zgryzotami wewnętrznémi dręczony, a we własnych nawet rodakach zaufanie straciwszy w r. 1626 *straż przyboczną z samych Polaków sobie zebrał*, jak to świadczy Khevenhiller w T. II. st. 1280. Dziwna tylko jak się tacy znaleźć mogli, co jego bezecnéj a polskiemu imieniowi zdawna nienawistnéj osoby strzedz chcieli!!

Ale jak dawniéj ów list co Gabor do Sułtana napisał, od Gracyana przejętym i do Polski odesłanym został, tak teraz to pismo do tatarskiego Hana przejął magnat węgierski *Setczen*, i posłał przepisany podstarościemu krakowskiemu do Lubowli, który go znowu księciu Jerzemu Zbaraskiemu kasztelanowi krakowskiemu udzielił.

Nasi Lisowczykowie wkroczywszy tymczasem na wiosnę do Polski, nie zapomnieli dawnego zwyczaju, i broń którą ojczyznę ochraniać mieli, zrazu na obywatelów jéj obrócili. Najprzód oddziały *Iwanickiego* (podobno przez niego samego i Kalinowskiego dowodzone) przechodząc przez krakowskie Podgórze, kraj ten swą wyuzdanością trapili. Potém i drudzy pod Rusinowskim, przeszedłszy granice około Oświecimia i Zatora usadowili się w Podgórzu i w krakowskiém drąc, brojąc i łotrując (26). Jednakże sama słuszność uważać każe, że liczne to wojsko, bez żołdu i sposobu utrzymania się zostając, trudno inaczéj radzić sobie i istnieć mogło. Największe na ówczesny stan Polski światło rzucają nieoszacowane listy księcia Jerzego Zbaraskiego, który i jako piérwszy Senator, i jako obrażona do żywego strona, na swywolą Lisowczyków utyski-

---

26) *Naruszewicz* w życ. Chodkiew. T. II. str. 181. *Niemcewicz* T. III str. 306.

wal (27). W liście do króla 5go maja 1621 z Krakowa pisanym (28) donosi i o owém przejętém Gabora pismie, i dowiadujemy się z niego, że najprzód zuchwałym Lisowczykom rozjechać się kazano, a potém ich do służby Rzptéj przeciw Turkom zaciągnięto. »Wczoraj, mówi, przyniesiono mi z Lubowli »od pana podstarościego przepis listu, który »mu Seczy posłał, co go Betlem Gabor do »Galgi pisał, a ten list wziął Seczy od po»słów tatarskich, których pojmał do Bethle»ma jadących, jako o tém W. K. Mość bez »pochyby wiedzieć raczysz; z tego W. K. »Mość będziesz raczył zrozumieć, jako nas »pięknie do Galgi zaleca, jakoby ón nie le»piéj się z nami znał niżli ón. Posłałem

27) Listy te znajdują się w rękopismie w księgozbiorze im. Ossolińsk. we Lwowie, w Tomie pod napisem: „*Acta publica 1551 Ner. CLXXX*“ *Listy księcia Jerzego Zbaraskiego kasztelana krak. starosty pińskiego, sokalskiego, żarnowieck. do różnych osób.* Są to odpisy z rękopismów króla Stanisława Aug. dla Naruszewicza, gdy przedsiewziął pisać Dzieje Narodu zrobione; często tu i owdzie własną Naruszewicza ręką oznaczone, lub uwagami jego uposażone. Nie raz się też do tych rękopismów uczony biskup w swéj historyi Chodkiewicza odwołuje, ale widać że ich więcéj mieć musiał, bo przytacza takie których inst. Ossolińskiego nie ma. Winienem tu oświadczyć wdzięczność szanownemu P. Alex. Batowskiemu, (który jak wiadomo opisuje rękopisma księgozb. Ossoliń.) iż źródło to wskazać mi raczył.

28) Rękopismu rzeczonego fol. 74.

»też Jmci księdzu sekretarzowi wielkiemu »list od podstarościego wiślickiego, który »mi wczoraj przyniesiono, ten W. K. Mości »referuje, co *Iwanniczykowie* w wiślickim »kluczu czynią, pewnie nie tylko z téj tro»che wysługi brat mój pożytku nie będzie »miał, ale i do skarbu W. K. Mości nie bę»dzie miał czém zapłacić z tamtąd (29). — »Zdało się, że W. K. Mość raczył był an»nuere (potakiwać) téj radzie, żeby się im »było kazać rozjechać, i posłać byłeś raczył »sekretarza swego z mandatem do nich, ale »razem duo contraria się stały: i w rzeczy »się im kazano rozjechać, i zaraz ich wszy»stkich przyjęto. Znam się ja do tego, żem »był autorem téj rady, ale ktoś nieżyczliwy »i nieostrożniejszy w téj mierze, że tak z »żalu rzekę, ale favorabiliter odmienił to, »coś W. K. Mość był approbował. *Uczynił »P. Bóg świeży dekret w Wołoszech z wiel»kim żalem W. K. Mości i naszym nad ty»mi co takowe zbrodnie czynili,* (30) boję »się by i teraz tego dekretu nie kontynuo»wał, gdyż do złych żołnierzy jeszcze gor»szych przydano, a takowy gorżki płacz

29) *Krzysztof ks. Zbarazki koniuszy koronny, starosta wiślicki* i t. d. Na tych dwu braciach bezpotomnie zeszłych (Krzysztofie w r. 1627 i Jerzym w r. 1631) zgasł dóm ten tyloma w ojczyznie zasługami wsławiony.

30) Miejsce do którego się wyżéj odwołałem, które zagładę oddziału Rogawskiego zdaje się okazywać.

»ludzki, który się zewsząd leje, bo nie tyl-
»ko te alimenta, które ubodzy ludzie mieli,
»ale i futura co je wiosna daje, odjęto, nie
»dopuszczając siać, zabierając bydła i konie,
»zda mi się, że siła ad interitum (do zguby)
»u P. Boga może. i t. d.«

Jak w roku 1620 tak i teraz ruszono na swawolne Lisowczyki roty powiatowe. Jedna z nich obskoczyła za Krakowem kupę pod dowództwem niejakiego *Muchowiedzkiego* będącą i wszystkie łupy jéj odebrała (31). Ale wolę o dalszych wypadkach słowami Zbarazkiego mówić, z którego listów najlepiéj rzecz całą poznać, kiedy o niéj inne źródła całkiem milczą. W liście do króla 8go czerwca t. r. z Krakowa pisanym (32) tak się o nich wyraża: »*Iwanniczykowie* »zaczęli tę Tragi-Comediam, *Lisowczykowie* »ją kończą (33) którzy obszedłszy w koło »teraz są w sandomirskiéj ziemi prawie wszy»stkiéj, i w krakowskiéj wielkiéj części, »*czynią to co zwykli*, nad co się więcéj rzec »nie może, i głosem to udają, iż im służbę »przypowiedziano, i mają na Podgórzu obo-

---

31) Rękopism p. A. Kłodzińskiego, o którym już wyżéj tylekroć mówiłem str. 401.

32) Rękopism przytoczony fol. 78.

33) Zdaje się to potwierdzać powyższe podanie, że sam *Iwanicki* zrzucony z dowództwa w Austryi, przewodził także i innymi swawoli krajowéj.

5

»zem leżéć. Jużem dosyć pisał do W. K. Mci »Pana mego miłościwego, co to za morbus »(choroba) i jako go zbyć było potrzeba, »nie tylko dla bezpieczeństwa i krzywd, ale »dla przeklęctwa, które omni momento (co »chwila) się dzieje. Teraz właśnie *mater sce-* »*lerum* (matka zbrodni, się wróciła wszy- »stkich: *perditos* (łotrów, straceńców) któ- »rym żyć *alieno* (z cudzego) najzręczniéj »przyimują do siebie, (34) czego *rapax mi-* »*les* (łapczywy żołnierz) nie dobrał, wszy- »stko w niwecz obracają, i kiedy najwię- »kszych dostatków w Polszcze było trzeba, »wszystko zniszczono, jeśli im jeszcze słu- »żbę przypowiedziano, ja więcéj nie rzekę, »tylko to com powinien *pro fide mea i de-* »*bito*, (podług wiary i obowiązku) iż ostrze- »gam W. K. Mość P. Mego Mgo, że wol- »nego narodu *toties patientia laesa* (cierpli- »wość tylekroć nadużyta), która właśnie ser- »ce dusi, musi rada nie rada *verti in furo-* »*rem* (przejść w wściekłość), bo co *jure belli* »*fit* (prawem wojny się dzieje), od nieprzy- »jaciela *tolerabilius* (znośniejsze), gdyż mia- »sto wykorzenienia *tanti flagitii* (takiego wy-

---

34) Uszczypliwa alluzya do nazwy Lisowczyków *Straceń-cami* (perditos) Ogólnie sposób wyrażania się Zbaraz-kiego zawsze ugryźliwy i pełen przycinków. Nie o-szczędza ni Króla ni innych skoro mu się do tego spo-sobność nadarzy. Nie można tu tego tutaj mieć za złe, bo prawdę pisze.

»stępku) jeszcze je przymować, co już może »być intolerabilius?« W liście z dnia *5go lipca* (35) donosi królowi, że szlachcic węgierski *Usz Isztphan* przybył do niego z listami w poselstwie od stanów tego królestwa w Koszycach na sejm zgromadzonych, który prosi o wstawienie się kasztelana do Zygmunta, a tego do cesarza, aby generał *Bouquoi* wojska niemieckie w węgierskich nie umieszczał zamkach (36). Dodaje, że przyrzekł wstawić się u króla jak stany do samego Zygmunta posła wyprawią. »Podzię»kowawszy mi za tę obietnicę, obszerz tro»chę mówił ze mną o pokoju między nimi »a państwy W. K. Mści, powiadając, że »świeży przykład jest rozerwania bez przy»czyny, tak wiele rozlania krwie ich i szkód »nieznośnych, a iż i teraz ten głos jest, że »aż ludzie na takowąż robotę wracać się »mają, dla tego posyłają prosząc i pacta »przypominając. Tu już *infida oratione con»tra meum genium* (nie szczérą mową prze»ciw memu zwyczajowi) *obwawiać* (obwijać) »mi to przyszło i czułem to bardzo dobrze »o sobie że nie sporo, bo przeciwko praw»dzie trudno było. Więc i teraz Lisowczycy »pójdąli tam, albo nie? nie wiedząc o tém

35) Folio 83.

36) Właśnie kiedy wódz ten w ustawicznych utarczkach z Węgrami, 9. lipca pod Neuhäusel życie utracił.

»pewnie, *oblique* (wykrętnie) musiałem mu »odpowiadać, widzę i z listu i z mowy jego, »iż *najbardziéj wtargnieniu jakiemu od na- »szych przyjechał tu i patrzéć co się dzieje.* »Ma list do Jmć pana wojewody krak. i do »Jmć księdza biskupa krak., ale go odesłał.« Widać z tego jak Węgrzy obawiali się powtórnego wtargnienia Lisowczyków, których w krakowskiém województwie i na Podgórzu nagromadzonych widzieli, i jak wszelkiémi sposobami dowiedziéć się o prawdzie, i od siebie klęskę tę odwrócić usiłowali; ale z drugiéj strony, że sam Zbarazki nie był pewnym co Zygmunt właściwie zamierza, i tym listem umysł jego zgruntować starał się. Widać z następujących jego pism, mianowicie z listu pisanego do króla 12go czerwca (37) że się obawiano w Polszcze aby sułtan, o którego wielkich do wojny przygotowaniach straszne zewsząd dochodziły wieści, na dwoje wojska swe nie podzieliwszy, jedne przez Multany na Podole nie wysłał, drugie albo sam, albo pod dowództwem Gabora nie poprowadził przez *Egrę* i *Koszyce* prosto na Kraków i w serce Rzeczypospolitéj. Nie obojętną więc było rzeczą widziéć jak Lisowczycy Węgrów dla Polski zniechęcali. Rzecz dziwna, kiedy Polacy obawiali się

37) Folio 84.

Węgrów, ci nawzajem drzeli przed Lisowczykami! tak dzielność doświadczona tych junaków, straszne na zakarpackich naszych sąsiadach zostawiła wrażenie! W tém przekonaniu, że Turcy przez Węgry drogę sobie obrać mogą, pisał książe Zbarazki list ten do Zygmunta, w którym go jednak upewnia, że mu ów *Usz Iszïphan* mówił, iż mimo nieznośnych krzywd, jakie od Lisowczyków ucierpieli, nigdyby jednak Węgrzy Turkom ciągnąć przez swój kraj nie dopuścili, własnego obawiając się zniszczenia, i kończy témi słowy: »Proszę uniżenie J. K. Mości i nie »tylko pacta przypominam dawne, i *fidem* »*recentissimam datam*, (wiarę niedawno za»ręczoną), aby z żadnéj miary z tamtém kró»lestwem pokoju nie targano, mimo to że »P. Bóg jest srogi *Vindex rupti faederis* »(mściciel złamanéj wiary), ale nigdzie niko»go zgoła przyjaźnego nie mamy, będąc w »takich kleszczach w jakich jeszcze nigdy »państwo to nie bywało, więc i obywatele »tutejsi bardzo *fremunt* (drzą) obawiając się »przykładu tak dwuletniego.«

Zręcznie też bardzo odpisał kże Zbarazki stanom węgierskim na list przez ich posła wręczony, (38) w języku łacińskim równie jak styl godnym najpiękniejszych

38) Dziewiątego lipca 1612 z Krakowa. Rękopism jako wyżéj fol. 85.

czasów pismiennictwa rzymskiego, mówiąc: »Nic dziwnego, że w tych zawichrzonych »czasach różne sieją niepokoje, wszakże sam »bieg rzeczy z sobą to przyprowadza, że »według potrzeby żołnierz tam i owdzie po- »chody swe odbywać musi, a ztąd z różnych »strón rozliczne przechodzą wieści, miano- »wicie w takiéj królestw tych bliskości. Ale »nie macie się niczego obawiać od nas, któ- »rzy i wspólnego pokoju jak najbardziéj »przestrzegamy, i starożytnych traktatów nie- »naruszoność czcimy. Wiele jest i u nas nie »tylko posądzeń ale i wniosków, że i z wa- »széj strony królestwu polskiemu niebezpie- »czeństwo zagrażać może; z resztą nie tyl- »ko z Carogrodu pewne dochodzą nas wia- »domości, że ktoś z waszych (39) sułtana »na nas namawia, i chytrémi podstępy do- »wodzi, jak łatwo z nami pomyślnie wojo- »wać, a pomoc mu swą i napad od Węgier »przyrzeka, byleby go Turcy i Tatarzy »wojskami swémi poparli: ale to samo z li- »stu do Gałgi pisanego a przejętego, który »żelżywą o narodzie naszym zawiera wzmian- »kę, a Turków i Tatarów wezwanie jawnie »się okazuje. Lecz nie łatwo nas przekonać »żeby na to zezwolenie stanów prześwietne- »go królestwa węgierskiego uzyskał, po któ-

39) Oczywiście rozumie Bethlen Gabora.

»rych mądrości tego się spodziewamy, że »ani siebie samych na najoczywistsze nie»bezpieczeństwo krokiem takim narazić, ani »całemu chrześciaństwu źle się przysłużyć »nie zechcą, a raczéj dla wspólnéj sprawy i »tak ścisłych między nami zachodzących związ»ków, jak najpewniéj sobie obiecujemy, że »jakiekolwiekby niebezpieczeństwo do Tur»ków, z którémi wojna już do drzwi na»szych kołata, ze strony węgierskiéj zagra»żać miało, nam doniesiecie, o co po przyja»cielsku prosimy.«

Tegoż samego dnia (9go lipca) pisał rostropny ten senator i do króla (40) w odpowiedzi na list Zygmunta względem dawniejszych utyskiwań jego, iż zaporowskie kozactwo pustoszy ukraińskie dobra. Uskarza się na błahość przedsiewziętych przeciwko nim środków i dodaje: »Ale znać, że »nie dosyć było tego swawoleństwa, a to »teraz nie wiem *cujus svasu* (za czyją »radą) Lisowczykom służbę przypowiedziano, »i tak z jednéj Kozacy Zaporozcy, z dru»giéj Lisowczykowie *digna tanto discrimine* »*medella conflictabunt* (godnie w takiéj osta»teczności się ubiegają) już ten ostatek »Rzplitéj! aż Turcy jako mediatores nastą»pią. Ktokolwiek W. K. Mości radził, nie

40) Folio 86.

»wierzę aby miał i sumienie i fidem tę któ-
»rą W. K. Mości i Rzplitéj powinien, i dwo-
»jakie jawne *ludibrium* (naigrawanie) stało
»się, które jako nie ma irritare serc ludz-
»kich. Posłano piérwiéj do *Iwanniczyków*
»w rzeczy rozkazując im się rozjechać, za-
»raz im w tenże czas służbę przypowiedzia-
»no. Posłano potém do *Lisowczyków* pana
»Jałowickiego w rzeczy z mandatami severe
»rozkazując aby się rozjechali, teraz wszy-
»stkim służbę przypowiedziano i kazano im,
»jako sami jawnie powiadają, jechać na wę-
»gierską granicę! Ja nie będę za to ani Bo-
»gu odpowiadał, ani ojczyznie mojéj, żebym
»albo *pravo consilio* (zgubną radą) miał ją
»*inficere* (zatruwać) albo nie ostrzegać Wa-
»széj Król. Mości. Ale dziwna rzecz jest,
»że świeżusienkie calamitates od tych ludzi,
»na których *stridor* (hałas) tak wielki był
»Rzplitéj i legacye były do W. K. Mości
»*eo nomine* (w tym celu) głosy ustawiczne
»i płacz ledwo nte krwawy ludzki, który
»nie podobna rzecz, żeby nie miał do dworu
»dochodzić, wypadł już z pamięci, bo prze-
»cież to malum któreśmy dopieruczko cier-
»pieli, znowu *eodem corpore inclusum* (w tém-
»że ciele się mieści). Wczoraj pisałem do
»W. K. Mości o tém, bom jeszcze nie wie-
»dział, jeśli ich w służbę przyjęto, aż nad
»wieczorem mi tę wiadomość przyniesiono,

»i ostrzegłem co z tego *necessario subsequi* »(koniecznie nastąpić) musi, dzisiaj to re-»peto i ostrzegam, i obawiam się aby tym »dwom województwom, (41) które już dwa-»kroć tych ludzi *passi* (cierpieli) do zjazdów »nie przyszło, a zatém i sejm jaki W. K. M. »będziesz miał, łatwie konjekturować; pełno »już tu skarg, płaczu, lamentów, *i na moją »dzierżawkę, którąm kupił u nieboszczyka »Stefana Kazimowskiego dziś trzeci dzień »w nocy najechał był w kilkadziesiąt koni »Trzebiński niejaki, który jest między Li-»sowczykami*, bo tam wiedział o żydzie je-»dnym, któremu przedtém służył; szturmo-»wali do dworu, a to im się przecie ostrze-»lano; a Węgrowie zatém, gdyż tam zaraz »czaty iść muszą, kiedy oni będą na granicy »*extrema necessitate* (ostateczną potrzebą) »przyciągnieni, Turków i Tatarów koniecz-»nie na pomoc wezwać muszą. Jakoż dopie-»ruczko przyszło dwadzieścia kilka piechoty, »którzy uciekli tydzień temu od Bethlen »Gabora; ujrzawszy ich z okna kazałem za-»wołać do siebie, pytałem o wszystkiém, »com jeno rozumiał, powiedzieli mi, że sejm »już skończył się w Koszycach: *wiadomość »ma pewną o Polakach, że tam idą*, i przy-

41) Krakowskie i sandomirskie. Widać że dopiéro w lipcu ostatecznie Lisowczyków zaciągnięto.

»łożył to że udają, że królewicz Jmć Wła-
»dysław ma sam iść: zaczém *motus* (poru-
»szenie) wielkie w Węgrzech, Sabaci się
»mocno zbierają, po Turki i Tatary posłał
»wskok, a sam obozem ma leżéć między Ko-
»szycami a Egrem, i tam się dopiéro wszy-
»scy ludzie kupić mają, a ta sama necessitas
»nastąpienia ludzi polskich, necessitabit i
»Węgrów, że mu Turków i Tatarów nie
»będą bronić wziąć na subsidium, *gdyż re-
»cente calamitate docti* (świeżą klęską na-
»uczeni) *na którą jeszcze bardzo utyskują*,
»i znoszą ją *non tam libenter quam patienter*
»(nie tak chętnie jak cierpliwie) do tych
»czasów, co wiedziéć kogoby na pomoc nie
»wezwali i t. d.«

Mylne to były pogłoski, ale dwuznaczném zachowaniem się Zygmunta spowodowane, gdy Lisowczyków nad węgierską granicę wysłano, *będących już w służbie Rzplitéj!* Tymczasem wyprawił już znowu sam Bethlen Gabor tego *Stefana Usz* do Zbarazkiego z listem, w którym od siebie wszelki pozór uczestnictwa z Turkami i ściągania ich na Polskę odpycha, owszem pośrednictwo do zawarcia pokoju ofiaruje. Grzecznie mu odpisał kasztelan 2go sierpnia 1621 tytułu jednak królewskiego nie dając. Szkoda, że Naruszewicz nie doprowadził do tych czasów swéj pracy, byłby bowiem korzysta-

jąc z tych ciekawych źródeł, które tu tylko przytoczyć umiałem, ten okres dziejów naszych stanowczo wyjaśnił, bo lubo dzieje panowania Zygmunta III. od tylu pisarzów dotknięte zostały, wiele jeszcze szczegółów dotąd nie wyłuszczono. — A cóż dopiéro o innych panowaniach powiedziéć!! —

Terazniejszy Lisowczyków zaciąg różnił się wiele od piérwszego. Niepodobieństwem było, aby w wojnie z Turkami jak dawniéj w rossyiskiéj z łupu i zdobyczy żyli. Przyobiecano im więc żołd po ukończeniu wojny wyliczyć się mający, (42) i kazano dążyć nad Dniestr. Sciągały się tymczasem liczne z Korony i Litwy chorągwie, jednakże ani ich liczba ani wojenne zasoby nie odpowiadały bynajmniéj oczekiwaniom Chodkiewicza. Wyprawiony naprzód podczaszy kor. Stanisław *Lubomirski* dla opatrzenia żywności, a wstrzymania tatarskich zagonów, stanął z częścią koronnego wojska już w ostatnich dniach maja pod Skałą nad Zbruczem, i obóz wytknął (43). — Z tąd promieniami rozstrzeliwszy straże brzegi Dniestru osadził, i jak przezorny wódz wszystko dla

42) Jak to wyraźnie Dębołęcki w rozd. XX. str. 104. swoich Elearów powiada.

43) Zamek Skalski wśród skał niedostępnych rzéką Zbruczem oblany dziś jeszcze w pięknéj ruinie widziéć można, nad miasteczkiem należącém do szanownego mego przyjaciela Agenora hr. Gołuchowskiego.

wojsk nadciągających przygotował, a lekkiémi podjazdami języka o sile nieprzyjacielskiéj dostawał, i ocierające się o mil kilka tatarskie tłumy tak gromił, że moc pięknych ich bachmatów za bezcen przedawano, i wory głowami ich naładowane po okolicy roznoszono. — Pułk Lubomirskiego składał się z 3450 piechoty i jazdy a między tą ostatnią liczono *200 Lisowczyków* (44). Gdzie tylko co sławnego w tych się działo czasach, tam ich wszędzie obaczy. Zdaje się, że to byli niedobitki Rogawskiego, lub z tych co się w Polszcze przed powrotem Rusinowskiego znajdowali. Imienia ich wodza nigdzie znaleźć nie mógłem. W połowie lipca przyciągnął Chodkiewicz na czele 15500 żołnierza, i połączył się pod Rzepnicą z Lubomirskim. Tam uczyniwszy ogólny przegląd, wojska na dziesięć podzielił pulków. Piérwszy *Boratyńskiego* starosty lipnickiego, drugi *Leśniowolskiego* podkomorzego bełzkiego, 3ci hetmana poln. *Lubomirskiego,* 4ty *swój* własny wynoszący 3700 ludzi, 5ty Bogufała *Zenowicza* kasztelana połockiego, 6ty dwu *Sieniawskich* krajczego koron. Mikołaja, i brata jego Prokopa, 7my Alexandra *Sapiehy* starosty orszańskiego, 8my Piotra *Opalińskiego* kasz. poznańskiego, 9ty Sta-

---

44) *Naruszew*. w żyć. Chodkiew. wyd. Bobro. T. II. st 193.

nisława *Żorawińskiego* kaszt. bełzkiego (45), 10ty Mikołaja *Kossakowskiego* starosty wiskiego. W ostatnich dniach lipca stanęli obozem pod Brahą nad Dniestrem. Namyślano się czas jakiś czy przejść rzękę, i nieprzyjaciela na własnéj jego oczekiwać ziemi, lub tu mu się opierać. Ciągnął z Warszawy królewicz Władysław na czele 9000 dobornego ludu. Rusinowski z Lisowczykami co chwila był spodziewany. Kozacy Zaporozcy pod przewodem słynnego swego hetmana Konaszewicza oświadczali się, iż w tenczas dopiéro z główném połączą się wojskiem, gdy hetman stanie na Wołoszczyznie. Różne chorągwie z odleglejszych powiatów, z Prus, Kujaw, Mazowsza i Podlasia miały także przybyć, i tylko dłuższego do tego potrzebowały czasu. Zaczęto więc rzucać most na rzéce. Ale gdy ten zrazu od bystrych nurtów zniesiony został, dopiéro 16. sierp. całe wojsko

---

45) Mąż ten znakomitémi w ojczyznie dziełami, a następnie zawartym z Turkami pod Chocimem pokojem wsławiony, miał za żonę Zofię Dzieduszycką, synowicę owego Jerzego z Sokołowa Dzieduszyckiego kaszt. lubaczowskiego, męża także rycerskiémi dziełami, przeciw Michałowi wołoskiemu wojewodzie, Nalewajkowi hetmanowi zbuntowanych kozaków, i Beglerbejowi znakomitego, jak to świadczy jego nadgrobek w dziele *Monumenta Sarmat.* Starowolskiego str. 303 przytoczony, który się znajdował na lwowskim ratuszu, a następnie u OO. Dominikanów tamże. (*Okolski* Herbarz T. III. str. 201.)

na drugą przeprawiło się stronę. Tu okazała się niepospolita Chodkiewicza wojenna biegłość i doświadczenie, kiedy wybrał *pod Chocimem* stanowisko jak stosowniejszego żaden owczesny *Farnezy* ani *Spinola* oznaczyćby nie potrafił. Na prawym Dniestra brzegu wznosi się na wysokiéj i stroméj skale chocimski zamek, a na południe obszérna rozlega się równina. Rzéka, zamek w pół księżyca zakoliwszy także ku południowi wody swe toczy, a skalistémi najeżona brzegami przyrodzoną téj równinie od lewego boku tworzy warownią. Na prawém: lasy wąwozami, jarami i krętémi drogami wężowym przecięte labirytem, miejsce to nad wyraz do zasadzek przydatném czynią. Tę więc nie równie dłuższą na południe jak szeroką płaszczyznę, w któréj nieprzyjaciel żadnym sposobem wszystkich swych mas rozwinąć nie mógł, obrał hetman na pole bojów. Swiadomy dziejów wojennych miał zapewne na myśli wybieg Temistoklesa, który wiekopomne owe morskie zwycięztwo nad dziesięćkroć mocniejszym nieprzyjacielem przy Salaminie tém jedynie odniósł, że perska flota częściowo tylko w przesmyk między tą wyspą a stałym lądem (greckiémi zajęty statkami), wdzierać się mogąc, po zniesieniu czoła, cała własną uplątana ilością bez ogólnéj bitwy z hańbą uciekać mu-

siała. Tak więc co Temistoteles przy Salaminie na morzu, to Chodkiewicz pod Chocimem na lądzie dokazał. Pod zamkiem i w kolanie dniestrowém usadowił się hetman z litewskim ludem, dwie przyboczne cérkwie zajęli *Denhoff* i *Kochanowski*, i tam się mocno oszańcowali, pośredni przestwor związała niemiecka regularna piechota. Miejsce na lewo aż do Dniestru pozostałe zostawiono dla Lisowczyków Rusinowskiego i Zaporozkich Kozaków. Na prawém skrzydle od lasów i wąwozów stanął Lubomirski; środek między Kozakami a Lubomirskim przeznaczony dla oczekiwanych codzień królewicza zastępów. Tak tworzyły obozy niejako ostry trójkąt, schodzący się pod zamkiem, opierający się na prawo o lasy, na lewo o rzékę, podczas gdy południowa jego ściana bitwom za pole służyć miała. I na lewym Dniestru brzegu wał z przekopem przy moście usypano, i dobrze ludźmi opatrzono, bądź dla dowozu żywności, bądź dla ułatwienia przybycia wojsk Władysława. Rozumie się, że potężne wzniesiono szańce, działa na stósownych podwyższeniach umieszczono, a do koła liczne porozstawiano straże (46).

---

46) Doskonale ten układ wystawia Jan Innocenty *Petrycy* w dziele *Rerum in Polonia ac praecipue belli cum Osmano Tucar. Imp. gesti finitique historia a. 1620 et 1621.* p. 89, także Twardowski w *Władysławie IV.*

Dochodziły coraz groźniejsze odgłosy o zbliżającéj się tureckiéj potędze. Sam Sułtan ciągnął na czele 300000 Turków, Arabów, Syryjczyków, Egipcian, Greków, Serbów, Bulgarów, do których się przyłączyło do 100000 Tatarów. Saméj wybornéj Janczarów jazdy liczył 22000, a Arabów 30000. Ileż tam języków i wyznań, ileż kolorów ludzi, ile rozlicznych ubiorów. Cztéry słonie, dziesięć tysięcy wielbłądów z bagażami i żywnością, 260 armat polowych, a do 40 oblężniczych, które wodą prowadzono, powiększały ten niezmierny ogrom. W lipcu przybywa Osman pod Isakdschi Dunaj, i już donoszą rozesłane wszędzie szpiegi, że święto Bejramu obchodzi na feralnych dla Polski cecorskich polach, jakby chciał swoich żołnierzów na zagładę jéj uświęcić. Wyprawia hetman na zwiady *Kopaczewskiego* sławnego rotmistrza wyćwiczonego niegdyś w szeregach Lisowskiego w Moskwie, (47) wraz

---

pieśń II. str. 116. Ten także o stanowisku Rusinowskiego śpiewa, mówiąc, że między Chodkiewiczem a Lubomirskim miejsce zostawione dla królewicza:

. . . . . Przed tymi zaś dwiema
Stacyami przedniemi Dniestru także blisko
Rusinowski ze swymi ma swe stanowisko
Daléj jeszcze a wszystko zostawione czoło
Zaporozcom . . . .

Naruszewicz w życiu Chodkiew. T. II. str. 205. 206.

47) Naruszewicz w témże dziele T. II. str. 214. Jakób Sobieski w pięknie napisaném dziele: *Commentariorum*

z niejakim *Byczkiem* Wołoszynem, i rotmistrza *Moszczeńskiego* z podjazdami; następnie Węgrzyna *Fekiety* rotmistrza pancernego. Pędzi Kopaczewski aż ku Suczawie, lecz nic pewnego nie przynosi. Inni albo w ręce wołoskich rabusiów wpadają, lub nie z lepszym wracają skutkiem. Królewicza ani Lisowczyków nie było widać. Piotr Konaszewicz przybył do obozu, ale sam tylko bez dokładnéj o swych ludziach wiadomości, jechał bowiem z Warszawy w przekonaniu, że już w obozie Zaporozców zastanie, a na jego miejscu buławił na Zaporożu *Borodawka*. Zaczęli się przecie ściągać pomału chorągwie, niemiecka piechota pod *Lermuntem*, *Rychterem*, jazda pod *Kreyzerem*, przybywało parę tysięcy żołnierza, a za niémi Mikołaj książe *Czartoryski* z własnym hufcem, przebiwszy się przez liczne Tatarów chmury. Aż razu jednego 22go sierpnia, wpadają do obozu rozesłani po żywność do okolicznych wiosek żołnierze, i dają znać, *że nieprzyjaciel z boku nadchodzi!* Uderzono na trwogę w trąby; hetman co tchu kilka pułków z okopów wyprowadza, inne szykują się w obozie, każdy porywa za broń,

---

Chotinensis belli libri tres, p. 33. mówi: „Kopaczovius animi intrepidus, et bellis Moschoviticis sub disciplina Lissovii exercitatus Centurio." Widać jak to wielką było w tenczas dla żołnierza zaletą, kiedy mówiono: *„Bił się i kształcił pod Lisowskim!"*

na konia wsiada, gotują strzelbę i armaty. Miał dnia tego straż dzienną ze swoim pułkiem Żorawiński: spieszy naprzód, przetrząsa okoliczne lasy, i poznaje — kogoż? waleczne Lisowczyków pod *Stanisławem Rusinowskim* chorągwie. Jakież to było zdziwienie, jaka radość? Powitali się na wzajem mężni rycerze, a ledwie Żorawiński o tém nieporozumieniu miał czas donieść hetmanowi, ledwie się rozruch w obozie uśmierzył, i w radośne zamienił okrzyki, już tam przybył dzielny wojownik, którego sława wyprawy austryackiéj i czeskiéj, nie mniéj głośnéj po świecie bitwy praskiéj dawno była poprzedziła (48). Prowadził pod *jedynastoma chorągwiami pięć tysięcy* bitnego, a nawet po części żelazem okrytego żolnierza, (49) mając pod sobą najzawołańszych

48) *Sobieski* ks. I. str. 40. Toż w rękopismie w ks. im. Oss. T. XVII. *Chotinensis belli libri tres* f. 45 in 4. *Naruszewicz* życie Chodk. T. II. str. 217.

49) Szczegóły te znajduję w *Daryusza wojny chocimskiéj* p. Jakóba Sobieskiego, który jest w rękopismie w ks. im Oss. w T. XLVII. f. 9. „Die 22. Augusti P. Rusi-„nowski pułkownik z cesarskiéj przeszedłszy, zaciągnął się na służbę Rzplitéj i wszedł do obozu z jedynastą chorągwi kozackich dość okrytych.“ Co się tyczy *ilości* Lisowczyków, Dyaryusz Sobiekurskiego w autografie przez p. Adama Kłodzińskiego posiadany, kładzie ich liczbę na 1200; w nieoszacowaném zaś dziele A. Chryz. Załuskiego „*Epistolarum historico-familiarum*“ Tom I. strona 457 i 466, kiedy opisując narady senatu nad wojną turecką w r. 1673, przy-

rotmistrzów. Prócz Stanisława *Strojnowskiego* widziałeś tam Stanisława *Jędrzejowskiego*, którego w r. 1619 w Węgrzech na wodza oddział jeden był sobie obrarł. Pochodził z rodziny herbu Nałęcz w lubelskiém osiadłéj (50). Daléj owego *Jakuszewskiego*, co w roku 1620 z ochotników drużyną do Austryi przybył, (51) *Piotrowskiego*, (52) Hieronima *Swarczewskiego*, Wojciecha *Sulmirskiego*, Pawła *Moisławskiego*, Jana *Sławeckiego*, Sebastyana *Stępczyńskiego*, (53) Ję-

tacza zdanie hatmana W. kor. Jana Sobieskiego względem potrzebnych do wyprawy przygotowań, znajduję następującą wzmiankę. Wyliczając hetman siły w roku 1621 pod Chocimem zgromadzone mówi że było:

Wojska koronnego i litewskiego . . .	35000
Z królewiczem Władysławem przyszło	9000
Lisowczyków samych	5000 *)
Kozaków i ruskiego żołnierza	50000
Co czyni razem	99000

*) Widać, że każda chorągiew mniéj więcéj po 450 ludzi miała.

Naruszewicz mniéj daleko liczy, bo wszystkiego wojska tylko 35000, a Zaporozców tylko 30000, razem 65000! . . . Nie wiem gdzie Fran. Paprocki wyczytał, co w *sprawie ryc polsk.* pisze (T. II. str. 299), że pod Chocimem było. 7000 Lisowczyków.

50) *Niesiecki* T. II str. 423.

51) Obacz broszurkę w ks. im Oss. „*Adversaria abo Terminata sprawy wojennéj, która się toczyła w wołoskiéj ziemi w roku terazniejszym 1621. p. Prokopa Zbigniewskiego.* (pod dniem 2. septembra.)

52) *Dębołęcki* roz. XVIII. str. 95.

53) Tenże tamże str. 97.

*

drzeja *Ryszkowskiego*. (54) Był też między starszyzną podobno jako porucznik ów *Mikołaj Moczarski*, którego już w Austryi widzieliśmy (55). O *Iwanickim* i *Kalinowskim* nigdzie nie czytam, żeby pod Chocimem byli. Nie wiem jednak czy który z powyższych rotmistrzów nie dowodził ową chorągwią, co jeszcze z Lubomirskim przybyła, bo prócz chorągwi wzmiankowanych rotmistrzów były jeszcze dwie samego Rusinowskiego, hetmańskiémi zwane, z których jedna *czarnéj*, druga *czerwonéj* nazwę zapewne od barwy swéj nosiła. To było u Lisowczyków hetmana odznaczenie, że prócz buławy i innych godności swéj znamion, dwie chorągwie pod jego bezpośredniém dowództwem zostawały. Przybycie Lisowczyków do obozu wszyscy dziejopisarze, jako jeden z ważniejszych wypadków chocimskiéj wojny przytaczają; i w saméj istocie wielki stanowił posiłek tak liczny zastęp żołnierza doświadczonego, i na wszystko odważnego, gdzie z cztéry razy mocniejszym nieprzyjacielem o śmierć lub życie, wolność lub haniebne więzy rozprawiać się miano (56).

---

54) Jędrzéj *Ryszkowski* herbu Nowina z łukowskiéj ziemi syn Pawła chorążego łukowsk. *Niesiec*. T. III. st. 926.

55) Nadgrobek jego w monumenta Sarmatorum Starowolskiego str. 780.

56) *Petrycy* str. 79. *Starowol*. Sarm. Bell. p. 224. — Jakób *Sobieski* str. 40. „Invalescente de Turcarum adventu ru-

Ciekawie wypytywał się ich krajowy i litewski żołnierz o cudzych państwach, o wojskach zagranicznych i wodzach, a ich samych uważał jakby zmartwychwstałych. Radował się nie mniéj i Lisowczyk, że przecie znowu nadarzyła się sposobność, za własny kraj krew swą przelewać, a podobno wrodzona żołnierzowi chuć i namiętność nową pałały ciekawości siłą obaczyć i spotkać się z tymi Turkami, o których tyle słyszeli, a dosiągnąć dotąd nie mogli; jak też walczą, jakie ich zbroje, konie, ubiory; potém porównać z Moskalami, Szwedami, Wę-

more, *Rusinovius* et numerum et spem exercitus auxit, adducta nimirum *lectissima levis armaturae Polonorum manu*, quae in castris Ferdinandi Imperatoris, contra suos rebelles, *cum summa Sarmaticae gentis apud exteros gloria* merebatur." — *Kobierzycki* hist. Vladisl. p. 739. „*Nec minore totius exercitus laetitia* exceptus Rusinovius, cum aliquot millibus levis armaturae velitum *Lisoviensium* vulgo dictis turmis, ex germanicis tumultibus redux, ubi contra rebelles Ferdinandi Imperatoris strenue navata opera, patriae suae cui ante omnes vitam fortunasque debebat, praesto fuit." *Twardowski* w swym Wład. IV. pieśń II. str. 109 . . . „*i z przebranym gronem Rusinowski wskrzeszonych Lisowczyków*"... *Krasicki* w wojnie chocimskiéj wyliczając w IV. pieśni wodzów mówi:

. . . . *nadchodzą porządnémi szyki*
„*Pod dzielnym wodzem śmiałe Lisowczyki.*"

Niemcewicz w T. III. str. 317. niektóre popełnia błędy n. p. że Rusinowski jeszcze pod Rzepnicą do obozu przybył, pułki inaczéj dzieli, i innych wylicza wodzów, powiada, że 14go sierpnia przebyto Dniestr i t. d.

grami, Niemcami, Holendrami, z którymi już skrzyżowali swe miecze; podobnie jak ów uczony podróżnik, co całe życie na zwiedzaniu świata strawił, kiedy nagle nowe zupełnie dla siebie, a sławne obaczy miejsce, przebiega z badawczém znawcy okiem wszystkie zakątki i z tém co widział i słyszał pracowicie z niezmiernném wzruszeniem porównywa.

Tegoż dnia co Lisowczycy, przybył *Doroszeńko* ataman Zaporozców, z doniesieniem o ich gotowości, a zapytaniem, gdzieby ściągać mieli? Chodkiewicz wyznaczył im Stepanowce z rozkazem, aby wstrzymując wszędzie turecką i tatarską nawałę, co rychléj pod Chocim bieżeli. Poleciał naprzód Konaszewicz Sahaydaczny (57) i kilku rotmistrzów. Posłyszawszy Osman o zbliżaniu się Kozaków, całéj usilności użył, aby połączenie ich z Polakami zniweczyć. Lubo zewsząd chmurami Bisurmanów obsypani odbyli dzielni mołojcy walcząc ustawicznie od

---

57) Ciekawe znajduję w nowém wydaniu Dębołęckiego (w Puławach 1830) objaśnienie, co był *Sahaydaczny*. Rozdz. XVIII. str. 97. w te słowa: „*Jak hetman był wielki i polny w wojskach koronném i litewskiém, tak w wojsku zaporozkiém był hetman bunczukowy i hetman sahajdaczny vel sajdaczny. Dopisek xięcia G. Z. P.* Widać z tego, że sam książe Adam Czartoryski swémi notami zbogacił to wydanie dzieła, które go zapewne bardzo zajmować musiało.

26go sierpnia do 1go września zwycięzko swój podchód, a wściekający się sułtan niektórych pojmanych więźniów do słupów przywiązywać kazał, i taką samą szlachetną zemstą wiedziony, jaką niegdyś Karol IX. po kircholmskiéj przegranéj na więźniu Krajewskim wywarł, sam ich cesarską swą ręką z ruszniey lub łuka wystrzelał. Piękne w historyi dwu tyranów chrześciańskiego i tureckiego porównanie!

Trzydziestego sierpnia, gdy już Władysław pod Żwańcem stanął, a z drugiéj strony Zaporożcy potężnie dążyli, chciał Kantymir sławny ów z cecorskiéj klęski wódz Tatarów, który tureckie siły wyprzedził, ostatniego doświadczyć sposobu zapobieżenia groźnemu trzech wojsk połączeniu. Sprzyjał mu mglisty poranek. Wybiéra 5000 najlepszego żołnierza, sam z trzema tysiącami ukrywa się w lasach na zasadzce, brata zaś swego z resztą na harc ku Dniestrowi wyprawia, z rozkazem uderzenia na lewe skrzydło polskiego obozu. I tu znowu piérwszy początek Lisowczycy uczynili. Rotmistrz ich *Piotrowski* (58) miał téj nocy powierzoną sobie

---

58) *Naruszewicz* T. II. str. 220 pancernym go rotmistrzem nazywa, ale Piasecki str. 340 wyraźnie mówi: „*Cum cohorte levioris armaturae* Piotrovii" co z opisem *Dębołęckiego* rozdz. XVIII. str. 95, 96, równie jak z prawdopodobieństwem, że nie pancerną ale prędzéj lisowską

straż dniestrowych brzegów. Gdy wracał do obozu uderzyli nań Pohańcy, ale nieustraszony ten wojownik, zastanowiwszy się z małą swą garstką, wytrzymał na sobie dzikiego nieprzyjaciela, póki cały obóz na nogach nie był. Rąbiąc się wręcz z gęstą nawałą, utracił chorążego, dwu tylko towarzyszów i kilku pacholików, aż nie mogąc wydołać w niewolą się dostał. Hurma Tatarów uderzyła na szańce Lisowczyków. Wypadają z nich waleczni jeźdzcy, i ścinają się na polu, a tymczasem sami w okopach pozostali ciurowie, bronią się czém mogą, nawet *rozpalonémi z nocnych ognisk główniami i kuchennémi naczyniami*. Z drugiéj strony sam Kantymir pędzi ku bramie Lubomirskiego z taką popędliwością, iż jak mówią dziejopisarze jeden z pohańców olbrzymiéj postaci, pod sam wał przypadłszy, dopiero od rzuconego na prędce kamienia ze strzaskaną głową poległ. Cały tymczasem obóz gotuje się do walki, wszystkie pułki szykują się porządnie, kiedy Lubomirski kilkoma chorągwiami posiłkując walczących Lisowczyków Tatarów wyparł, trupami pole zaścielił, a z drugiéj od Dniestru strony nawała Tatarów od nadchodzących Zaporozców z większą jeszcze nierównie klęską odpartą została.

---

lekką chorągiew do straży rzecznych brodów (jak z tekstu widać) przeznaczono, więcéj się zgadzając wnioskować każe, że to Lisowczycy byli.

Ledwie Kozacy przybyli, a już 2. *września* (59) poczęły się od południa wielkie podnosić tumany, ogromne zwiastujące nieprzyjaciół massy. Gdy mgła osiadła, ujrzano szeroko po wzgórzach i równinach bielejące się jak śnieg świeżo spadły tureckie namioty podobne do niezmiernego miasta, pośród którego połyskiwały cesarskie i baszów pałace, księżyc, bunczuki, a wznosiły głowy słonie, wielbłądy. O podal od tureckiego a bliżéj polskiego obozu zatoczył Han tatarski Dschanibek między lasami a jeziorem swoje namioty. Dziesięciu najzawołańszych baszów Europy, Azyi i Afryki przewodziło niezmiernym tłumom, i zdawało się, że polski obóz miał być niebawem ztratowany kopytami barbarzyńców i zniknąć z powierzchni ziemi! Ale nieustraszyło okropne to i nowe widowisko serc hetmanów i narodu, który w każde święto przy służbie bożéj, zwykł wyciągać z pochwy oręż na znak, że zawsze wiary bronić jest gotów. Wrzała w nich ochota spotkania się z nieprzyjaciołmi, kiedy z drugiéj strony Osman ledwie przybyły jeść nawet nie chciał, »*pókiby wszystkich jak mówił, ile ich było Polaków do piekła na wieczerzę nie posłał.*«

59) Tęż datę i Hammer z tureckich źródeł podaje. — I tu żalu i zadziwienia ukryć nie można, iż całéj chocimskiéj wyprawie ledwie 2 kartek (T. IV. str. 527—530) poświęcił!

Już Chodkiewicz wywodzi z okopów swoje rycerstwo. Sam staje na lewém skrzydle, mając przy boku Lisowczyków i Zaporozców, którzy równiny dniestrowe zalegli obwarowawszy się obładowanémi piaskiem wozami. Na czele tego skrzydła szykuje pułk własny, Opalińskiego, Sapiehy i Zenowicza. Na prawém od lasów naprzeciw Tatarów skrzydle ustawił Lubomirski swój pułk z kilkoma usarskiémi rotami. Żorawiński, Lesniowolski, Stefan Potocki starosta kamieniecki, Farensbach, Boratyński, Herburt, Rafał Leszczyński i inni, stanęli ze swymi ludźmi w posiłkach. We środku między oboma skrzydłami kilka reimentów niemieckiéj piechoty z działami pod przewodem dwu Denhoffów i Lermunta. Na odwodzie jak owi rzymscy *Triariusze* stanęli nieprzełamanym murem pułki braci Sieniawskich i Kossakowskiego, a w samym środku roty Tomasza Zamojskiego wojewody kijowskiego. O jakże rośnie serce na widok tylu połyskujących zbroi, wiejących w powietrzu chorągwi, wszak to najdzielniejsze serca, najzacniejsze w Polszcze imiona! Walczcie mili bracia za ojczyste swobody, za domowe ołtarze, Bóg na was z góry pogląda, historya na was patrzy, a nieśmiertelne gotuje wieńce!

Że miejsce dla królewicza przeznaczone jeszcze zajętém nie było, wielka między prawém a lewém skrzydłem zostawała przerwa, którą ile możności piechotą i kilkunastoma pancernémi chorągwiami wypełnić usiłowano. Gdy tak wojsko do boju stanęło, rozległa się nagle tysiącami podniesiona głosów, ale w jeden wielki spływając owa pieśń Wojciechowa »*Bogarodzica dziewica*,« która od czasów Bolesława Wielkiego na każdém polu bitwy pradziadom naszym drogę do zwycięztwa otwierała. Piérwszy Turków zapęd przeciw nienawistnym skierowazy kozakom, którzy im niedawno jakby z rozstawionych sieci umknęli. Lekkie ich obwarowanie pewniejszy rokowało skutek. Rozpoczęły się najprzód harce, a w tych zaraz obrotność Zaporozców i Lisowczyków (60) nad tureckiémi podjazdami górę otrzymała. Więc nieprzyjaciel większe porusza massy i liczne zatacza działa. Runęły z kłębami dymu i gradem kul Bisurmanów zastępy na mdłe zapory, zadrzała pod kopytami ziemia, od krzyków wojennych powietrze, zaciemniało się od strzałów niebo. Tysiące po tysiącach waliły się tłumnie na kozaka, ale odpór wyrównywał wściekłości najezdnika. Ile razy szturm przypuszczony, tylekroć stosy

60) Prokop Zbigniewski w swych „*Adversaria abo Terminata.*"

trupów powiększały niejako ich szańce i zapory. A gdy całe wojsko polskie z bijącém sercem stało pod bronią, i ogólnéj wyglądało walki, wysypała się z obozu dla rozrywki ciurów i sług hałastra, przypatrzyć się srogiéj na lewém skrzydle rzezi. Sam jéj widok dodał serca mołojcom, i sądząc, że im posiłki nadchodzą, wypadają w pole, i wsiadają na kark Bisurmanom, łamią, wywracają szeregi, kłują spisami, i na wielki od swego obozu wyforowują odstęp ku głównemu obozowi. Pierzchnęła przerażona ciurów hałastra, a Turcy poprawiając walkę znowu Kozaków nazad spędzają. Porwał tę chwilę do działania Chodkiewicz, wyprawia manowcami niemiecką i węgierską piechotę, z rozkazem uderzenia z boku na Turków, sam mimo podeszłego wieku i sił pracami starganych, a co więcéj popsutego zdrowia, czuje wstępującego lat młodzieńczych ducha, siada na koń, chwyta za pałasz i przyłbicę, woła na Rusinowskiego i jego bitnych towarzyszów, jak niegdyś w Moskwie piérwszego ich zapalał wodza, i pędzi z nimi w tłumy walczących. Nieprzyjaciel widząc nowe posiłki, zastanawia się nagle, chce stanąć w szyku, lecz nie daje mu czasu hetman, uderza w ścieśnione Spahów i Janczarów szeregi, i zażartą wszczyna bitwę. Pada kulą przeszyty następca Iskenderbaszy, piérwszy

z tureckich wodzów *Hussein Basza Silistryi* Beglerbeg Bosnii otoczony trupami swoich. Srodze porąbany dostaje się żywcem jeden z dworzan sułtana, synowiec natolskiego baszy w ręce Polaków, i niebawem ducha swego wyziewa. Stosy Janczarów przegradzały pole bitwy. Z polskiéj strony nie tyle szeregowców, ile starszyzny utracono. Mianowicie narażający się najbardziéj Lisowczycy dotkliwe dnia tego ponieśli straty. Rotmistrz *Jędrzejowski* ciężko przebity, ledwie o parę godzin zwycięztwo swoich przeżył; drugi Rotmistrz *Ryszkowski* dzidą pchnięty na miejscu został. *Jakuszewski* w kolano postrzelony, a w tém sam *Rusinowski* w oczach hetmana chwieje się i pada z konia.... kula armatna piętę mu zgruchotała.... Garną się doń wierni towarzysze, i omdlewającego na swych rękach do obozu zanoszą. Nie mało i innych walecznych rycerzy dnia tego krew swą przelało, i u progu lubéj ojczyzny z ciał swych wał nieprzebyty jéj założyło. Z Lisowczyków wspominają dziejopisarze także dwóch dzielnych towarzyszów. Trojana i Dolipowskiego (61). Dopiero ze zmrokiem

61) *J. J. Petrycy* str. 106. — *Sobieski* p. 67. — *Kobierzycki* str 761. — *Starowolski* Sarm. Bell. p. 224. — *Niesiecki* T. III. str. 915. — *Naruszewicz* w życiu Chodk. T. II. str. 231. — Piotr *Napolski* w broszurce gockim drukiem : *Krwawy Mars narodu sarmackiego* (1628). Ark. D.

po kilku-godzinnéj walce pierzchnęli Turcy zupełnie z pola, i przez noc całą trupy

---

. . . . „szarańcza pierzchała
„Przed odważnym kozactwem bo żołnierz ćwiczony
„W moskiewskich i niemieckich bojach doświadczony
„Lisowczyk w srogich szturmach nic nie ustępował
„Tak strzelbą jak i mężną ręką dokazował . . .“

W arkuszu zaś D 2.

„Zwodzą harce dość śmiele, tureckie zawoje
„Lecą z łbów o ziemię przecięte na dwoje
„Lśnią się szable, bieleją misiurki, karwasze
„Polerowane zbroje, hartowne pałasze
„Tam *Trojan, Dolipowski* z Lisowskich zniesiony
„Mężny żołnierz . . . .

Arkusz D 3.

„Tam na harcu potężny ginie *Jędrzejowski*
„Sławny rotmistrz : pułkownik *zranion Rusinowski* . . .

Twardowski w Władysławie IV. pieśń II. st. 126.

„Zginął piękny Zawisza także i Rakowski
„Sapieżyński porucznik, aż i *Rusinowski*
„Pułkownik Lisowczyków, i z téj Companiey
„*Ryszkowski, Jędrzejowski* . . . .

Ale względem *Rusinowskiego* dziejopisarze nasi w nie mały błąd popadli — jak gdyby to wszystkich lisowskich wodzów udziałem było, że mylne o nich i sprzeczne nie raz podają wieści. *Petrycy* mówi zarówno o nim jak o Jędrzejowskim : „*Sublatus* tunc quoque *Rusinovius, Jendrzejovius* . . . non incelebres praefecti et centuriones.“ Toż samo jak wyżéj Twardowski. Ztąd więc *Niesiecki* T. III. str. 915 powtarza, „że Rusinowski w pierwszém z Turkami potkaniu się, gdy się wielkiém sercem nieprzyjacielowi naraża, *kulą z działa rażony poległ*, i odwołuje się w tém do *Kobierzyckiego* i *Sobieskiego*. Za tymi poszedł *Naruszewicz*, Franc. *Paprocki* w spraw. rycersk. polsk. T. II. strona 390. Benedykt *Chmielowski* w nowych Atenach T. III str. 42. *Siarczyński* T. II. p. 143. i *Niemcewicz*

swoich zbierali. Ktoż opisze i oceni niezmierną zdobycz w pysznych rumakach, drogich szatach, szubach, kamieniach, złocistéj zbroi, pięknych broniach, która przepełniła zwycięzców obóz; kiedy znowu pomyślny

---

T. III. str. 341. Ale to oczywiste nieporozumienie. *Starowolski* Sarm. Bell. p. 224 mówi tylko o Rusinowskim: „In Poloniam ad bellum turcicum reversus rem strenue „cum suis ad Chotimiam gessit, probavitque operam su„am patriae et ducibus belli“ *ani słowa o śmierci jego nie wspominając*, tylko, że po zawartym pokoju Lisowczycy już pod Strojnowskim do Niemiec wyruszyli. *Kobierzycki* zaś i *Sobieski* do których się Niesiecki odwołuje, zupełnie nie o zgonie jego, lecz tylko *o ciężkiém skaleczeniu* piszą. Owszem *Sobieski* w niedrukowanym swym znajdującym się między rękopismami księgozb. Ossolińsk. T. XLVII. polskim Diaryuszu téj wojny wyraźnie mówi (f. 15). „*Postrzelono w nogę* „*Rusinowskiego i Jędrzejowskiego także* . . od którego „razu prędko umarł.“ Tak samo wyraża się i w drukowanéj swéj historyi wojny chocimskiéj. *Kobierzycki* zaś (str. 761) „Rusinovius . . . a majoris tubi glande „*vulnus accepit* . . . ejusdem itidem legionis non igno„bilis centurio Jędrzejovius *pariter saucius* haud diu „supervixit“ więc o Jędrzejowskim tylko wyraźnie dodaje, że potém z ran umarł. Prokop Zbigniewski w swym *Adversaria* pod dn. 2go września pisze: „Z Li„sowczyków Rusinowski w piętę postrzelony, P. Ję„drzejowski zabit, P. Jakuszowski w kolano postrze„lony.“ *Napolski* tak samo się tłumaczy: „Pułkownik *zranion Rusinowski*,“ a na boku tylko o Jędrzejowskim dodaje: „*Jędrzejowski z Lisowskich rotmistrz na harcu zabit.*“ Dębołęcki nakoniec rzecz całą najdokładniéj wyjaśnia (Roz. XIX str. 100) bo nic nawet o skaleczeniu Rusinowskiego nie pisząc, mówi, że „Lubomirski „dobre swe o Lisowczykach trzymanie pięknie oświad„czył przez wzięcie im po skończeniu wojny na swój

nad spodziewanie dnia tego skutek przepełniał ich serca rzewną radością, wdzięcznėm ku Bogu uniesieniem i słodką przyszłości nadzieją. Ale w szeregach naszych Lisowczyków dzień ten pierwszéj z Turkami bitwy, podobno boleśną zostawił pamięć, jak niegdyś owa pod Horną przeprawa, gdy Kleczkowskiego postradali. Nie umarł wprawdzie z swéj rany Rusinowski, ale wszelkiéj na czas długi pozbawiony siły, do końca wojny pod namiotem przeleżał; pasując się z ciężkiémi ciała, a większémi jeszcze duszy cierpieniami. Cóż bowiem boleśniejszego mogło być dla żołnierza a jeszcze Lisowczyka, jak słysząc przez cały miesiąc dział granie, huk palnéj broni, oręžów szczęki, i codzień powtarzające się swych rodaków i towarzyszów zwycięztwa, a przykuty do łoża, nie módz dzielić ich niebezpieczeństw i sławy!! Że jednak nadzieja wy-

---

„dwór ich dzielnego pułkownika Stanisława Rusinow-„skiego: bez pochyby nie dla czego inszego, tylko że-„by patrząc na niego odwagi sobie cnych Elearów przy-„pominał, i tak hetmański swój animusz cieszył.“ — Wszystko więc odkryte. Rusinowski ciężko raniony i do posług wojennych niezdatny, przeleżał między życiem a śmiercią tę wojnę, a potém od umiejącego cenić zasługi hetmana na dwór wzięty, spokojnie ostatki życia przepędził. Bitwę 2go września 1621 stoczoną, piękną Odą uniešmiertelnił nasz wieszcz *Mac. Kaz. Sarbiewski*, w księdze IV. pieśń IV. ale nigdzie o Lisowczykach wzmianki nie uczynił.

zdrowienia nie ustawała, nie obrali sobie Lisowczycy innego wodza, tylko pod swymi rotmistrzami walczyli, między którymi ze wszech miar piérwsze trzymał miejsce Stanisław *Strojnowski*. Najczęściéj ich téż dziejopisarze nie Lisowczykami, ale *pułkiem Rusinowskiego* aż do końca téj wojny nazywają.

Zachęcony hetman dobrym początkiem i szczęśliwém położeniem, a widząc jak źle działami tureckiémi władano, bojąc się z drugiéj strony przy dłuższém bawieniu głodu i zmienności losów, pragnął ogólną stoczyć bitwę i od razu wojnie koniec położyć. — Sprzeciwili się temu przydani mu do rady komissarze, Mikołaj Sieniawski, Maciéj Leśniowolski, Marek Stadnicki, Jakób Sobieski, Michał Tarnowski, Jan Działyński, Kossakowski i inni, nie ufając szczęściu i twierdząc, że lepiéj wytrzymać, aż zimniejsza pora nieprzyjaciela do pokoju znagli, i zniewieściałe jego zastępy rozprzęgnie. Ale hetman sześćdziesiątletni czuł w sobie inny jeszcze do rychłego kończenia wojny powód: rosnącą od dnia do dnia wnętrzną chorobę, która coraz groźniéj się odzywając grób niedaleki wskazywała; a chciał ojczyznie ostatnią wielką wyrządzić przysługę. Trzeciego września przybył do obozu królewicz z gronem dobornéj młodzieży, podczas gdy jego hufce pomału tam wchodzić zaczęły, i do-

piero 9go całkowicie stanęły. Świeże te zastępy odżywiły wojowników siły, i najsławniejszémi wzmogły sercami. Prócz Jana Weihera wojewody chełmińskiego dowodzili niemi kasztelanowie *Niemira*, *Plichta*, *Wołucki*, Zygmunt *Kazanowski*, a towarzyszyli Władysławowi: Konstanty kże *Wiśniowiecki*, Adam *Przyjemski*, Andrzéj *Firlej*, Paweł *Działyński*, Stefan *Koniecpolski*, Zygmunt *Tarło*, Tomasz *Sobieski*.

Rozjątrzony tymczasem pierwszą swą klęską Osman, zaraz nazajutrz pomścić się jéj zaprzysiągł. Chciał wywabić naszych w pole, lecz gdy w szańcach swych nieporuszenie stali, poczytując to za oznakę bojaźni, główny szturm do obozu przypuścić rozkazał. Kilkadziesiąt dział źle kierowanych, wiele huku i dymu, a mało szkody sprawiało. Zaczęli Turcy harcować z trzymającym dnia tego straż obozową Opalińskim. Gdy ten do okopów się cofnął, uderzył Osman najprzód na skrzydło Lubomirskiego, wysélając jak ów bajeczny Bóg wichrów, chmurę za chmurą, z których każda z trzaskiem obijała się o okopy. Ale żaden strzał ręcznéj broni, żadna kula polskiéj armaty, żaden kartacz nie padł bezskutecznie. Rozpadały się i pierzchały zawsze te tłumy, a każdy tyle zostawiał po sobie trupów, ile wały zdąsanego morza bijąc o nadbrzeżne

skały, piany i piasku i brudnego namułu zostawiają. Pomyślniéj im szło z drugiéj strony. Przez lasy i doliny tak szybko i zręcznie podkradli się ku bramie Chodkiewicza, że już prawie owéj murowanéj cerkwi, co boków strzegła, dosięgali. W takiém rozerwaniu sił obozowych wielka przewaga mnóstwa zdawała się już pewne rokować zwycięztwo. Ale czyż walczył kiedy Polak z mniéj licznym a nawet równym nieprzyjacielem? Nie bacząc na liczbę wypadli i tu nasi z okopów, i gdy żwawo staczali walkę, przyleciały świeże od czujnego hetmana pod Kochanowskim i Weiherem posiłki, i po uporczywém starciu się z Muzułmanem, do ucieczki go zmusiły. Aż znowu na Kozaków cała stacza się nawała, ale już lepiéj jak przeszłéj nocy obwarowani, nie ustąpili na krok mężne dzieci Zaporoża, już z szańców prażąc napastnika, już z powykopywanych dołów, w których zaczajeni na uderzających Janczarów z boków niewidome wymierzali kule. Nakoniec i czeladź obozowa miesza się między walczących, i Turków nie tylko ustąpić z pola przymusza, ale ich nawet wraz z rozjuszonymi Kozakami do własnego ich obozu ściga, i nie mało łupów bogatych zdobywa.

Nie czytamy o udziale Lisowczyków w bitwie dnia tego, zapewne po świeżych stra-

tach wewnętrzne przekształcenia i urządzenia zaprzątać ich musiały; ale zaraz w następnym dniu pokazali, że i bez wodza walczyć umieją. Bo gdy Osman znowu z jednéj strony na Lubomirskiego, z drugiéj na Zaporożców swe usiłowania obrócił, (62) i piérwszy dzielnie ich przyjmował, a Kozacy po dwugodzinnéj rzezi o posiłki do hetmana posłali, wsparł ich z razu niemiecką i węgierską piechotą; lecz kiedy po południu znowu Turcy na Zaporożców z podwojoną wpadli wściekłością, wezwał Chodkiewicz Lisowczyków. Nigdy jeszcze do tychczas tyle dział nieprzyjaciel nie ruszył. Prócz niezliczonych polowych, zatoczył na obóz kozacki trzynaście wielkich oblężniczych, a przez kilka godzin tak straszny ogień leciał na ich wały, że sam w bojach posiwiały Chodkiewicz wyznał, iż nigdy w życiu ani takiego huku nie słyszał, ani takiéj nie widział kurzawy, co z dnia białego noc uczyniła. A któż opisze ogrom sił walących się na mdłe okopy dzielnych mołojców? Mimo

62) Prokop Zbigniewski w swych *Adversaria vel Terminata* i t. d. pod dniem 4go września podaje szczegół, którego nigdzie więcéj nie znajduję, to jest, że Turcy dla tego całą potęgę na Kozaków zwrócili „bo zaprzedał im się jeden z Lisowczyków i udał, jakoby Kozacy nie ostrożni bydź mieli.“ Byłoż to zdradą? albo tylko figlem? nic można z tych kilku słów ciemno rzuconych odgadnąć.

że ci w swych dołach jak mogli tak się odstrzeliwali, już ich zaczynali wypierać Janczarowie z szańców. W takiém niebezpieczeństwie ruszeni co tchu Lisowczycy z rozkazem, aby jakkolwiek Kozaków ratowali. Nie można tu walczyć konno, gdy już w okopach i na wałach wre rzeź okropna, więc pieszo rzucają się, gdzie ich głos wodza i śmierć prawie nieochybna woła, mieczem drogę sobie otwierają, wdzierają się między walczących, roztrącając cisnących się zajadłych Bisurmanów, padają zewsząd rozpłatane głowy, oswobodzony szaniec, wróg tył sromotnie podaje (63). Skoro go z wałów wyparowali, zostało sześć chorągwi na miejscu, reszta skoczyła nazad po konie. Ale i piesi rzucają się na nieprzyjaciela, i cisną go w czystém polu. Tu dopiero do koła obskoczeni, zostaliby niezawodnie do nogi wycięci, gdyby tamte konne chorągwie w sam czas w pomoc nie przybyły, i wspólnie z Zaporożcami nie zagnały wroga, aż za jego armaty. Te samym swym ogromem zadziwiając, łańcuchami do dębów przywiązane lubo

63) *Zbigniewski* naoczny świadek nie może ukryć swego podziwienia i mówi „Śmiele rzec się to może, ledwieby *Palma nova* Wenetów w murach siedząc takowy impet strzelbą z dział zbyt ogromną znieść i zatrzymać mogła, co my taborem jednym a kolasami znieśli i zatrzymali na sobie!“ Lisowczykom wielką część sławy téj przypisuje.

od swoich odbieżane, niemogły być zabrane, przecie dwie wzięto, jednę w Dniestr zepchnięto, u reszty porąbali koła, drugie pogwoździli, inne w trzęsawiskach potopili (64). O dniu wiecznéj Lisowczyków chwały! Nie dosyć na zniszczeniu większéj części tureckiéj artyleryi. Najprzód dzielni rotmistrze *Hieronim Swarczewski*, *Jan Sławęcki* i *Sebastian Stępczyński*, a następnie wszystkie chorągwie trzy po trzy, pędząc z pola uciekającego wroga, gdy się im nigdzie oprzéć nie zdołał, zuchwałym uniesieni zapędem wpadają wraz z Zaporożcami, aż do własnego Sułtana obozu, łamią, sieką, wywracają namioty i ludzi; owe mdłe azyatyckie i afrykańskie mnóstwo, przerażone tak niespodzianym widokiem, podnosi okrzyki przerażenia, i odbieżając wszystko, wybladłe roznosi w około trwogę i zamieszanie. Jakiż to błysk radości zajaśniał w schorzałém hetmana oku, kiedy mu doniesiono, »że *nasi Lisowczycy z Zaporożcami własne Osmana wywracają i*

64) *Naruszewicz* w życiu Chodk. T. II. str. 238. Dębołęcki roz. XVIII. str. 94, 95, 97. Widać jednak, że sam na to nie patrzył, i tylko z powieści pisał, gdyż i 4go i 5go września napad na obóz opisuje, kiedy ten *czwartego* tylko miał miejsce. Ogólnie o wojnie chocimskiéj bardzo mało co zawiera, i tylko same przykłady ich męztwa bez porządnego ciągu wypadków przytacza, gorsząc się jednak, że inni mało co o nich piszą.

podkurzają namioty, i o rychły proszą posiłek! Cóż uczynił?... odmówił, bo się domyślił tego co się właśnie w tymże czasie działo. Swawolne kozactwo nie mogąc się oprzeć głośnéj ponęcie drogich łupów, zajmowało stada koni, rabowało namioty, odzierało poległych, ledwie nieprzyjaciel ochłonął z przestrachu, i przyszedł do porządku, zaraz potrójną pałając wściekłością krociami rzucił się zewsząd na swoich gości, i wyparł daleko z obozu. Jeden tylko Lisowczyk *Morenda* na czele 300 ludzi posiłkował uchodzących, ale trzecią część swoich straciwszy, sam tłumem ich uniesiony, wrócić się z nimi musiał (65). Lubo rostropnością kierowany, pozornym korzyściom uwodzić się nie dawał Chodkiewicz, głośno jednak Bogu za takie dowody męztwa u swoich, a upokorzenie nieprzyjaciół dziękował, i siadłszy na dziale patrzył na sławne Lisowczyków czyny, drugim ich na przykład pokazując. Nie obeszło się jednak bez straty u naszych bohaterów. Poległ porucznik z chorągwi Moisławskiego, i wielu innych towarzyszów; sam Moisławski ciężko w rękę postrzelony, równie jak chorąży z chorągwi Strojnowskiego; trudnoby innych mniéj lub więcéj

---

65) *Naruszewicz* Tom II. strona 239. Byłże ten *Morenda* rotmistrzem? *Niemcewicz* T. III. str. 350.

rannych tak żołnierzów jak czeladzi wyliczyć (66).

Kiedy tak w owéj części tureckiego obozu co do Dniestru przypierała, rozchodziły się polskie odgłosy, i imie Zbawiciela obok meczetów Mahometa, kiedy broń polska przyćmiewała tureckie księżyce, ugodzony w samo serce swéj dumy Osman, zgrzytał zębami, ściskał pięści, płakał ze złości, wstydu i rozpaczy na ten widok. Czemuż więc nie rzucił się naprzód na czele swych niezwyciężonych zastępów? Podły niewieściuch i tyran, krwi swych poddanych nie szczędzi, byle dopiął swych celów, obojętném okiem na strumienie jéj pogląda, a swojéj lituje. — Ma dość siły do gniewu, za mało do męztwa! Jak nadęty wiatrem pęcherz. Opadła duma i zarozumienie Muzułmanów. Czegoż cały obóz polski nie do-

---

66) *Dębołęcki* R. 18. str. 97, 98. Mylnie jednak dodaje, że wtenczas *Stanisław Jędrzejowski* poległ. Z resztą wszyscy dziejopisarze wystąwiają te Lisowczyków czyny. *Kobierzycki* str. 773 i 774. *Piasecki* str. 341. *Sobieski* str. 77, 78 Ten ostatni zarzuca jednak *niekorzystanie z téj okoliczności*, dodając „*że gdyby byli w tenczas Polacy uderzyli na obóz turecki, więcejby była sprawiła jedna godzina, jak owe 40 dni w niewystowionych trudach i niebezpieczeństwach strawione.* Jest także o tym napadzie na turecki obóz Lisowczyków z Kozakami wzmianka w Daryuszu Chocim. wojny przez Samuela *Sobiekurskiego*, który przytoczył P. Ambroży Grabowski w *Starożytnościach* T. I. str. 138.

każe, kiedy garstka kozactwa pod okiem prawie Sułtana namioty tureckie rozrywała!! Mimo nalegań młodzieży, aby zaraz téj nocy na strwożonego nieprzyjaciela uderzyć, sprzeciwił się jéj Chodkiewicz, a gdy i jego zdaniu stoczenia walnéj bitwy, skoro całe królewicza wojsko przybędzie, komissarze opór stawili, użyto czas do wzmocnienia obozów, co tém naglejsza wyciągała konieczność, iż Turcy zaraz 5go września swoje o pół mili bliżéj ku polskim pomknęli, aby tém samém dla ograniczenia miejsca wszelkie podobieństwo ogólnéj walki odjąć, a lekkiémi tylko harcami trapiąc, samym swym ogromem zgnębić i przytłumić Polaków.

Dzień następny zeszedł na tych wzajemnych przygotowaniach, a tymczasem odprawił Chodkiewicz trzymanego dotąd w zamku chocimskim Włocha *Vevellego,* który już zdawna od Turków wysłany, grał rolę umawiacza pokoju, a podobno i szpiega. 7go września (bo tu każdy dzień był historyczny) wywiedli Turcy całe swe wojsko z okopów, nastąpiła znowu walka, gdy z razu na Kozaków, następnie na wał Denhoffa, nareszcie na Lubomirskiego, jak wicher obijający się o wszystkie zapory godzili. Kule ich wpadały aż do obozu i namiotu Władysława. Królewski młodzieniec podobnie jak Rusinowski niemógł gorącéj walczenia za-

spokoić chęci, bo go ciężka wstrzymywała febra, któréj z ustawicznego w dzień i w nocy nad swym oddziałem czuwania nabył, jak gdyby Opatrzność odejmując Chodkiewiczowi zdrowie, a innych, których sam przykład mógł wojsko zapalać, umyślnie krępując, chciała ufność rycerstwa w niebieską pomoc podwyższyć i własną nad ludem chrześciańskim pokazać opiekę. Jednakże dzień ten, w którym (jak się zdaje) Lisowczycy udziału żadnego nie mieli, z razu niepomyślnie się zaczął. Rota Sieniawskiego spędzona z pola, oddział piechoty pod kapitanami Życzowskim i Sladkowskim dla ich niedbalstwa i nieposłuszeństwa od Turków do nogi wycięty lub zabrany; nie mała trwoga rozeszła się w obozie, ledwie nieprzyjaciela od lewego wyparto skrzydła. Chociaż się lepiéj na prawém powiodło, znowu Turcy ku lewemu natężyli swe usiłowania. Wybrał hetman cztéry pułki: swój, Opalińskiego, Zienowicza i Sapiehy. — Sieniawski ujął nieprzyjaciół w poprzek, a sam Chodkiewicz runął nań od czoła. Nieznaczna ilość naszych ocierając się o 16000 Turków, napełniła obawą i niespokojném oczekiwaniem cały obóz, żeby hetman swéj śmiałości życiem nie przepłacił. Ale popędliwość i zuchwałość Chodkiewicza nie dała wrogom rozwinąć się i użyć wszystkich sił, i tak ich

prędko rozgromił, że ani Lubomirskiemu, ani nawet innym wybranym przez się pułkom czasu do udziału w bitwie nie dał. Skruszone tureckie zapędy, wielka ilość najlepszych wodzów stracona, co poźniéj sami umawiającym się o pokój Sobieskiemu i Żórawińskiemu wyznali; a Osman znowu gniewem do szaleństwa podobnym, niewieściémi łzami i nikczemnym wrzaskiem namioty swe napełniał. Zaczęli upadać na umysłach Turcy i tracić do dalszéj wojny ochotę. Nasi zaledwie 100 poległych opłakali, ale między tymi Zienowicza kasztel. połockiego, który dopiero dwadzieścia razy cięty i ztratowany, rycerskiego ducha wyzionął (67).

Osmy września ztrawiony na obustronnych harcach, dziewiąty znowu Lisowczyków w polu obaczył. Już się były wszystkie królewicza sciągnęły hufce, a gdy Muzułmanie ku prawéj stronie zmierzać zdawali się, wyruszył Lubomirski w pole, i uszykował

67) Krasicki i Lisowczykom występować każe:

„Srogiémi bitwy sławne Lisowczyki
„Za daném hastem żwawo nacierali...“

wprowadza królewicza w ogień, bo febra nie zbyt poetyczną jest wymówką:

„Gdzie z Władysławem Chodkiewicz był mężny,
„Tam krwi niewiernéj potoki pluszczały....

wprowadza *Skinder Baszę*, zwycięzcę Cecory, który już od roku był zaduszony, a co dziwniejsza Zienowicza *„Zienkowiczem“* nazywa! (Pieśń IX. str. 128).

swe zastępy. Turcy rzucili się jednak najprzód na Kozaków, od tych po bratersku przywitani, zwrócili się ku Chodkiewiczowi. Tu spadły na nich jak grad z dobytémi pałaszami trzy Lisowczyków chorągwie, i znowu jakby na igraszkę innym ich oddając, wyforowali ku Lubomirskiemu (68). Już był polny hetman pewny krwawéj rozprawy, kiedy nieprzyjaciel widoczną nieufnością sparalizowany za rozsądniejszą rzecz poczytał wrócić się pod swe wygodne namioty.

Uśmiechało się wprawdzie Polakom szczęście, ale sama przewlekłość téj wojny, wyczerpanie zapasów i paszy dla koni, któréj dowóz dla krążących zewsząd Tatarów od dnia do dnia trudniejszym się stawał, a ztąd zaraza, niesforność w obozie, nie mniéj rozruch między kozactwem wszczęty, który ledwie od Konaszewicza uśmierzony na straceniu winnego Borodawki się skończył, wszystko to niespokojnością napełniając serce Chodkiewicza, stanowczego kroku doświadczyć radziło. Na walnéj radzie wznowił zamiar uderzenia na obóz turecki, przytaczając świeży Lisowczyków i Kozactwa przykład, a nieocenione ztąd wnosząc korzyści, większość na swą przeciągnął stronę. Już wybrana ku temu nocna pora, szturm ma bydź

---

68) *Sobieski* str. 97. *Naruszewicz* T. II. str. 248.

z dwóch stron od Dniestru i lasów przypuszczony, wszystko jak najoględniéj urządzone, straż obozu czeladzi i ciurom poruczona, pochód w największém odbywa się milczeniu. — Kiedy nagle okropna od północy burza nawalnym dészczem nocne powiększa ciemności, ziemia i bronie przemakają, zatamowane postępowanie. Przylatują od wyprawionych naprzód Zaporożców i Lisowczyków (co pierwsi z wielkim krzykiem i hukiem nagle na Turków wpaść mieli) gońce z prożbą, aby dla tych przeszkod i obawy bliskiego świtania, wrócić im się kazał; inne wojska przyłączyły się do tych przedstawień, a więc znak do odwrotu dany, i jak dotychczas opór panów radnych, tak teraz żywiołów najdroższe Chodkiewicza niweczy życzenia. Wkrótce powraca do obozu *Vevelli* z listem Raduły multańskiego hospodara, gdzie życzenie wyrażone zawieszenia wojennych czynności, a rozpoczęcia traktatów; nie mniéj rada przysłania do wielk. Wezyra jakiego rostropnego człowieka, któryby się względem warunków pokoju umówił. Poznano piérwszy skutek polskiego męztwa. W kilka dni wyprawiony tam z Vevellim marszałek dworu Lubomirskiego Jakób *Zéliński* ze zleceniem wystawić na oczy Turkom dawne stosunki, a nieprawość terazniejszego najścia; wytłumaczyć, że wy-

cieczki Kozaków saméj ich swawoli przypisać należy, któréj się Rzeczplta zawsze opierała, kiedy przeciwnie Tatarzy jakby z psiarni tureckiéj wypuszczone ogary, słuszniejsze nierównie Polakom do gniewów dawali przyczyny, a obejście się z Otfinowskim wszelkie prawo narodów zgwałciło.

Kiedy tak rozprawiano w Dywanie, przybywa z Węgier ze świeżémi posiłki sławny z dzielności beglerbeg Budy, zdobywca twierdzy Waitzen, Basza Karakasz Mahomed, który całe życie nad Węgrami panować przyzwyczajony, wyrzuca wielk. Wezyrowi Husseinowi babską nieczynność i słabość, i przyrzeka Osmanowi uczynić w jednym dniu to, czego ten przez dwa tygodnie nie zdołał. Wstępuje duch wojenny w piersi tureckie, dzień 15ty września ma nagrodzić wszystkie straty i przewłoki. Rozpoczęty żwawy ogień od strony Lubomirskiego, aby prawdziwe lepiéj ukryć zamysły, staczają od prawego skrzydła harce, a w tém mężny Karakas sam na czele Janczarów i Spahów z gorejącą zrzenicą rzuca się naprzód, mija w popędliwości szańce Weihera osadzone piechotą i jazdą, i uderza wprost na okop Moszczeńskiego, o którego słabych warowniach od zbiegów słyszeli. — Powstaje trwoga w obozie i błędny okrzyk »*Już szaniec Moszczeńskiego zdobyty!*« Niepospolite było w saméj rzeczy niebezpie-

czeństwo; oba hetmani skoczyli w pomoc zagrożonemu miejscu, kiedy obrażony Wezyr przez zemstę nie posiłkując Karakasa, stał jak mur nieporuszony, i losom przeciwnika swego zostawił. Okropna wre bitwa przy bramie Lubomirskiego, i już do ogólnéj przychodzi rozprawy, kiedy nagle Weiher z tyłu raźny otwiera ogień, a nieustraszony Karakas zrzuciwszy z głowy turban, aby był lepiéj od swoich poznany, w największy tłum z gołym rzuca się pałaszem, w koło śmierć sieje, swoich zagrzewa, aż w same czoło kulą armatnią ugodzony jak bohatér upada. Skoro znikł ten jaśniejący kometa, pierzchnęli sromotnie Muzułmanie, zostawiając pole ciałami ubitych i drogim plonem zasiane (69). Żałowali i Polacy wojownika, z któ-

---

69) Krasicki w wojnie chocimskiéj każe Karakasowi ginąć z ręki Zawiszy, chociaż ten poległ już 2go września. Także rusza Lisowczyków: (Pieśń VII. str. 117).

Na nieprzyjaciół z hańbą odegnanych
Padli z stanowisk swoich Lisowczyki

lubo nigdzie o nich tu nie czytam, — *Poetis omnia licet!!* — *Hammer* T IV str. 529 mówiąc o szturmach przypuszczanych do obozu polskiego, tak o tém pisze: „Der heftigste war der vierte, in welchem der Sultan das ihm gerade gegenüber stehende Lager der Kosaken *selbst angriff.* Ungemein beträchtlich war der Verlust der Osmanen. Mehrere Tausende ihrer Tapfersten fielen, darunter der des Tags vorher im Lager mit seinen Truppen angekommene . . . Beglerberg von Ofen Karakasch Mohammedpascha.

rym przecie warto było walczyć, ale cios ten okrutny zachwiał do ostatka nieprzyjaciół umysły; jeden Wezyr uśmiechając się szydersko, całą winę na zuchwalstwo Karakasa złożył. Przestawano więc odtąd na obustronnych harcach, a szturm do obozu 18go przedsiewzięty, rozwiał się jak i poprzednie na niczém. Przedsiebrali Tatarzy z jednéj, Kozacy z drugiéj strony częste wycieczki. W jednéj z tych wpadło 8000 Zaporożców pod Konaszewiczem w niższą część tureckiego obozu nad Dniestrem, gdzie przed kilką dniami miał Karakas swe stanowisko, zdobyli nie mało koni, bawołów, wielbladów, a prócz innych sprzętów złoty Baszy tego łańcuch z czerwoną chorągwią, nie mniéj wszystkie spisy i rejestra wojskowe, a pourzynane kosami od namiotów sznury, umatwawszy jak w sieci wielu Turków, na rzeź łatwą mołojcom podały. Dziewiętnastego września w nocy Lisowczyki na czatę wyszedłszy, trzech Tatarów dostali, i mnóstwo bydła, koni zdobyli, a tak znacznie żywnością obozowi się przysłużyli.

Ostatnie tymczasem natężenia stargały do końca słabe Chodkiewicza siły, przez kilka dni nieustającą męczony chorobą, złożył 23 września buławę w ręce Lubomirskiego, a nazajutrz chwalebne swe i świętobliwe życie w zamku chocimskim zakończył. Zgon

wielkiego męża tkliwą żałością przejął wszystkie polskie serca, ale jakże go plakali Lisowczycy!! Wszak to jemu powstanie swe winni, ón to piérwszy w założycielu ich wyższego dostrzegł i ocenił ducha, ón go do nieśmiertelnych zapalił czynów, ón ich jak dzieci swe kochał, ón ich na przykład innym wystawiał! W tym samym czasie i w tureckim obozie wielka zachodziła zmiana. Nędzny ów Hussein z Wezyrstwa zrzucony, a najwyższa władza poruczona *Dylawerowi* Baszy, mężowi bogatemu, łakomemu ale biegłemu i politykowi znanemu z zawartego korzystnie z Persami pokoju. Nie chcąc narażać nowo-nabytéj a drogo przepłaconéj potęgi, a spodziewając się pieniędzy, ułożył z Muftim i Kislar Agą, aby wojnę jak najprędzéj ukończyć. Poźna pora i zniechęcenie Turków nie mniéj osłupienie Sułtana, tém mocniéj go do tego nakłaniały. Grzecznie Zielińskiego z nadzieją pokoju odprawił, nie odpoczywała jednakże broń, aby z żadnéj strony zbyt skoréj do zgody nie okazać chęci. Tegoż samego dnia, kiedy hetman po wieniec nieśmiertelnéj poszedł sławy, opuścili Zaporożcy swe na ostatnim krańcu obozów od Dniestru stanowisko, bo przerzadzona wojowników liczba skupiać się nakazywała. Rozłożywszy się obozem wyżéj ku szańcom niemieckim, odsłonili tém samém

więcéj Lisowczyków okopy, którzy tu już na całą wściekłość nieprzyjaciół, i na pierwszy ogień narażeni zostali (70). Jakoż niebawem tego doświadczyli, bo gdy 25. września ku wieczorowi wróg szturm do naszych odnowił, i od owego Weiherowskiego szańca, który był wojewoda opuścił zacząwszy, kule aż do namiotów zarzucał, puścił się zaraz na Lisowczyków, i z taką na nich siłą godził, że im już bardzo duszno być zaczynało, owszem jak świadczy Sobieski (71) *najgorzejby się z niémi skończyło*, gdyby im Lubomirski w pomoc nie posłał *Bobowskiego*, co nie tylko Muzułmanów odparł, ale owszem dwa jeszcze bunczuki zdobył, i dał Lisowczykom porę za przewodem dawnego swego towarzysza *Kopaczowskiego*, co teraz znowu jednéj (zapewne hetmańskiéj) chorągwi jako rotmistrz przewodził, z wałów skoczyć i daleko najezdnika gonić, przy czém dzielny ich przewodźca ranę od strzału odniósł. Powiadano, iż sam Sułtan był między nacierającymi, chcąc się przypatrzyć bliżéj polskim obozom. Nazajutrz przestali Turcy

---

70) *Sobieski* w Daryuszu, Tom XLVII rękop. księgozb. im. Ossol. *Dębołęcki* rozd XVIII. Zbigniewski Prok. *Adversaria*.

71) p. 147. Naruszewicz T. II. str. 267. Zbigniewski nie może się nachwalić Lisowczyków *„ale to*, mówi, *ludzie ze trzema duszami, nie łatwo ich czarna dusza ujrzy i ubije.*

na mocném z dział do Kozaków i Lisowczyków biciu (72).

Dotąd największy popęd mieli do Zaporóżców, teraz już i dla naszych ochotników szczególną baczność i łaskawe względy okazywali, zapewne odkąd się z nimi bliżéj w swym własnym zaprzyjaźnili obozie. Wrócił 27go znowu *Vevelli*, i coraz bardziéj uprzejmy, żądał w imieniu Wezyra posła, którego osobiste zaręczał bezpieczeństwo.

Zaświtał nakoniec ów dzień zawsze pamiętny 28go września, czyli jak go Sobieski nazywa dzień ś. Wacława, (bo nasi dziadowie wierzyli w opiekę narodowych patronów i wzywali z wielką ufnością ś. Wojciecha, ś. Stanisława, ś. Kazimierza, przekonani, że kto kraj swój za życia kochał, i po śmierci kochać go nie przestaje) przyszedł mówię dzień najcięższy podobno ze wszystkich, ostatniego tureckiego szturmu, w którym Wezyr albo dotychczasowe klęski przeważyć, albo przynajmniéj przeciwników pokoju o konieczności jego przekonać pragnął; wreszcie choćby jednym znakomitym czynem wyprawę Osmana uświetnić. Przeszło 60 armat po obu stronach Dniestru najeżonych zaczęło straszny wyziewać ogień,

72) *Piasecki* 344. Dokończenie kroniki Bielskiego str. 782. *Sobieski* p. 147.

a kule tak gęsto i daleko padały, że obok namiotu królewicza chorego Szkota z przybocznéj jego straży w łóżku ubiły. Z drugiéj strony od Tatarów 30 dział potężnie im wtórowało. Liczono, iż dnia tego około 1000 razy z każdego działa wypalono, a Sobieski mówi, że od strzałów zczerwieniało niebo, powietrze się zaciemniło i strasznym kirem pokryło całą równinę, lasy i skały nadbrzeżne, które swym echem podwajały zgrozę. Pośród tego strasznego ognia dobór najlepszego wojska tureckiego, a 30000 tatarskiego sypnęło się nawalnie o ósméj z rana na polskie okopy. Prawdziwie nie moje potrzebaby mieć pióro, aby srogą dnia tego opisać walkę, co nas tém bardziéj obchodzi, że właśnie największa jego sława Lisowczykom należy, którzy jak tę wojnę otworzyli, tak i ostatnią bitwę imieniem swém napiętnowali; bo dzień ten zaprawdę *dniem Lisowczyków* nazwać potrzeba. Główna przemoc obróciła się z razu na piechotę niemiecką Denhoffów, lecz gdy im rzęsistym ogniem wiele trupa położyła, cały zapęd na Lisówczyków skierowany. Nigdy odkąd istnieli, i nigdy potém w tak oczywistém nie zostawali niebezpieczeństwie (73). Przyzwyczajeni do

73) Powiada *Zbigniewski* „że nim się postrzegli siedm razem człowieka Lisowczykom zabito strzałami armatniémi“

konnéj walki, krótkie mieli strzelby i pistolety, krótkie szabelki, a w koniu zaufani, niskim się i niemocnym otoczyli walem. — Skoro do nich najdoborniejsze Janczarów przystąpiły szeregi, zsiadły z koni, i wraz z hurmą tureckiego ludu, opatrzone w drewniane tarcze dla odparcia pocisków, jakich u nich dotąd nie widziano, zaczęły się cisnąć jak szaleni, oczy na śmierć zamykając, i na padające w koło trupy nie bacząc, między gęste drzewa, i rozwaliny zburzonego nie dawno nie ostrożnie kozackiego szańca; korzystając z tych przypadkowych ułatwień, runęli zewsząd na Lisowczyka. — Broń, strzały, ludzie zmieszali się, w okropnym natłoku trudno było rozeznać przyjaciela od wroga, pchali się i odpychali na wzajem. Tatarzy okropnie rycząc i z dział prażąc od tamtego brzegu jakoby do nich przepłynąć chcieli, powiększali trwogę i zamieszanie. Zwarł się mąż z mężem, każdy krok ziemi gęstym był zawalony trupem. Walczyła starszyzna jak prosty towarzysz, sama czeladź ostatnie siły wytężała. Już dobyli wału Janczarowie, już wpadli do ich obozu, już zaczęli Lisowczycy powątpiewać o sobie, słali gońca za gońcem po posiłki »*Giniemy, giniemy* wołali, *jeżeli nas co tchu nie wspomożecie.*« Wyprawia Lubomirski piechotę Almadego, wysyła Bobowskiego i Mikołaja

Kochanowskiego, bieży na gwałt przyboczna królewicza piechota, owszem i nadworni jego Szkoci i Irlandczycy. Chory Władysław zapomina o sobie, nie mogąc sam iść na ratunek, ogołaca się z ludzi, byle szlachetnych wspomódz wojowników. Już całe dwie godziny zażarta trwa walka, już dzień ostatni dla nich wschodzić się zdaje, przerzadzone szeregi, polegli najdzielniejsi mężowie, inni ciężkiémi ranami okryci. Już dwa razy odparte natarczywe Janczarów napaści. Rozjuszony Sułtan po trzeci raz szturm odnowić rozkazuje, a gdy mu któryś z dowodzców przekłada, iż na próżno czoło wojska swego na zgubę podaje »*Jak stracę osłów*, zawoła *w tenczas dopiero będę miał konie!*« te słowa z ust do ust przelatując, odwagę zamieniają w wściekłość. Janczarowie biorą w zęby noże, podnoszą szable i z okropnym wrzaskiem wpadają po raz trzeci na Lisowczyków. Gdy tak co raz groźniéj rośnie niebezpieczeństwo, baczny na wszystkie strony Lubomirski, nie mogąc odsłaniać zupełnie obozu, woła, aby każdy dziesiąty ze wszystkich chorągwi biegł jak ochotnik w pomoc zakrwawionym, i już z oczywistą zagładą pasującym się Lisowczykom. Ledwie usłyszeli głos wodza, rzucają tu i owdzie szeregi bitni żołnierze, ubiegają się młodzi ze starszymi, pierwsi pałając żądzą odznaczenia

się, siwi weterani dla znalezienia chwalebnéj śmierci. »Spieszyło, mówi Sobieski, do Rusinowskiego okopów wspaniałe rycerstwo, głowy swe niosąc ojczyźnie w darze, a słabi głośno narzekali, że im zdrowie podobnéj przysługi nie dozwala. Przewracał się na swém łożu dzielny Rusinowski, chwytał za miecz, wołał na swoich »*Wytrwajcie, wytrwajcie bracia, to wasz dzień, to wasz chrzest krwawy*« i chciał bieżyć i znowu opadał z największą rozpaczą na boleśnéj pościeli. Ale przeważna pomoc odświeża znużone szeregi, zastaje tam już siła ochotników, mianowicie Jerzego Rzeczyckiego, starostę urzędowskiego, co ze swymi ludźmi lubił narażać się, i wyszukiwać najniebezpieczniejsze miejsca; strasznem starciem się z Turkami łamią z boku ich szyki, odpychają od wałów. Lisowczycy wolniéj oddychaią, z zakrwawionémi twarzami, cali brudną zafarbowani posoką, w jeden kłębek spojeni wychodzą, i rzucają się w najgęstszą tłuszczę tak, że im prawie w bok wrogom rusznice wtykać, i ręczną bronią rozprawiać się przyszło. Piersiami swémi odparli Muzułmanów w pole, gdzie tych znowu nowa czekała porażka. Wzniosł był Szemberg przed obozem mały blokhaus, i z nielicznem ale na wszystko odważonem gronem trzymał się w ukryciu z dwowa armatkami za

chróstem i gałęziami tak iż cały pozór jakiegoś pościnanego miał drzewa. Gdy Turcy zbliżyli się doń, szukając tam ochrony, przypuścił ich na odległość strzału, i nagle raźnym parzył ogniem. Padały całe szeregi. — Szturmowali i do téj części obozu, co pod zamkiem leżała, i od Dniestru nie lepiéj się im powiodło, wszędzie próbowali szczęścia, wszędzie śmierć znajdowali; a najwięcéj od Lisowczyków strony ziemia krwią zarumieniona była, któréj strumyki pomału do rzéki spływały, gdzie stosy trupów przejścia nie tamowały. Trwała ta okropna rozprawa od rana do nocy, pierzchnęli Muzułmanie i sami potém wyznali posłom, iż żadnego dnia tyle nie utracili ludu. Prozą i wierszem uwiecznili pisarze współcześni i naoczni świadkowie Lisowczyków sławę (74). Nic już odtąd Osmana od rychłego zawarcia pokoju

---

74) *Sobieski* str. 149, 150, 151, 152. *Petrycy* 130, 131. *Naruszewicz* T. II. str. 269, 270 271. *Fr. Bohomolec* w życiu Ossolińskiego str. 114. *Piasecki* str. 345. *Kobierzycki* str. 821, 822, 823. Dokończenie kron. Bielsk. str. 782. *Wassenberg* Gestorum Vladislai IV. p. 125. *Samuel Twardowski* w Władysł IV. pieśń II. 139 opiewa jak najprzód nieprzyjaciel na Denhoffów uderzył,

. . . . . Ale gdy niezdrowe
Poczuł z tamtąd powietrze; jako którzy daliéy
Z tubalnych swych muskietów nad jego sięgali
Samopały i trzciny, gdzie słabsze być szyki
I obrony rozumiał spadł na Lisowczyki.

odwieść nie mogło, i ten co piérwszy niewolą i pętami groził, dziś upokorzony, bez trudności ucho do traktatów nakłonił. Wy-

---

Nakształt właśnie potoka, albo góry jakiey
Urwaney od Karpathu, że w bystrości takiey
Przepadł do ich taboru. Zkąd dopiero imie
Bóy się srogi, kiedy ci przy sobie uprzeymie
Staną w kroku, owi zaś gwałtem nacierają
Mąż o męża, konie się z końmi rozpierają,
Że z tey rezonancyi Faunowie się leśni
Gdzieś odezwą. Ale gdy naszym przecie cieśniey
Lubomirski postrzega, a zaraz chcąc i tym
Co prędszy dać posiłek y wsxystkiego przytym
Nie obnażyć obozu z potrzebney obrony
Który Marsem y nędzą znacznie przykurczony
Już beł dotąd, z pod każdey wytknie dziesiątego
Żołnierza kompaniey, przybrawszy do tego
Rothę Władysławowę. Tedy z tym wyborem
Niesłychanym w te tropy gwałtem i uporem
Uderzy na pogany y z boków i z tełu,
A zaraz na potkaniu poraziwszy siełu
Między wpada naygęstsze z połkiem swym zaboje
Prosząc, gromiąc, przywodząc na pamięć im swoje
Dawne cnoty „Hej jeśli dziś tu nie wygramy
„Wszystko za nic co przeszło. Tu albo żyć mamy
„Albo umrzeć: Bo kędyż jeśli ustąpiemy
„Pola krokiem obozów inszych się dopniemy?
„Na tym placu, w tych ręku, wszystka summa rzeczy
„Naszéj stoi!“ Toż jako tak wczesnéj odsieczy
Postrzegą Lisowczycy, ze swey także strony
Poprą tak poganina że zewsząd ściśniony
Da się nogom samopas, jako parowany
Gmin nikczemny bydlęcy. A ztąd odegnany
Więcey się już nie waży . . . . .

Oprócz przytoczonych dotąd dziejopisarzów i wieszczów, natchnęła wielka ta wojna wyobraźnią wielu innych rodaków. Opiewali ją Jan *Bojanowski*

prawieni z obozu w tym celu Stanisław Żórawiński i Jakób Sobieski, zastali skłonnych, ale jeszcze dla powagi pozorne trudności czyniących Turków. Zacny Sobieski, miał-

---

(1622), Bartłomiéj *Zimorowicz* (1623). Szkoda, że poemat Jana *Rudominy* kaszt. nowogrodzkiego, zmarłego w r. 1647 (o którym Kojałowicz wspomina) naocznego świadka, co sam rany odniósł, i własnego brata utracił, dotąd gdzieś w ukryciu zostaje. Zmarły zawcześnie nieodżałowany krewny mój i przyjaciel Józef hr. Dunin Borkowski nabył w r. 1841 na Wołyniu w rękopismie poemat pod tytułem *Wojna chocimska*, z którego parę tak szczytnych dał mi czytać wyjątków, że sądząc po nich, daleko za sobą nie mówię *Krasickiego* mniemaną *Epopeję*, ale wszystkie podobne bohatérskie polskie pieśni zostawia. Oby go ci, którym się po zgonie właściciela dostał, jak najrychléj drukiem ogłosić chcieli! Polszczyzna śliczna, bez makaronizmów, pełno w nim życia, potężnéj siły, uroczego i prawdziwie poetycznego uniesienia, wiersz wzorowy. Ile wiem podzielony jest ten poemat na X ksiąg (nie pieśni). Znalazł go uczony p. Samuel *Nowoszycki* z Krzemieńca. Autorem jego jest według nie zupełnie jednak ugruntowanego domniemania *Hieronim z Lipia Lipski*, obywatel z wojew. krakowsk. (dziś obwodu bocheńskiego)? wspomniana tam bowiem wieś *Zrzęczyce* nad Rabą blisko Gdowa leżąca, zdaje się być jego własnością. Żył za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III wojnę chocimską synowi swemu Janowi Lipskiemu przypisał. — Owoż pytanie, czy to nie *zięć* autora, gdyż stosunek ten z podaniem *Niesieckiego* nie koniecznie się zgadza. W szacowném nader piśmie pana J, J. Kraszewskiego *Athenaeum* Tom I. str. 96 znajduje się ułamek z poematu tegoż poety pod tytułem: *Smutna przygoda i śmierć żałośliwa nadobnéj Wirginiéj Dziewice rzymskiéj*" z roku 1652, który przez p. Sam. Nowoszyckiego przy większym jego poemacie „*Wojna Chocimska*" znaleziony został.

żeś przejeżdżając te pola owe przeczucie, które Krasicki tak czule wyraził?

Na tychże polach *Jan* zyska w zdobyczy
Tych, coś się na nie ty ojcze wyprawiał
Ojcze szczęśliwy! z ciebie odziedziczy
Cnotę i męztwo, tu się będzie wsławiał,
Tu rycerz mężny obwieści się znacznie
Tu wódz szczęśliwy dzieła swoje zacznie... (75)

Dwudziestego dziewiątego staczano harce, w jednym z nich mężny Lisowczyk *Czaplin* z działa raniony. I w następnych dniach, lubo się już umawiano o pokój, nie dawano sobie spoczynku. Tam Żorawiński w Wezyra namiocie rozprawiał, a tu porucznik jego chorągwi *Krynicki* w polu zginął. Próżne to były jednak postrachy, aby posłów w energicznych przedsiewzięciach zachwiać; ba, rozgłoszono nawet 3go paźdz. w obozie, że sześć niedziel jeszcze Sułtan w tych stanowiskach trwać będzie. Dziewiątego wreszcie października, stanął wiekopomny ów pokój, na który z zadumieniem cała patrzyła Europa. Odnowione dawne przymierza, wspólność przyjaciół i nieprzyjaciół, poseł do Carogrodu wyprawiony zo-

75) Wojna chocimska, pieśń IV. Rzecz istotnie godna uwagi; sławne zwycięztwo *Jana Sobieskiego* w roku 1673 na tychże polach, których wielkie w r. 1621 widowiska, *Jakób* ojciec jego kasztelanic lubelski, a następnie kasztelan krakowski tak pięknie opisał, i do których chwalebnego ukończenia tak mądrze się przyczynił!

stanie, żegluga na Dnieprze będzie zabroniona Kozakom, a na wzajem Tatarzy powściągną się od wszelkich w polskie kraje zagonów; każde wykroczenie z obu strón surowo karać się ma; rybołowstwo jednak i myśliwstwo *w dzikich polach* wszystkim będą wspólnémi; granice wzajemne przez pełnomocników oznaczone zostaną; Han tatarski ma brać żołd coroczny od króla, ale też za to na każde wezwanie stawić się zbrojno ze swym ludem, byle nie na Portę. Na hospodarstwo wołoskie będą wyniesieni sami tylko chrześcianie, obu mocarstwom przychylni, którym też zamek chocimski zwrócony zostanie; wolny nakoniec handel, wolne dla kupców obustronnych drogi zaręczone.

Dziesiątego ruszyli Turcy swe obozy, straciwszy na tych pamiętnych polach 5 Baszów, około 40000 jazdy i Janczarów, ze wszystkim zaś trzecią część wojska; ale i u Polaków widać było wycieńczenie i ubytek wszystkiego, tak że jedna tylko beczka prochu w całym obozie pozostała! Nadciągał wprawdzie król z pospolitém ruszeniem, ale sułtan Nuradyn, najmłodszy brat tatarskiego Hana grassował po czerwonéj Rusi, i leżał koszem na kozłowskich, jezierzańskich i zborowskich polach; wszystko do koła łupiąc i paląc. Słowem gdyby nie prawica Przedwiecznego, próżne byłyby wszystkie zabie-

gi, a któż może przewidziéć coby się było stało? To samo zapewne, co z kwitnącémi Węgrami w XVI. wieku, kiedy ciosom Muzułmana uległszy w tenczas już *od stu lat* przed księżycem uginały kolana, i (zgroza wyrzec) *sto lat jeszcze* służyć mu miały! Ale kiedy mniejsze tureckie wojska, większe nie równie jak Polaków zastępy rozgromiły i łańcuchem niewoli obciążyły, rozbiła się pod Chocimem 400000czna massa o garstkę nieustraszonych Sarmatów. Dzięki wam dzięki przezacne dusze, coście wspaniałym własnéj krwi przelewem niepodległość tylu pokoleń ugruntowały!... Żaden z polskich ani obcych dziejopisarzów nie wspomniał bez podziwienia tego pokoju. Ale mało który wspomniał o pamiątce, która do dziś dnia i po wszystkie wieki, chwalebnego tego pokoju istnieje. Upadają rządy, zmieniają się narody, potęga z rąk do rąk niewidzialném wszechmocności zrządzeniem przechodzi; ale co religia swym palcem dotknie, to jakby tajemniczym olejem nieśmiertelności od zepsucia namaszczone, przetrwa narody i wieki. Już Zygmunt III. otrzymał od papieża Grzegorza XV. aby dzień *10 października* ku wiecznéj pamiątce w polskim kościele święcono, a Władysław IV. co był w młodości uczestnikiem prac i usiłowań chocimskich, dla ochronienia Europy od

nowego napływu barbarzyństwa, uzyskał od Urbana VIII., że na tym dniu każdego roku całe duchowieństwo polskich krajów osobném nabożeństwem dziękczynne modły do Boga zastępów podnosić będzie, co się nieodmiennie po dziś dzień zachowuje. Czułe modlitwy, piękne o tém hymny, historyczne lekcye (rozmyślania) znajdujemy w brewiarzu duchowieństwa, kiedy już wszyscy o chocimskiéj wojnie dawno zapomnieli (76).

Gdy 13go października wojsko nasze powrót do ojczyzny odbywało, i to jeszcze po moście, który Turcy wystawili, zostawali Lisowczycy na tylnéj straży, osłaniając ich od wieszających się z daleka po wzgórzach i harcujących ciągle Tatarów (77). Dopiero

---

76) Obacz „*Officia propria Sanctorum Patronorum Regni Poloniae et Sueciae*“ p. 77. do 83 gdzie na dzień 10. października „*Nabożeństwo dziękczynne* za zwycięztwo nad Turkami w r. 1621 dnia tego odniesione. W hymnie n. p. tak stoi:

Tu barbaros Osmanicos
Apros fugas ex vinea
Poloniae Regnum tuae
A clade dira vindicans i t. d.

W lekcyi IV. V. VI bardzo szczytnym stylem, z piękną zwięzłością cała ta wojna opisana, nie mniéj skąd początek tego nabożeństwa.

77) *Dębołęcki* roz. XVIII. str. 98. „Nakoniec i to uważania godna, acz jako inszym pułkom straszna, tak ćwiczonym Elearom wdzięczna była, iż gdy się wojska z Wołoch wracały, nie kogo inszego na odwodzie tatarskich niebezpieczeństw jeno Eleary pozad zostawiono“ *Naruszewicz* T. II. str. 294.

w Kamieńcu wszystko na spokojnéj stanęło stopie. Rzecz niezaprzeczona, że Lisowczykom wielka część chocimskiéj należy sławy. Jakoż bez przesady powiedziéć można, że tyle na jedném tém miejscu jakby w kłębek skupieni cudów waleczności dokazali, ile rozprószeni po całéj obszernéj Rossyi, Węgrzech, Austryi i Czechach pojedynczych dali męztwa dowodów. I kiedy tam dzielnych wodzów: Lisowskiego, Czaplińskiego, Rogawskiego, Kleczkowskiego, Rusinowskiego przykładem zagrzani, przodkującym sobie bohatyrom sprostać niejako musieli; tu na samym wstępie wodza pozbawieni, pod niższymi walcząc rotmistrzami, dowiedli, że każdy niejako sobie wodzem być umie. — *Dębołęcki* rubasznym swym stylem dobitnie zasługi ich wystawia »Pamiętają wszyscy »prawdowiedni, mówi, (78) iż przez wszy»stek czas wojny wołoskiéj, nie kim wszyst»kie dziury co najgorsze zatykano, jeno »Elearami, a po staremu Lisowczykami . . . »Ledwie się z któréj strony z daleka nie»przyjaciel pokazał, alić wnet do hetmanów »suppliki, o którą chorągiew Elearów; to »ich wprzód wypchano jak ogarów, a skoro »Turki jak zająca wyparli, nie wiele za nim »chartów wypuszczono, musieli sam pod obóz

78) Rozd. XVIII str. 93.

»turecki doganiać. Nie było żadnéj nawałności na Zaporożce, w którąby ich Elearowie »nie mieli posiłkować, nie tylko polem »szturmy przerywając, ale nawet i piechotą »przybiegłszy, z ich szańców Turki wypierając« Elearowie dodaje niżéj, (79) zawsze »bywali na strażach najsławniejsi, z więźniami do hetmanów najgęstsi, zasadzkami po »lasach i nocnemi, w obóz nieprzyjacielski »wspólnie z Zaporożcami wpadający, Turkom najstraszniejsi, w gonieniu ich najstateczniejsi, w zdobyczach z nieprzyjaciela »najszczęśliwsi; a zatém *i zawojami zapa-»sem, albo ich orężem w ręku, albo koniem »tureckim na powodzie*, lub czémkolwiek »nieprzyjacielskiém, ile razy się wracali, »zawsze najstrojniejsi!!« Jak byli miłymi hetmanom, już to z osobistego wyszczególnienia przez Chodkiewicza, już z pochwał im publicznie dawanych, jawnie się okazało; a dopieroż najjaśniéj, gdy Lubomirski pragnąc dać dowód szacunku i wdzięczności wszystkim, wodza ich Stanisława Rusinowskiego, nie mogącego dłużéj orężem służyć ojczyznie, wziął na swój dwór, gdzie odtąd swobodnie resztę dni swych przeżył. Tak umieli w Polszcze wodzowie nadgradzać zasługi dla ojczyzny położone. W kilkadziesiąt lat po-

---

79) Rozd. XVIII. str. 96.

żniéj piérwszy w Francyi Ludwik XIV. wznosząc pyszny gmach Inwalidów, dał przykład monarchom, jak zasłużonych wynadgradzać wojowników. Dawano im u nas zwykle starostwa, które *chlebem zasłużonych* nazywano, lecz mogłyż i te na wszystkich wystarczyć? Na miejsce Rusinowskiego zalecił Lubomirski Lisowczykom Stanisława ze Strojnowa Strojnowskiego, który już i tak wszystkich oczy i serca zdawna na siebie zwracał (80); poszli więc chętnie za jego radą, i posłuszeństwo mu we wszystkiém przyrzekli, *prosząc oraz aby im kędy o służbie przemyślał* (81). Po wyjściu z Wołoch, zaraz im żołd na jaki zubożałą ojczyznę stało, wyliczono. — Jak nieszczęśliwą była na on czas postać Polski, widać ze wszystkich dziejopisarzów, a najlepiéj ze wzmiankowanych już listów księcia Jerzego Zbarazkiego. — Do klęsk wojny i zniszczeń tatarskich przybył nieurodzaj, wielka posucha, a potém z jesienią straszne wód wylewy. »Rzeczplita (pisze ten senator (82) tak jest »znędzniona, tak jest popsowana, tak *contabuit* »(uschła), że od Kamieńca samego aż za Lwów,

80) *Dębołęcki* rozd. XX. str. 104. *Starowolski* Sarm. Bellat. p. 224. *Siarczyński* T. II. str. 143 i 238.

81) *Dębołęcki* rozd. XX. str. 104.

82) W liście 30go października 1621 pisanym. Rękopismów wyżéj przytoczonych kar. 98.

»jakoś W. K. Mość widzieć raczył wszystko »nieprzyjaciel splądrował: i lubo nie wszy»stko spalił, chłopy jednak pobrał i posiekł, »że wsi puste stoją: tu zaś ode Lwowa ku »Lublinowi, ten *transitus* (przejście) pospo»litego ruszenia jakie szkody poczynił!... »Przypadła przytém *sterilitas universalis* (nie»urodzaj powszechny) tam gdzie nieprzyja»ciel nie był, powodzi okrutne, owo w tych »miejscach gdzie nieprzyjaciel zasiągł, tam i »z pola jarzyn, które się same tylko uro»dziły nie możono zebrać, siać ani myśleć, »bo i niebezpieczeństwa i czas niepogody »*prohibuit* (zabronił): tu daléj dla przejścia »pospolitego ruszenia i ustawicznych impe»dimentów, przez to wtąż nie zasiano, i tak »prawie wszystka Polska, połowica większa »nieprzyjacielem i żołnierzem, a druga po»łowica żołniérzem, pospolitém ruszeniem, »wodą, niepogodą jesienną zwojowana, bo i »tu nigdzie nie siano, i tam daléj ku Kra»kowowi aż dopiero sieją, w jaki czas to »już W. K. M. wiedzieć raczysz.« — Cóż dopiéro gdy do tych nieszczęść przybyła konfederacya w Samborze pod laską niejakiego Koniwickiego lub Kowenickiego od części wracającego z pod Chocimia, a domagającego się swéj płacy wojska zawiązana, która za dwie wysłużone ćwierci pięciu żądała. Nie miała wycieńczona ojczyzna czem

z razu zaspokoić żołnierza, a ón radząc sobie sam, wybierając ile mógł po dobrach królewskich i duchownych, niszczył do ostatka kraj, który dopiero piersiami swemi zasłaniał! Wezwali konfederaci do wspólki i Lisowczyków, ale ci przestając na otrzymanym lubo mniejszym jak obiecano żołdzie, odmówili wszelkiego udziału, za co im się nowa należy pochwała (83). Oby im można

83) *Dęlołęcki* roz. XX str. 107.

Tomy 187, 188 i 189 rękop. księg. im. Ossol. zawierają różne pisma Marcina *Golińskiego*, co był od r. 1648 rajcą kazimirskim przy Krakowie. Cały tom 188 zajmuje pracę jego pod tytułem: „*Xięga w któréy się zamykają różne dzieje, które tak w polskich jako y w innych odprawowały się natiach, przez pana Marcina Golińskiego raycę kazimirskiego przy Krakowie, z kronik różnych autorów zterminowana y przepisana w roku pańskim 1658.*“ Praca ta sięga atoli tylko r. 1648.

Pod r. 1609 jest ustęp pod tytułem: *Lisowczycy dokazowali w Moskwie.* Przerobiwszy najprzód prozą cały ów w II. rozdziale téj historyi przytoczony wiersz Twardowskiego „*Od Putywla przepadłszy kraj przestronny*“ o Lisowskim, własne swoje dodaje szczegóły:

„Na których Lisowcikow Car Moskiewski Suiski „posełał kilka razy woyska swe moskiewskie wielkie „y kniazia Szakowskiego z kilkudziesiąt tysięcy woy„ska, także y z stolice nań posełał Pozarskiego, które „woyska moskiewskie Lisowcikowie pogromili y wi„ktoryą otrzymali prętkością a forteliami. Napadszy „raz na Lisowskiego obóz Moskwa w nocy z wielką „potęgą insperate, porwał się telko w koszuliach wy„prali Moskwę, rozgromiel woysko, zdobycz nabrał, „żywnosci, strzelby dostatek odebrał. Nuż potym pod „*Orłowem*, pod *Kromamy* pod *Biłowem* pod *Lifinem* mia„sta, zamki odebrawszy, lud wyscinał moskiewsky, o-

dać podobna i za dalsze sprawowanie się w kraju! ale niestety! rozpusta była jakby do imienia Lisowczyków przywiązana! Zanim do domów swych wrócili (a ileż to w kupach swawolnych *zostało!)* smutne wszędzie

„statek jak muchy rozpłoszył y z zdobyczą obronnie u-„szedł. Jesce do Cara Suyskiego tenże Lisowski napisał „(żartując z Pozarskiego jego hetmana) *Że ti mnie Caru „Pozarskiemu każesz z Moskwy wyganiacz, bić, poj-„macz, a on przedemną mającz tak srogie woyska u-„cieka, proszę uczyń my z niego sprawiedliwoscz*, *bo „wydzę ze Ciebie Pana swego niesłucha.“* Aż ten Po-„zarsky dlia wstydu y boiazny Cara wstąpiel do Cern-„cow. Nuż ten Lisowsky iak wielkie woyska Moskiew-„skie koło *Lysyna* pogromił także pod *Wiazmą* y pod „*Stolicą* iakie woyska zbiel, nuż pod *starą Utą*: co „czynił, na 200 mil ziemię Moskiewsky małą garścią Li-sowskich spustosył, spaliel ogniem *Srebnicę*, *Prady*, „*Niemiacow*, *Nieniawę*, miasta, zomki potężne i inich wielie, nuż co Ostrogów, wsyż, dłuż siela dokazował.“

Z dyariusza wojny Cecorskiéj p. Teofila Szemberga pisze, że gdy hetman 12go września stanął na Cecorze w dawnych zamojsyiego okopach *„Lisowcikow 13 chorągwi się monstrowało.“* Gdy kazali hetmani odnowić te okopy, *sam Szemberg wymierzał obóz* na wszystko wojsko *„proc Lisowcikow i pana Chmieleckiego Woluntariuszow“* 18. gdy na obóz polski nieprzyiaciele natarli *„o nieszpornéj godzinie od Prutu zaszedszy, wsparli beli Lisowsky pułk przikro, który osobno sprawéj ręki przed okopem obozowym nad rzeką stał“* aż im P. Dinof i inne chorągwie posiłkować musiały. W czasie okropnego cofania się wspomina jak 4go października Janczarowie w tę stronę gdzie *Lisowczycy* stali potężnie uderzyli i jak ich odparto. 6go na koniec w wieczór uderzywszy na zadnie chorągwie *Lisowczyków* szturmowali aż do północy, a nigdzie zarwać ich nie zdołali. Ogólnie mówiąc, nieznam dokładniejszego Dy-

po sobie zostawiali ślady. Wieś spalona, dóm szlachecki zrabowany, sprzęty zagrabione pokazywały niejako tory, któremi wielu z nich przechodziło! Lecz więcéj o dalszych ich losach w następującym rozdziale.

---

aryusza téj smutnéj wyprawy, i żałuję że dopiéro teraz te z niego udzielić mogę szczegóły, które tak dowodnie okazują, że Lisowczycy aż do samego końca obowiązek swój pełnili.

Pod r. 1621 pisze Goliński: W ten czas poraziel Cesarz Ferdynand II. Czechów y Woysko Friderikowe. — *Nagrobek Czechom 1620.*

Tu leżą co w kalwińskie ubrali się zbroje
Polozeli od ostrich brzitew garła swoje:
Gdzie ich Hus ani Żiska ani Kalwin z piekła
Ratował, zaraz zekrwią Dusza z nich uciekła:
Krziwo przisięstwa to znok y haniebny krziwdj
Tak boskiéj iak Cesarskj, niezapomnią nigdj
Lisowcikow Cechowie: bowiem z nich ofiary
Wziel Diis chciwy y cołem bije im za dary.



O
PIÉRWSZYCH ZABORACH
WARIAGÓW
NA ZIEMI LECHICKIÉJ,
i
O GRODZIE CZERWENSK.

Przez

Kazimierza Hr. Stadnickiego.

III.

Z wygnaniem Bolesława śmiałego z Polski skończył się okres heroiczny, walki książąt z domu Piastów z potomkami Ruryka królującymi nad brzegami Dniepru. Kijów, gród pierwotnie słowiański, ale teraz stolica nowego państwa, wciągnięty w gwałtowny wir działalności wariagskiéj, wyrzekł się swych pobratymców, zamknął przed nimi bramę swą złotą. Autonomia Polanów i Lachów, połączenie pod jedném berlem Słowianów

wschodnich z zachodnimi, myśl, która pewnie zajmowała dzielny duch Bolesława chrobrego tak odroczoną została na wieki. Miejsce jéj zastąpiła polityka mniéj świetna na pozór w cieśniejszych działająca obrębach; lecz skład stosunków ówczesnych wskazywał ją jako konieczną, a wytrwałość rzadka po trzech blisko wiekach pożądanym uwieńczyła skutkiem.

Widzieliśmy jak oręż Normanów zaledwie się ukazał na południowym wschodzie, rzékę Bug przekroczył, i zawojował na Lachach całą krainę między nią a Sanem leżącą. Piérwszy ten zabór wydarzył się za panowania Mieczysława piérwszego u Lechów. Polska w tych czasach z przyjęciem chrześciańskiéj wiary i wyniesieniem na zwierzchnictwo dziedziczne dynastji Piastów, przychodziła do poznania siebie, poczynała oddzielny historyczny żywot. Czując się na siłach przodkowania gminowładztwu lechickiemu, przeistoczenia go w organiczną jedność, z boleścią widziała przejście te pobratymców pod Waregów panowanie, które ją najżyźniejszych ziem pozbawiło. A Wareg nie dość że granice jéj uszczuplił, i sztucznie ją, jak się mówiło w przeszłym oddziale opasał; posiadłości jego stykały się z siedzibami Połowców, Pieczyngów, Torków, z którymi był w wojnie ciągłéj, ale

którzy byli zawsze gotowi pod jego przewodnictwem wylać się na Polskę. *Wyprawy Bolesława chrobrego i Bolesława śmiałego* w sprawie pokrewnych książąt wygnańców, i w zarysach zbyt wielkich podjęte, odzyskały wprawdzie dwa razy w przeciągu pół wieku Czerwieńskie grody na Waregach, ale tylko na czas krótki. Lew północy nie łatwo się zrzekał, co już raz ujął w szpony swoje. Lecz wyprawy te wzbudzając w osadach lechickich Czerweńska wspomnienia przeszłości, i wspólnego pochodzenia z przybywcami z po nad Wisły, dały poznać nawzajem Polszcze całą wartość przedmurza owego przeciw potęgom wzrastającym na wschodzie, i nieodzowną konieczność mienia go na oku. Dodajmy, że ogrom zdobyczy zabranéj przez Bolesława chrobrego w Kijowie, skarby które Izasław książe kijowski, wygnaniec za Bolesława śmiałego do Polski przyniósł, hojne daniny nakoniec składane tym dwom królom od pogromionych ruskich książąt, były bez wątpienia jednym nie z pomniejszych powodów do próbowania daléj w tym kierunku szczęścia, chociaż to niezupełnie sprzyjało. W jakie bogactwa natenczas Polska w skutek wojen ruskich opływała, i jak kraina z natury uboga, w wieku jedynastym za najmożniejszą na całym zachodzie uważaną była, o tém opis Marcina Galla dworu

Bolesława chrobrego, dobitniéj jeszcze powieści: o kleryku którego, Bolesław śmiały pod ciężarem złota udusił, o pierścieniu Habdanka, któren dał początek temu herbowi, o Zelisławie rycerzu złotego ramienia, niewątpliwe zachowały świadectwo.

Kiedy więc Kijów misterne tych bogactw źródło, tak się niegościnnym okazał, to przystępne więcéj Czerwieńskie grody jedne z głównych szlaków, którémi ówczesny handel szedł ze wschodu na zachód, niebyły do pogardzania, a rycerz polski zaprawny do bojów na piaskach pruskich i pomorskich, lub chudych polach sąsiedniéj Słowiańszczyzny, marzył o nich jak o raju.

Wrota do tego raju stały jeszcze na pół otwarte. W. księstwo Normano-Kijowskie, chociaż jeszcze nie liczyło wieków, chwiało się już na swéj posadzie. Wczesny ten schyłek dziejopisowie przypisują jednomyślnie ustanowionemu przez Włodzimirza Wielkiego podziałowi ziem zawojowanych między synów swoich, więcéj jeszcze ostatniéj woli Jarosława, która w podobnym sposobie dzielnicą zwierzchnią kijowską rozrządziła; niepomnieli atoli, iż te podziały były smutną i może nawet zbawienną koniecznością. W czasach wojną li i rozbojem oddychających, kiedy niepojmowano potrzeby jedności, każda samoistność nieświadoma ha-

mulca, świat za ciasny dla siebie mieniła, a czasami tylko zjawiało się wyższe jestestwo, które gwałtem sprzeczne żywioły pochłonąć potrafiło; oznaczenie pewnych dzielnic było jeszcze jedynym świecznikiem prawa, tamą chociaż najczęściéj nieszanowaną, przecież jaką taką przeciw ogólnéj anarchii. — Ale dzielnice te były za liczne, za odległe od siebie, aby się opierać o wspólne ognisko. Zjawiali się co chwila książęta z krwi panujących, prawi i nieprawi, o których zapomniano, lub którzy w dziale upośledzonymi się być mienili. Do tego wierni dążności normańskiéj wszyscy garnęli się na południe. Mieliże dla tego opuścić ojczyste lody Skandynawii, aby się dzielić w smętniejsze stepy z Finnami, Lettami i Jadźwingami? Na południe więc! to było hasło powszechne. Kijów przy takich stosunkach stracił całą moralną swą przewagę. Nie ten, kogo prawo spadku powoływało, gdyż wątek tradycyi prawnéj zaginął w wojnie domowéj, ale którego się w téj chwili najwięcéj obawiano, kto najpiérwszy osierocone miejsce zająć umiał, najsilniejszych miał sprzymierzeńców, lub pod którego pobłażającéj zwierzchności cieniem wzajemne napaści bezkarnie uskutecznić się dadzą, władał w jego murach. Z moralną przewagą znikł i urok świętości i nietykalności. Połowcy nieraz rabo-

wali i podpalali przedmieścia kijowskie. — Mieszkańcy grodu przy łunie buchających płomieni, widzieć musieli, jak hordy barbarzyńców zdobywali pieczary, przedmiot ich czci i pychy, a rozruciwszy na wiatr popioły tam przechowywane świętych i męczenników, świętokradzką ręką obraz przeczystéj dziewicy z pobożnych obnażali ozdób (18). Na spełnienie sromoty dzika Połowców córa została małżonką Światopełka prawnuka W. Jarosława, zasiadła z nim w Kijowie na tronie Ś. Włodzimirza (19). Działo się to w czasach, kiedy Lechia widocznie się w siłę i znaczenie wzmagała. Książęta Włodzimirscy téż w każdéj przygodzie u niéj schronienia szukali. Że obadwa brzegi Bugu, i wschodnie nadbrzeże Sanu stały w stosunkach uległości i hołdownictwa do Polski za Bolesława śmiałego, wykazało się w przeszłym oddziale. Utrzymywać więc o ile się da te stosunki, w każdéj porze zaś korzystając ze słabości przeciwnika, tworzyć Polszcze stronnictwa pomiędzy zdrobniałymi książętami, gotową im zawsze udzielać pomoc, to przemocą oręża, to małżeńskiémi związkami zachować sobie wolny wstęp do czerweńskiéj ziemi, i główny wpływ na jéj losy, a tak ciągle odświéżać u niéj pamięć pierwotnych związków, taka była odtąd niezmienna polityka Piastów. Ale na tych polach spotkali się oni

z potężnym współzawodnikiem. Dynastia Arpadów w Węgrzech królująca trzymała już pod swém berłem liczne plemiona słowiańskie; z innémi jak Lechią i Czerweńskiem bezpośrednio sąsiadowała. Dążność wrodzona silniejszym organizmom zaokrąglania się i połykania pomniejszych, które jednorodne z niémi żywioły zawierały, znalazła tu bodźce w potrzebie i instynkcie konserwacyi. Nie Lach spokojny trzymający się dolin, ale Wareg postrach Europy odzierzył północny łańcuch karpat, i graniczył z węgierską krainą (20). Była to wprawdzie jego najsłabsza strona, ale gdyby odzyskał dawną jedność, spoił się w całość, łatwo mu natenczas będzie przekroczyć Tatry, uszczuplać, albo bezprzestannie trwożyć młodą monarchię, bo hordy koczujące po nad czarném morzem, czekały jego skinienia; najbliższy Azji sąsiad tego warsztatu ludów, ón mógł albo oporem pierwszy wstrzymać i osłabić popęd ich wrodzony ku Europie, albo otworzyć wszystkie szluzy i przewodniczyć sam nawale na najbliższe zachodnie krainy. Niebezpieczeństwo zaś to, groźne tylko póki siły żywotne tych krain niedostąpią większego rozwinięcia, da się dla Węgier uchylić, jeżeli utrzymując monarchię kijowską w trawiącém ją rozdwojeniu, zagarną zwolna pod swe berło lub wpływy przyległy im Czerweńsk, i tak stawią prze-

ciw wschodowi silniejsze chrześciańskie przedmurze. Było też nieraz korzystném dla korony, chciwym i burzliwym baronom wskazać na łupież bogate czerweńskie grody; zapał religijny do najwyższego posunięty szczytu z rozpoczęciem krucjat, które do ziemi św. przez Węgry dążyły, znajdował tu także obszerne dla siebie pole, a co najważniejsze, wojna domowa o dzierzenie berła ś. Szczepana od tylu lat prowadzona, mogła się uśmierzyć, gdyż dla współ-ubiegaczów otwierał się widok nowego w tamtych stronach tronu, młodszego brata tronu Arpadów i któren przezorna tychże polityka niebawem utworzyć się starała.

Tak dzięki tym określonym stosunkom Czerweńsk został chwiejącą granicą między Waregią, Węgrami i Lechią. Stek ten przeciwnych sobie dążności, ta walka i równoważenie różnorodnych żywiołów, jeżeli trudném bardzo czynią wyjaśnienie dawnych dziejów Rusi czerwonéj, stanowią z drugiéj strony odrębną jéj cechę, że tak powiem jéj chwałę. Wieleż to narodów zaczynając tylko od powszechnéj migracji ludów, przeszło przez jéj powierzchnią: każden tu zabytki swojego plemienia zostawił. Ostatni w tym szeregu Lachy, ustalają swe namioty, budują twierdze, uprawiają ziemię, tworzą gminy, zasadę słowiańskiéj towarzyskości,

a te gminy całość,—naród. W wieku 10tym występują Waregi, zabierają twierdze, grody, ale nie drogą Lachom rolę. Ani tłumią ani krzywią żywego organizmu, którego panami oręż ich postanowił; przeciwnie udzielają mu opiekę, obronę. Wdzięczna za to gmina wzrasta koło grodu, owłada go duchem pokoju, a dzicy synowie Skandynawii z czasem miękną i zostają Słowianami. Po nich Polacy to jest Lachy ochrzczeni na katolicką wiarę, dawnych wspól-bratymców nawidzają, lecz nie wraca każden co jako wróg przyszedł. Większa liczba sadowi się to nad Sanem, to nad Dniestrem lub Bugiem, liczni missionarze im towarzyszą, a niebawem krzyż łaciński wznosi się około cérkwi męczennikom wariagskim poświęconych: Lwów w wieku czternastym nazywano »*mater monachorum peregrinantium*« matką mnichów missionarzy. Z końcem 12go wieku zaczyna się napływ Węgrów do tych krain. W trzynastym wieku tworzą królestwo nad brzegami Dniestru, w czternastym za Ludwika z Andegawii władają na całéj Rusi czerwonéj. Królowie swym baronom rozdają liczne zamki i ziemie, a ci przekazują je wnukom swoim pomimo zmienionego stanu rzeczy, bo i oni przylgnęli do Rusi zagonów; potomkowie Hunów powtórnemu ulegli przeistoczeniu, i krajową przyjmują barwę.

Nie jeden z towarzyszów króla halickiego Kolomana żyje do dziś dnia w potomkach swoich obywatelach czerwonéj Rusi (21). Tatar ten bicz boży nigdy tych stron stale ujarzmić nie zdołał; roznosił tylko chwilowy postrach i pożogę, i haracz z opodal, kiedy niekiedy wybierał. W czasach największéj jego potęgi w sąsiednich krajach, kiedy staje się niejako kamieniem węgielnym przyszłego ogromnego państwa, Ruś czerwona zwraca się ku zachodowi, Niemców do miast swoich sprowadza. Kazimierz Wielki zastał tu liczne ich osady, inne sprowadził i opuszczając Ruś czerwoną, Lwów straży ich powierzył (22). Niepomnę o tylu innych zagranicznych koloniach które handel sprowadzał w te strony. Pokład do pokładu, plemie do plemienia! ziemia gościnna wszystkim otwiera swe wrota, przeciwników rozbraja, zaciera wzajemne nienawiści; narodowości, które się gdzieindziéj tylko na polu bitwy do siebie zbliżały, tu żyją obok siebie w spokoju. W najsmutniejszych czasach dla ludzkości, żadna reakcya ni polityczna ni religijna nie zbroczyła krwią tych pięknych łanów!

Ale co ma żyć historycznêm życiem, musi przyjść do poznania siebie, bo musi zewnątrz całość organiczną przedstawiać, pomimo wewnętrznego składu mieć przecież

jedną odrębną od innych barwę. Czerwieńsk w piérwszych wiekach istnienia swojego, nieraz się siebie spytać musiał, jestże *Lachickim*, *Wariagskim*, *Węgierskim*? Odpowiedź na to dał mu ród Rościsławiczów. Wróćmy do przerwanego wątku dziejów.

Nie syn burzliwego Jzasława, ale Wszewołod syn wielkiego Jarosława, miłośnik pokoju, bożyszcze Kijowianów, gdyż jego przezorne i wyrachowane pośrednictwo dwa razy ochroniło ich gród od zajęcia i łupieży Lachów, objął bez oporu, jakby się to samo z siebie rozumiało, zwierzchność i tron w Kijowie. Jaropełk Izasławowicz z całéj ojcowskiéj spuścizny otrzymał tylko w darze od Wszewołoda księstwo Włodzimirskie i Turowskie, ale pierwsze już nie w pierwotnéj swéj rozciągłości, lecz tylko grody po obu brzegach Bugu leżące; Ruś czerwona bowiem jak niżéj zobaczymy innych panów miała. W téj tak skromnéj dziedzinie, z któréj znaczna część jako brzeg zachodni Bugu podlegał wpływom lachickim, nie doznał on i chwili pokoju. Wielu z rozmnożonych potomków Jarosława prawych i nieprawych było na ten czas bez posiadłości; czatując więc na rozboje, korzystali z każdéj sposobności, by opanować zamki jego. Jaropełk widząc się ofiarą ciągłych napaści, postanowił iść za przykładem i drugich napadać,

i wypowiada wojnę Wszewołodowi, któren go obronić niechciał lub nieumiał. Wszewołod wysyła przeciw niemu syna swego Włodzimirza aż do Łucka. Jaropełk powziąwszy wiadomość o sile nieprzyjacielskiéj opuszcza wszystko nawet matkę starą i ucieka do Polski; a Włodzimirz na jego miejscu Dawida syna Igora tego, któremu po śmierci ojca Jarosława W. Czerweńsk w udziale się dostał, osadza w stołeczném Włodzimirzu, ale tylko na chwilę.

Postrach, któren u rozdrobniałych książąt potęga Lachów wzbudzała, był jeszcze wielkim, pamięć świéża wojen Bolesławowskich. Zaledwie gruchła wiadomość, że Jaropełk tam szukał schronienia, Wszewołod bojąc się nowéj interwencji, udaje się do fortelu, któren jakośmy widzieli i w czynnościach z Izasławem do żądanego zawsze prowadził go celu. Posyła gońców do Jaropełka, ofiarując przebaczenie całkowite i zwrót wszystkich zabranych mu posiadłości. Jaropełk nieznalazłszy u Władysława Hermana na ten czas panującego żądanéj pomocy, przystaje na wszystko, zawiéra pokój z Wszewołodem, i obejmuje po raz trzeci rządy swéj stolicy (23). Gdy w dni kilka potém udał się w drogę do Dzwinogrodu (na zachodnio-południowym brzegu Dniestru kończynach terazniejszéj Galicyi leżącego)

zdrajca jakiś kryjący się w jego orszaku niedaleko Włodzimirza mieczem mu pierś przeszywa, i spełniwszy zbrodnię, ucieka do Przemyśla do Ruryka. Nieszczęsny książe na miejscu ducha wyzionął; słudzy jego unieśli ciało do Włodzimirza, z tamtąd do Kijowa, gdzie z wielką czcią w cérkwi ś. Piotra, którą za życia budować począł, pochowanym został (r. 1086). Śledzić powodów téj zbrodni tak pospolitéj w owych czasach, czy wspomniany *Ruryk* czy *Dawid Igorowicz*, zły duch ówczesny całego rodu swego, głównym jéj był sprawcą, byłoby rzeczą zbyteczną przy milczeniu kronik do czczych domysłów tylko prowadzącą. Ważniejszą są dwie wiadomości, które nam Nestor, jak powtarzam kronikarz li kijowski, i to nawiasem tylko o czerweńsko-lechickich krajach wspominając, przy opisie téj krwawéj sprawy podaje. Ze wzmianki bowiem o podróży Jaropełka do Zwinogrodu wypływa, że Dniestr wzdłuż całego swego biegu przez Ruś czerwoną był już w ręku Waregów przy schyłku 11go wieku, i to częścią książąt włodzimirskich, częścią jak się niżéj okaże trembowelskich, a w Przemyślu w tym samym okresie czasu panował Ruryk. Nestor mówiąc o klęskach, które w roku 1091 Ruś dotknęły, jako: napadach Połowców, powietrzu morowém, wspomina przytém o

śmierci Ruryka Rościsłowicza. Był to ten sam przemyski książe, bo o innym niemasz wzmianki. Wasilko, króren według tegoż kronikarza w tym samym roku łącznie z Połowcami wojnę przeciw Lachom prowadził, a już w roku 1083 z drugim bratem Wołodarem Jaropełka Izasławicza rugował z księstwa włodzimirskiego, ci dwaj byli także Rościsławicze, t. j. synami Rościsława. Ruryk jak się zdaje najstarszy z trzech braci, niezostawił po sobie śladu w dziejach. Wasilko i Wołodar są zaś najcelniejszémi zjawiskami na ciemném tle historyi Waregów z końca 11go a z początku 12go wieku, a odrębne dzieje Rusi czerwonéj od nich początek swój biorą. Historycy też rosyjscy wynosząc ich należycie, aby nic ich sławie niebrakowało, wywodzą ich ród od najstarszego syna Jarosława Wielkiego, Włodzimirza księcia na Nowogrodzie, któren miał bydź ich dziadem, Rościsława ojcem. Ale Nestor milczy upornie czy i jakich potomków Włodzimirż Nowogrodzki zostawił: a podane od niego daty zdarzeń przeczą oczywiście genealogicznemu wywodowi dziejopisów rosyjskich, z poważnym Karamzynem na ich czele, przynajmniéj czynią je mało podobnémi do prawdy. Włodzimirz bowiem najstarszy Jarosławowicz urodził się roku 1020, umarł w Nowogrodzie r. 1052. Rok

urodzenia Rościsława niewiadomy, ale gdyby był synem Włodzimirza, ciężko sądzić aby przed *r. 1010* na świat przyszedł. Roku 1064 życie zakończył, a przecież Karamzyn sam, gdy stara się zbić podanie Długosza o zaborze *Rusi czerwonéj* przez Bolesława śmiałego, mówi, że synowie Rościsława t. j. Ruryk, Wasilko i Wołodar panowali już na ten czas nad czerweńskiémi grody, najmniéj pewną i spokojną dzielnicą ze wszystkich! Generacja trzecia panująca rachując od roku 1020 w którém się dziad urodził do roku 1067, synowie Rościsława, którzy idąc za hypotezą Karamzyna, i mając wzgląd na wiek ich ojca dziećmiby jeszcze być musieli, wojujący z Lachami z dzielnym Bolesławem śmiałym! Jakże daléj dopuścić, aby Jarosław W. czyniąc przed zgonem podział państwa między synów, zapomniéć miał o synie walecznego Włodzimirza, któren ciągle wojując przecie się przez całe życie utrzymał przy dzierzeniu burzliwego Nowogrodu, gdyby tenże Włodzimirz miał syna. Te wszystkie sprzeczności usunąć się dadzą, jeżeli nie czyniąc żadnego chronologji gwałtu, ani nie wyczytując w Nestorze czego w nim niema, owszem idąc w obu ślady, przypuścimy, że Rościsław nie wnukiem ale synem był Jarosława W. lecz z małżonki nie przyznanéj za księżnę lub i z nieprawe-

go łoża spłodzonym. Potomków takich Włodzimirż W. miał wielu; niemając udziału w ojcowskiéj spuściznie, szablą się posiadłości dobijali, i dali nieraz początek nowym panującym rodom. Nie przeczy temu kronika Nestora, owszem wyraźnie to zdanie popiera; opisując bowiem napad Rościsława *pod r. 1064* na Tmutarakan, dzielnicę Gleba syna Światosława Jarosławicza używa tych wyrazów: »Gleb opuścił swój gród, niechcąc *przeciw stryjowi* jąć się do broni.« Z czego wypływa, że Rościsław był bratem Światosława, a synem Jarosława, co tém bardziéj podobném do prawdy, gdyż był współczesnym Wszewołoda i Izasława Jarosławiczów i ukazuje się w okresie lat, w którym wnuki Jarosława prócz wspomnianego Gleba dziećmi jeszcze byli.

Łatwo się da tym sposobem wytłumaczyć, dla czego Rościsław niemający własnego zakątka (przecież gdyby był synem Włodzimirza Nowogrodzkiego, byłby po jego śmierci rządy tamże objął) napadać musi synowca, i rugować go z Tmutarakanu, dla czego tylko ten raz ukazuje się w dziejach, z jakiéj przyczyny i Nestor przeciw swemu zwyczajowi, niedodaje czyim był synem. Opanowawszy Tmutarakan został niebawem postrachem i bożyszczem wszystkich hord okolicznych; składały mu bez oporu żądane

daniny. Często imie jego obijało się o mury Konstantynopola. Grecy obawiając się aby niechciał iść za przykładem Włodzimirza Jarosławicza (z r. 1043) i posunąć nieprzyjacielskie swe statki aż pod mury ich stolicy, postanowili zdradą pozbyć się sąsiada. Niejaki Kotopan ich wysłany najemnik umiał uzyskać zaufanie Rościsława. Jednego razu przy uczcie wzywa go książe do spełnienia przyjacielskiego kielicha. Zdrajca wypija połowę; a wpuściwszy do czary truciznę, którą miał za paznokciem (tak mówi Nestor) podaje ją Rościsławowi, któren ją wypróżnił i w dni ośm umarł (r. 1065). Gdy Kotopan z tą wiadomością wrócił do Taurydy, oburzeni Chersonczycy ukamienowali złoczyńcę. W tych to dziczyznach, gdzie się ojciec całe życie tułał i wojował, przyszli na świat z matki niewiadoméj *Wołodar* i *Wasilko*. Synowie puszczy, surowe jéj głosy, srogość i wspaniałość otaczającego ich przyrodzenia, śmierć okropna ojca, głębokie wrażenie, jak niémi są wszystkie, które się w dziecinnych odbiera latach, na nich uczynić musiały. Z tąd owa żelazna w przedsięwzięciach wytrwałość, niepohamowana dzikość, wkorzeniona nienawiść ku jasnościom wschodzącéj cywilizacji, popęd ku wojowaniu onéj, gdzie się tylko ukaże; z tąd te ciągłe sprzymierza z Połowcami w chwili gdy

ci ziemię ruską krwią oblewali, a tamci książęta zaciętą z niémi prowadzili walkę. Około r. 1084 występują oni na ziemi ruskiéj; łączą się z Dawidem Igorewiczem, i wyganiają Jaropełka Izasławicza z Włodzimirza. Niebawem zaś poznali, iż W. księstwo kijowskie w owczesnym stanie smętne pole wojny domowéj, niebyło właściwą dla nich posadą. Oba bracia udają się więc na Ruś czerwoną. Ruryk trzeci ich rodu zakończył życie właśnie jako książe na Przemyślu, *Wolodar* obejmuje jego spuściznę. Wasilko zapuszcza się daléj na wschód w dziczyzny naddniestrzańskie, gdzie tylko czasem z po nad skały wiszący gród świadczył o podbojach Wariagów i gnieździ się w Trembowli i nad Seretu brzegiem. Hordy Połowców jemu sprzymierzonych, niebawem zaludniły te pustynie. Ciężki i do walki mało pochopny Wszewołod kijowski, najszczęśliwszym był widzieć w oddaleniu tak dzielnych krewniaków, którzy go mogli łatwo strącić z tronu. — Pospiesza więc prawem zwierzchnictwa nadać im grody, które oni raz zabrawszy pewnie by już sobie odebrać niedali, i nad którymi i tak władza kijowskich książąt tylko nominalną była. W lat kilka po śmierci jego r. 1097 zgromadzenie książąt wszystkich ruskich odprawione w Lubeczu, potwierdziło te nadania. Tak powsta-

ły oddzielne księstwa przemyskie i trębowelskie.

Lechia niemiała zaciętszych od tych książąt wrogów. Postrach mimowolny bierze czytając zeznania w tym względzie Wasiłka, które nam kroniki wiernie dochowały. W ich oczach nie od pohańców co palili sioła, niweczyli gdyby roje szarańczy łany, ale od Lachów groziło największe niebezpieczeństwo ich ojczyznie, waregskiemu państwu. Wydają im więc wojnę ząciętą, nieustanną. Wojna ta w ciasnych odbywała się obrębach, bo była większa wola niż siła. Były to napady Połowców pod przewodnictwem Rusinów na pograniczne nadwiślańskie i nadwieprzańskie ziemie. Jakie skutki za sobą pociągały, wnosić można z opisu Nestora klęsk, pod którémi kraje ruskie jęczały, odkąd Połowcy wojną domową i słabością Wszewołoda zachęceni, tamże poczęli gościć (24). Klęski te były dla Lechii przemijające, równe ją prawie z innych strón dotykały, ale co się z nich jéj w puściznie zostało, był to nowy wróg, nowy nieprzyjaźny żywioł, któren ledwie w przeciągu wieków potrafiła sobie przyswoić. Ruś czerwona bowiem napadając Polskę przez lat kilkadziesiąt, napadana od niéj, widząc oręż Normański, któren ją bronił i do boju prowadził, krzyżujący się nieustannie z orężem lechic-

kim, nawykła w Lachach przeciwników swych widzieć; wyszła tak ze swéj dwuznaczności, została waregską: to jest członkiem czynnym kijowskiéj monarchji. To było dziełem Rościsławiczów: utorowały im drogę biskupstwa panującéj na Rusi wiary, które przezorna Normanów polityka w dwóch głównych grodach Przemyślu i Włodzimirzu ustanowiła (24).

Ale na samych sąsiedzkich utarczkach Wołodar i Wasilko poprzestać nie mogli; wyższe były ich zamiary. Z przebiegłością rzadką na ówczesne wieki i jaką tylko instynkt nienawiści ich obdarzyć mógł, wchodzą oni w związki, i zawierają stałe przymierze z kim? z pogańską tłuszczą w Prusiech i Pomorzu, a celem tegoż było, aby w połączoném działaniu i jednoczesnémi napadami niszczyli polskie kraje. Bezimienny pisarz z wieku jedénastego nieodstępny towarzysz św. Ottona biskupa bamberskiego, podczas pobytu tegoż w Polszcze i apostolstwa na Pomorzu, lepiéj świadom spraw polskich, niż nasi kronikarze, niewątpliwe nam tego przymierza zachował świadectwo. (25) Jakie wpływy oba bracia umieli sobie uzyskać w tak dalekich krajach, z jakim zapałem Prusy i Pomorze odpowiedziały na wezwanie i z niezrównaną wściekłością, jakby przeczuwały bliski pogaństwa koniec zie-

mie polskie napadały, wyczytać można w dziejach panowania Władysława Hermana, i piérwszych lat Bolesława Krzywoustego. Ci książęta ojciec i syn czując mało pociągu do wschodu, najwięcéj w Wielkopolszcze przebywali. Drażnieni nieustanną napaścią, będąc długo w pokrewnych i najściślejszych stosunkach z cesarstwem niemieckiém, od którego niegdyś pradziad ich odebrał missyę nawracania do wiary pograniczne pogaństwo na północy, (26) cały żywot swój i siły poświęcili twardéj pracy pokonania stanowczego Pomorza; praca, którą krucyata Bolesława ze ś. Ottonem z Bambergu do nadmorskiéj téjże ziemi części odprawiona, najsłynniejszym uwieńczyła skutkiem. Małopolska zaś stała opuszczona, ogołocona z wszelkiéj obrony, a tak i w tym razie chytry Wareg sam wszelkie korzyści odnosił ze zawartego przymierza: bo kiedy zmuszał książąt polskich do skupienia wszystkich sił swoich do odparcia i podbicia Pomorzanów, sam tém snadniéj mógł lachicki Czerweńsk ujarzmiać i Polskę z innéj strony osłabiać, rzucając jéj przytém na pastwę swych sprzymierzeńców. Dwaj najdawniejsi kronikarze polscy Gallus i Kadłubek opisujący tylko czyny wojenne panujących książąt, niewspominają nic o stosunkach Rusi z Polską za panowania Władysława Hermana. Długosz

dopiéro prócz wspomnionego anonyma, uznał ich ważność, i kładzie piérwszy najazd Wasilka z Połowcami na polskie kraje pod rok 1081, co się bardzo zgadza z porą w któréj Wasilko na Rusi występuje, prócz tego że wygnanie świéże Bolesława śmiałego i zamieszanie u Lachów na ten czas jak z natury rzeczy wypływa w piérwszych chwilach panujące, najlepszą do łupieży podawały sposobność. Następuje potém jakby kilkuletnie zawieszenie broni; przyczyny dadzą się łatwo wyśledzić (27). Ani Władysław Herman, ani Wszewołod kijowski pamiętni na tak mało oddaloną przeszłość, nieczuli pochopu do zaczepki wzajemnéj i wojny. Żyły w Krakowie nietylko żona Bolesława śmiałego księżniczka ruska, ale jeszcze i matka tegoż Władysława poważna Dobrogniewa, wdowa po Kazimierzu piérwszym, siostra Jarosława Wielkiego, (28) co także do utrzymania pokoju niemało, przyczynić się musiało. Wszelako Władysław jeżeli się chciał w poważaniu u narodu zachować, niemógł zboczyć od tradycji familijnych i spuścić całkowicie z oka Czerweńskie grody, powtórnie już przez jego poprzedników zawojowane, i znów utracone. Aby więc i pokój okupić i cień zwierzchności dawnéj utrzymać nad niémi, podając oraz nadzieję Polakom odzierzenia na nowo téj krainy, i

to prawem spadku familijnego, żeni on synowca swego Mieczysława, którego świéżo był z Węgier (gdzie się tenże tułał, od czasu wygnania ojca Bolesława) do Krakowa sprowadził z Rusinką. Gallus mówi *cum ruthenica puella*; współczesne jemu inne kroniki wspominają tylko ogółem o jego zaślubinach; Długosz zaś twierdzi, że żona Mieczysława była Eudoksia, siostra Światopełka kijowskiego, i że ślub r. 1088 uroczyście obchodzono. Ale roku 1088 nie Światopełk ale Wszewołod jeszcze w Kijowie panował: Światopełk jak Nestor świadczy (pod laty 1088 i 1093) mieszkał w Turowie. Jeżeli zaś Długosz tu jak mu się to często dzieje w datach jest bałamutnym, to związek ten musiał bydź z drugiéj strony bardzo stósownym do widoków Władysława, bo Światopełk jako brat zabitego Jaropełka, miał prawo do księstwa włodzimirskiego t. j. większéj części Czerweńska według zwyczaju na Rusi zachowywanego gdzie brat rodzony albo i stryjeczny po bracie dziedziczył, a był do tego z linii najstarszéj panujących książąt. (29) Większe jest prawie jeszcze podobieństwo, że ta żona Mieczysława była córką Ruryka przemyskiego, któren synów niezostawił. W podobne związki z naczelnikami waregskimi i ojciec jego wszedł, jak się o tém mówiło w przeszłym oddziale, a Wła-

dysławowi najwięcéj na tém zależyć musiało, by śmiałych i zaczepnych braci Wołodara i Wasilka odwrócić od zamysłów wojennych. To pewném jest, że stosunki z nimi bliskie bydź musiały, bo za życia Mieczysława niesłychać o żadnéj napaści Lechji. Zaledwie zaś Mieczysław w kwiecie wieku, smutna ofiara prseciwników ojcowskich, zadaną trucizną życie zakończył, a już Nestor mówi pod r. 1092, że Wasilko wojnę z Lachami prowadził. Że w téj wojnie na granicach obu państw przez lat kilka (t. j. aż do 1097) prowadzonéj szczęście Polakom niesprzyjało, widać z milczenia kronik współczesnych, które w kilka lat poźniéj nieomieszkują donieść o piérwszych triumfach Bolesława Krzywoustego nad Rusinami i Połowcami, widać z jawnych zeznań Długosza, któren nie waha się dodać, że ostatnie zabytki zaborów Bolesławowskich na Rusi czerwonéj teraz zniszczone zostały (30). Ale dla Wasiłka było to tylko wstępem olbrzymich przedsięwzięć. Zamyślał on ile tylko hord barbarzyńskich koczowało na pograniczu Rusi sciągnąć pod swe sztandary i z niémi, *(są to własne jego słowa,)* zawojować Polskę. Srogie te zamysły byłyby przy dzikiéj zaciętości jego charakteru nieochybnie wielkie klęski na Polskę sprowadziły,

gdy niespodziane wypadki zmieniły na jéj korzyść postać rzeczy.

Wszewołod ostatni ze synów Jarosława W. zakończył życie i panowanie małosłynne r. 1093. Włodzimirz Monomach syn jego*, któren z dzielnością bohatera łączył przenikliwość prawnika i pobożność mnicha średnio-wiekowego, częścią bo niechciał bydź powodem do wojny domowéj, częścią bo w ówczesnych okolicznościach uznał dzielnicę kijowską za najmniéj powabną ze wszystkich, zrzeka się jéj i zwierzchnictwa na korzyść Światopełka Izasławicza, jako z najstarszéj linji pochodzącego. Linia ta miała politykę swą tradycyjną zupełnie odrębną od téj, którą Wszewołod przedstawiał. Kiedy tenże wszystkiémi siłami uchylał i odpychał wpływ Lachów na ruskie sprawy, Jzasław piérwszy wezwał i sprowadził ich do Kijowa, syn jego Jaropełk użył ich pośrednictwa, drugi Światopełk trzymając się tych samych tradycji, starał się żyć z nimi w pokoju i zgodzie. Mierny na umyśle a słaby na woli był ón przytém chciwy władzy, podejrzliwy, łakomy na zyski. Szlachetna dzikość, samoistność i duch zaczepny Rościsławiczów, były dla niego cierniem w oku i przedmiotem ciągłéj obawy. Do tego miał on szczérą wolę wygnania Połowców z posiadłości waregskich; mimo niedosta-

tecznych sił, dwóch srogich porażek poniesionych zaraz przy wstąpieniu swém na tron, zawartych ślubów małżeńskich z córką ich Chana, wojował on ich nieprzestannie, kiedy przeciwnie Wołodar i Wasilko w ścisłém z nimi byli przymierzu. Podły i do wszelkiéj zdradzieckiéj zbrodni gotowy Dawid Igorowicz, po zabiciu Jaropełka zajął Włodzimirz. Związki jego z Lachami były więcéj jak podejrzane, sąsiedztwo z dzielnym Wasiłkiem napawało go trwogą, a widząc w nim uzurpatora, gdyż do dzielnicy ojca jego Igora należał i cały Czerweńsk niegdyś, postanowił jego zgubę. W Brześciu nad Bugiem panował, raczéj tułał się prawie pod opieką książąt polskich Jarosław Jaropełkowicz synowiec panującego Światopełka (31). Tyle więc elementów nieprzyjaźnych Rościsławiczom mieściło się we własnym ich rodzie, a to w czasie gdy i tak umysły wojną i niezgodną rozjuszone były.

W roku 1097 na silne nalegania Włodzimirza Monomacha wszyscy pokrewni książęta zjechali się do Lubicza, małego grodu nad Dnieprem niedaleko Kijowa, by radzić o pokoju.

»Na coż nam, powiedzieli sobie, żyć w ciągłéj niezgodzie, i ojczyznę o zgubę przyprawiać, kiedy jedni Połowcy z tego korzystają i niszczą kraje nasze. Bądźmy

odtąd jednéj myśli, brońmy wszyscy wspólnie Rusi, a każden niech to posiada, co mu ojciec w spuściznie zostawił.« Odbyło się wszystko jak najpiękniéj, wyznaczono każdemu osobną dzielnicę, potém kolejno książęta krzyż całowali przysięgając, »że któren odtąd z nich powstanie na drugiego, niechaj przeciw niemu będzie ten krzyż święty, my i Ruś cała.« Nakoniec uściskali się jak najczuléj i każden wrócił do domu. Jeden tylko z działaczów czułéj téj sceny *Wasiłko* krzyż ze szczerą skruchą ucałował, i wziął do serca złożoną przysięgę; piérwszy też padł krwawą ofiarą szlachetnéj swéj łatwowierności. Ale bo taka na tym zjeździe panowała zgoda, tyle było tam miłości u książąt, a radości u poddanych, że jak twierdzi Nestor, czart nawet ten raz dał się oszukać. Szczérze ze zawartego miru zasmucony pospiesza téż Dawidowi, któren W. księciu z powrotem do Kijowa towarzyszył pod czas drogi do ucha szepnąć, że Wasiłko uknuł z Włodzimirzem Monomachem spisek przeciw nim obu. Dawid nieomieszkał donieść o tém odkryciu Światopełkowi: »Wasilko mówił on, już zabił brata twego Jaropełka, teraz chce i ciebie życia pozbawić. Myśl więc o twéj głowie, i staraj się Wasilka mieć w twéj władzy, jeżeli chcesz widzieć siebie panem na Kijowie a mnie na Włodzi-

mirzu. Słaby Światopełk łatwo dał wiarę zdradliwym tym mowom. Jad podejrzliwości, zadany kropla po kropli, utłumił w nim wszystkie lepsze uczucia, i poddając się ślepo Dawidowi, wysyła on gońców do Wasilka, któren się w sąsiedztwie, jak się domyśléć można, werbunkiem Połowców na ten czas zajmował, z zaproszeniem by dzień nadchodzących jego imienin razem z nim w Kijowie przepędził. Wasilko wymawia się pod pozorem, że wracać musi bo miał wojnę u siebie (zapewnie z Lachami). Światopełk wysyła drugiego gońca z uprzejmiejszém jeszcze wezwaniem, by choć na chwilę go odwiedził: zaklina go i Dawid, i przypomina winne W. księciu posłuszeństwo. Nakoniec trembowelski książe nieprzeczuwając nic złego, ludzi swych zbrojnych odséła do domu, a sam z małym orszakiem udaje się do Kijowa. Jeden z dawnych sług spotyka go na drodze i ostrzega, że krewni zamierzają go uwięzić. A Wasilko mu na to »to bydź niemoże: wszakże dopiéro w obec krzyża św. przysięgliśmy sobie zgodę i miłość.« I spokojny w sumieniu przeżegnał się i wjéżdża do Kijowa. Gdy przestąpił progi zamku książęcego, Dawid oniemiał chwilowo; był to ostatni połysk sumienia. Światopełk równie zmieszany, zwołuje radę bojarów i księży, i opowiada jéj co z ust Dawida o spisku na

niego knowanym usłyszał. Bojarowie wysłuchawszy go odpowiedzieli, »tobie książe należy myśléć o sobie i o twéj spokojności. Jeżeli Dawid prawdę powiedział, niechże Wasilko karę należytą odbierze, jeżeli skłamał, Bogu za to odpowiadać będzie.« Odpowiedź ta przypominająca trochę w swéj dwu-znaczności wyrocznię delficką, przecież zdawała się żądać bliższego rozpoznania zarzuconéj winy. Duchowieństwo ze swéj strony błaga Światopełka o litość nad więźniem, bo go już Dawid pod strażą postawił i w ciężkie podwójne kazał okuć kajdany. Tenże widząc jaki rzeczy obrót biorą i że trudno będzie otrzymać wyrok śmierci na przeciwnika, wnosi żeby go oślepić i tak nieszkodliwym uczynić na zawsze. W. książe jednem skinieniem mógł wrocić wolność nieszczęsnemu więźniowi, ale podlejszy jeszcze od Dawida, co przynajmniéj brał na siebie całą odpowiedzialność zbrodni spełnić się mającéj, udaje kłamliwie litość i chęć wypuszczenia jego. Dawid opiera się temu, téj saméj nocy jeszcze uwozi Wasilka z Kijowa do Białogrodu i zamyka w celi maléj. Tu męczeństwo do którego losy znakomitego wodza przeznaczyły spełnioném zostało. — Trzeba czytać w kronice Nestora opis w całéj swéj nagości srogiéj téj tragedji jak ją nam zostawił naoczny onéj świadek. Gdy

przed oczyma Wasilka zaczęto ostrzyć nóż którem miał bydź narzędziem jego passji, natenczas w dzielnéj duszy człowieczeństwo na chwilę górę bierze. Więzień wybucha w płacz i jęki i woła do Boga o pomoc. Trzeba było kilkunastu najemników, aby go rzucić na ziemię i skrępować więzami. Skrępowany jeszcze silny odpór daje; na ten czas kładą mu dwie deski na piersiach, a cztérych ludzi przewala go z taką gwałtownością, że aż kości zatrzeszczały w ciele. Jeden służalec z narodu Torków Berendi nazwany, przystępuje z nożem do niego, i niezgrabném piérwszém poruszeniem rani go w twarz, potém poprawia się, jednym razem przebija zrzenicę, wyjmuje oko jedno, wyjmuje i drugie. Nieszczęsny książe leżał bez zmysłów. Tonącego w krwi obwinięto w dywan, rzucono gdyby trupa na wóz i ujechali z nim do Włodzimirza. Przejeżdżając przez małe miasteczko jedne, ściągnęli z niego zakrwawioną koszulę i dali do prania żonie miejscowego popa. Kobiéta wyprawszy ją zeszła mu ją przywdziać, a ujrzawszy oślepionego księcia, zaczęła rzewnie płakać. Na ten jęk ocuca się Wasilko, pyta się gdzie jest, i żąda wody do picia. Uspokoiwszy swe pragnienie, przypomina sobie co z nim zaszło, maca koszulę a gdy ta już niemiała świeżéj krwi zapachu, zawołał:

»czemużeście mi zdjęli zakrwawioną mą koszulę, ja chciałem w niéj umrzéć i stanąć tak przed Bogiem.« To był jego jedyny krzyk zemsty! I wóz daléj potoczył się do Włodzimirza. Dawid mu towarzyszył, kronikarz mówi: gdyby dziki zwiérz ze swym łupem. Ciemny Wasilko sroższym mu się teraz w dwójnasób wydawał niż kiedy z oczyma niewinności nieprzeniknął jego zdradzieckich zamiarów. Osadza go w ścisłém więzieniu i trzydziestu dwóch ludzi stawia mu na warcie.

Wieść o przygodzie Wasilka rozeszła się niebawem po wszystkich dzielnicach. Żadna klęska tak głębokiego niezrobiła wrażenia; był to jeden głos oburzenia i potępienia głównych sprawców jego zguby. Norman dziki, srogi na pobojowisku, chytry w potrzebie, wzdrygnął się na widok podléj zdrady. »Nic podobnego niezaszło dotąd w rodzie naszym,« wyrzekli książęta. »Cóż się z nami stanie, jeżeli tak brat brata mordować będzie; Ruś zaginie, Połowcy miejsce jéj zajmą.« Włodzimirz Monomach piérwszy dał hasło i zbiéra co mógł na prędce zbrojnego ludu. Łączą się z nim Oleg i Dawid synowie Światosława, zapominając w takiéj chwili o urazach osobistych, i wszyscy wspólnie ciągną do Kijowa. Stanąwszy nad Dnieprem wysyłają gońców do Swiatopełka:

»Czemużeś pytają brata naszego Wasilka oślepić kazał?« Światopełk składa całą winę na Dawida, na co mu słusznie posłowie odpowiedzieli, że przecie zbrodnia w jego mieście popełnioną została. W. książe widząc, że nikogo o niewinności swéj nieprzekona, zabiérał się już do ucieczki, ale Kijowianie niedają mu przyjść do tego. Dawno już tak dobrych nieużyli czasów, jak pod jego panowaniem. Handel kwitnął, bo Światopełk sam został kupcem, wszelkich mu więc dostarczał wolności, kwitnęła i lichwa, bo on żydom wrota Kijowa otworzył. (32) Rada więc miejska wymaga na wdowie po Wszewołodzie i metropolicie kijowskim Mikołaju, że się udali jako pośrednicy do nieprzyjacielskiego obozu. Włodzimirz na sam widok matki przystaje na zawieszenie broni. Inni książęta gdy przeszło piérwsze oburzenie, radzi byli wrócić do swych posiadłości, które może Połowcy rabowali. — Stanęło więc, że odstąpią od Kijowa, ale Światopełk niegodnego Dawida wyzuje z księstwa włodzimirskiego.

Było to na wiosnę r. 1098. Wasilko siedział okuty w więzieniu w Włodzimirzu już od kilku miesięcy. Dawid niespuszczał go z oka, gdy go dochodzi wiadomość o wyprawie która się na niego gotuje. Niemając nawet téj pospolitéj w owych czasach od-

wagi mierzenia się w otwartém polu z przeciwnikiem, ale za to hojnie obdarzony tą chytrością nikczemników, która zawsze stara się korzystać z niedoli i położenia drugich, i tylko się zawodzi wtedy, gdy szlachetne dusze według własnéj miary mierzy, niewaha on się zesłać powiernika do lochu gdzie trzymał Wasilka, ofiarując mu jeżeli uśmierzy gniew Włodzimirza Monomacha (którego oczerniwszy Dawid najwięcéj się obawiał) nietylko wolność ale i dzielnicę na Rusi czerwonéj, jaką zechce: Przemyśl lub Trębowlę. Przystając na to Wasilko uznawał tém samém zwierzchność Dawida, brał z rąk wroga i prześladowcy dzielnice, które sam wespół z bratem orężem sobie zdobyli. Powiernik, którego Dawid do tego użył, był to ten sam, którén odebrane polecenia sumiennie potomności podał, i tak mimowolnie pana swego piętnem hańby, ofiarę tegoż znamieniem wielkości i sławy naznaczył. — Na to potrzeba było tylko słowa w téj sprawie z jednéj i z drugiéj strony powiedziane, dokładnie powtórzyć. Wasilko widząc się w rękach nikczemnika, którén tylko z osobistych widoków nie zgładzał go ze świata, lecz przy zmianie stosunków zawsze był to uczynić gotów, każdéj chwili oczekiwał śmierci. Umysłowo pożegnał on się z życiem, już od czasu oślepienia swego. Dusza ognista,

przedsiebiercza, pełna zamysłów wielkich, pałająca niezmierzoną miłością ojczyzny, poświęcająca jéj wszystkie swe siły, teraz ujrzała się nieudatną do wszelkiéj czynności. Dzielny wojownik, urodzony i wzrosły pod namiotami, nawykły przewodniczyć tysiącom do szturmu, teraz potrzebuje podpory i przewodnika. Człowiek rozstaje się bez żalu ze światem, gdy chybił celu do którego dążył, gdy widzi przed sobą żywot martwy, bez samoistności i wszelkiego wyższego natchnienia. W takim stanie dusza gotując się do przejścia w sfery wyższe, rzuca z siebie światowe więzy, zrzeka się bojaźni ludzkiéj i poziomych widoków, ukazuje się w świetle złém czy dobrém, ale rzeczywistém, w świetle prawdy. Słowa powiedziane na ten czas wychodzą z jéj głębizn, zeznania uczynione są nadzwyczajnéj historycznéj wagi, jeżeli je czynią jestestwa, które ze zgonem doczesnym poczynają drugie życie, życie w potomności.

Wasilko przyjął z pogardą posłannictwo Dawida. »Jak to powiada, ja mam w darze »przyjąć grody, które są moją własnością »Trębowlę dziedzinę ojcowską? Nie to się »nie stanie; ale *wstawię się u Włodzimirza* »*i mam w Bogu nadzieję, że z méj przy*»*czyny chrześciańska krew przelaną nie bę*»*dzie.*« Potém po chwili namysłu tak się sły-

széć daje: »Dawid jeszcze nienasycił się »krwią moją. Wiem ja, że zamyśla on *wydać »mnie Lachom* i tak ostatni mi cios zadać: »*bo Lachy wiele już odemnie klęsk doznali*, »a zamierzałem większe jeszcze im zadać *i »tak Ruś na nich pomścić*. Jeżeli on mnie im »wyda, ja śmierci się nie lękam, ale jest »to szczerą prawdą, że przed nieszczęściem »mojém odebrałem wiadomość, jako Pieczyngi »i Turki na pomoc mi idą. I na tenczas ma»jąc takich sprzymierzeńców, chciałem Wo»łodarowi i Dawidowi powiedziéć: Dajcie »mi najmłodszych z ludzi waszych, a wy sa»mi bawcie i cieszcie się. Ja tym czasem »będę zimę i lato *kraj Lachów napadał, za»wojuję go, i tak pomszczę Ruś*. Pójdę po»tém na Bulgarów po nad brzegi Dunaju, i »nimi ziemie moje zaludnię, potém wypro»szę sobie posiłkowego wojska u Świato»pełka i Włodzimirza, wydam wojnę Połow»com, i albo sobie chwałę uzyskam, albo też »życie moje za Ruś położę. Innych zamia»rów nie miałem, a przysięgam na Boga i »sąd jego ostateczny, że nigdy nic złego »przeciw braciom moim nie knowałem, ani »nawet w myśli miałem. Bóg zaś chciał mnie »w dumie mojéj upokorzyć.«

Dziejopis rosyjski Karamzyn przytaczając te zeznania Wasiłka, dodaje z uniesieniem, że ten nieszczęśliwy książe w obliczu

ścian więzienia odkrywając swą duszę jakiemuś pokornemu mnichowi, niemyślał o tém, że i najodleglejsze potomstwo usłyszy słowa jego *godne bohatéra,* będące odblaskiem *wielkiéj duszy.* Zdanie to pochwalne każden bezstronny podpisze. Zaiste, to zapomnienie wszelkiéj osobistéj urazy po takiéj na nim spełnionéj zbrodni; szlachetność, która odmawia wolność ofiarowaną pod zelżywémi warunkami, a nie waha się, aby krew bratnia przelaną nie była stanąć w pośrednictwie u tych, którzy na jego oswobodzenie przybywali za swym prześladowcą i katem! więcéj zaś nadewszystko: pojęcie tak wzniosłe ojczyzny, pojęcie jakie w świecie chrześciańskim ledwie cztéry wieki poźniéj rozwijać się poczęło, poświęcenie ku jéj dobru wszystkich osobistych swych dążności, są niepospolite, a w epoce dzikiego samolubstwa i indiwidualizmu niesłychane zjawiska. Mieć jednego takiego nieuśmierzonego wroga, było większą chlubą dla Polski jak dziesięciu sprzymierzeńców. Ale krzyk ten zemsty, któren się z piersi wydobywał, owe zaprzysiężenie zguby Lechji w odwet ran, które ona waregskiemu państwu zadała, gdzież miały źródło swoje? Jakże dadzą się wytłumaczyć, jeżeli nie zaborem powtórnym czerweńskich grodów przez Bolesława śmiałego; zabory Lachów na Lachach, i które

mimo znikomości swojéj utkwiły w pamięci strón obojga, wznawiając czasy dawnéj jedności, i zostawiły po sobie ślady oczywiste uległości i hołdownictwa. Trębowla dziedzina Wasilka, była jak Przemyśl i Czerweń piérwotnie lachickim grodem (sama nazwa to wskazuje). Kogo, jak dwóch piérwszych Bolesławów nad brzegiem Sanu i Bugu uznawano za panów i to przez długie lata, temu hołdowały bez wątpienia gminy po nad Dniestrem i Seretem osiadłe. Wołodar i Wasilko z dziecinnych jeszcze lat swoich zapamiętać musieli, jak ojciec ich Rościsław, a Ruryk brat, skarby ruskie w daninie do Gniezna i Krakowa wysyłali. (33) Ustało to odkąd oni objęli straż czerweńskich grodów, ale dumna Wasilka dusza wzdrygała się na te same wspomnienie, i na myśl, że lada chwila Lachy nadwiślańskie zechcą wskrzesić ten tak korzystny dla nich stosunek. Postanowił więc zniszczyć przeciwnika. — Tak słowa wielkiego męża przyczyniają się do wyświecenia ważnéj karty dziejów ziemi, któréj on piérwszy dał historyczne znaczenie.

Dawid widząc, że podstępem niczego na Wasilku nie wymoże, a przeczuwając chwilę bliską, gdzie mu przyjdzie zrzec się księstwa włodzimirskiego, postanowił trzymać go ile się da w niewoli, a tym czasem opa-

nować osierociałe więźnia ziemie, na które już dawno łakomém spozierał okiem. Opieszałość, z którą Światopełk zbierał się na pomszczenie brata, co ku pomnożeniu sławy i potęgi wielkiego kijowskiego państwa cały swój żywot poświęcił, dogodną mu do tego podawała sposobność, a ziemie naddniestrzańskie jak i Czerweńsk cały, były długo uważane od Waregów jako placówka sama sobie zostawiona; mało się kto o nie jeszcze dobijał, i Dawid mniemał, że tam spokojnie używać będzie owoców swéj zbrodni. Przekracza więc Bug, ale tu niespodzianie odpór znajduje. Wołodar Rościsławowicz książe na Przemyślu, usłyszawszy o przygodzie brata, z licznem wojskiem spieszy mu na ratunek. Spotkali się przeciwnicy koło Buska. Dawid schrania się do obwarowanego grodu; Wołodar szturm do niego przypuszcza, ale upamiętawszy się niechciał dla zemsty osobistéj nowym gwałtem skazić swego plemienia, co i tak jęczało pod ciężarem świeżéj zbrodni Dawida, i ofiaruje pokój, byle Wasilko wolność otrzymał. Dawid przystaje na wszystko; gońcy jego wysłani do Włodzimirza otwierają wrota więzienia i ciemnego bohatéra przyprowadzają do obozu Wołodara, któren go odséła do Trębowli, dzielnicy jego, piérwszego pola wiekopomnéj jego sławy. Ale jeszcze Wasilkowi niewybiła go-

dzina spoczynku. Pozbawiony światła, ograniczony na wewnętrzne życie, tém krwawsza walka odbywała się w gorącéj duszy. Dawid zawiedziony w swéj rachubie, widząc się zagrożonym z dwóch strón od Kijowa i Rusi czerwonéj, poszedł za radą trzech swoich powierników, i starał się wejść w przymierze z pogranicznymi Lachami. Tego znieść niemógł Wasiłko. Wzywa brata o pomoc, i na wiosnę r. 1099 połączywszy swe siły ciągną oni ku Włodzimirzowi. Piérwszą ich stacją w pośiadłościach Dawida, było miasteczko Wsewołoż. Gdy Wasilko poczuł się na ziemi, na któréj się ze słońcem 18 miesięcy temu pożegnał, gdzie każden powiew odzywał się do niego głosem żałoby, każda wonia wiosenna wydawała się nieszczęsnemu jakby wyziew własnéj krwi; na ten czas pierwotna srogość obudza się w duszy jego. Lew kaleka wstrząsł grzywę swoją, uczuł się na siłach, i rozsiewa raz jeszcze strach i pożogę. — Zdobywszy miasto, kazał go natychmiast ogniem zniszczyć; co tylko z mieszkańców w płomieniach śmierci nieznalazło, mieczem ich wytępiono. Było to po raz ostatni, co dawny człek w nim wybuchnął. Postąpiwszy pod Włodzimirz żąda już tylko, aby mu Dawid trzech swych powierników, głównych doradzców i sprawców jego zbrodni wydał. Po długich nara-

dach musiał Dawid na to przystać, bo grozili mieszkańcy, że otworzą inaczéj nieprzyjacielowi bramy stolicy. — Jeden z tych trzech powierników już był uciekł do Kijowa, drugich dwóch Lazara i Bazylego dognano w Turińsku i wydano Rościsławiczom. Złoczyńcy na szubienicy przekłuci strzałami życie zakończyli, poczém Rościsławicze zawarli pokój z Dawidem, i każden wrócił do swéj dzielnicy. Światopełk z opodal przypatrywał się téj domowéj wojnie. Dawid uczestnik jego zbrodni a przeto i hańby, któren z wielkim pozorem prawdy składał większą część winy na W. księcia, był mu oddawna niewygodnym sąsiadem. Większy wstręt jeszcze czuł do Wasiłka i Wołodara jedynych wyobrazicieli owczesnych dawnéj przesławnéj Rusi wojowniczéj, przelewających za nią krew swoją, kiedy on solą i skórami handlował. Ale wstrzymywał się jeszcze od działania, mieniąc, że zgnębią albo Rościsławicze Dawida, albo Dawid Rościsławiczów, i że mu łatwiejsza będzie potém z pozostającym jednym przeciwnikiem sprawa. Gdy zaś Wasiłko i Wołodar wspaniałomyślnie Dawida nie tylko przy życiu i wolności, ale i przy księstwie włodzimirskiém zostawili, czuł że już daléj z obietnicą daną pod murami Kijowa ukarania Dawida ociągnąć się nie może. Świadom był związków

Dawida z Lachami, słyszał o dzielności krewniaka młodego Bolesława Krzywoustego, któren w pietnastym roku życia swego pasowany na rycérza, w ośmnastym ster rządów w Polszcze objął. Nieczując więc w sobie powołania mierzenia się z takim przeciwnikiem, wolał aby łacniéj uskutecznić zamiary swe na całą Ruś czerwoną zapewnić się z téj strony pokoju, i wierny polityce, którą jak się wyżéj mówiło z mlékiem wyssał, udaje się do Brześcia nad Bugiem z kąd gońców do Władysława Hermana wysyła, oświadczając życzenie widzenia się z nim. (34) Władysław w owym czasie (roku 1099) zrzekł się już był posiadłości swoich na rzecz synów Bolesława i Zbigniewa, zachowując sobie tylko mazowiecką ziemię z ulubioną stolicą Płockiem, gdzie życie zakończył i pochowanym został. Nawiédza go tam Dawid, dowiedziawszy się o zamysłach W. księcia i prosi o pomoc. Składa przytém 50 grzywien złota. Ujęty témi dary Władysław, skłania się do proźby, zbiera obóz nad Bugiem, gdy go dochodzi poselstwo Światopełka. Trudno było odmówić pożądanego zejścia się księciu pokrewnemu w sąsiedztwie będącemu, i z którym Lachy mieli dotąd nieprzerwane przyjazne stosunki. Władysław udaje się więc do Brześcia, biorąc na siebie urząd pośrednika. Na

nieszczęście Dawida Światopełk nie tylko nieżądał pomocy, ale za utrzymanie neutralności w walce jego z tymże księciem, ofiarował daleko znaczniejsze podarunki. Stary zaś wódz Lachów był łakomym, dochody jego w skutek wojen domowych i układu ze synami bardzo uszczuplone. Dodać także należy, że W. książe obiecywał wygnać z Rusi czerwonéj Rościsławiczów, tych śmiertelnych Lachów wrogów. Szala więc przeważyła się na stronę W. księcia. Władysław przyjąwszy od obu strón dary, udaje przed Dawidem, że niemógł Światopełka do zgody skłonić, i namawia go pod czczémi pozorami do powrotu do Włodzimirza. Zaledwie Dawid tamże przybył, aż go Światopełk z przeważającémi oblega siłami. Dawid po słabym oporze oddaje klucze miasta, sam schrania się do najbliższego zamku starożytnego Czerwenia, a gdy go i tu obległ nieprzyjaciel udał się do Polski. (35) Światopełk będąc panem Włodzimirza osadza tam syna swego Mścisława, sam zaś zbrojną ręką wpada w dzielnicę Wołodara, mówiąc: »wszak tu niegdyś panowali ojciec i brat mój« co było prawdą, ale co i poniekąd dowodzi, że Rościsławicze niewiele dbali o zwierzchnictwo W. księcia kijowskiego. Wołodar i Wasilko wyszli przeciw niemu, wojska nieprzyjacielskie spotkały się w okolicach Bełzca. Ciemny

Wasiłko kazał się poprowadzić na plac boju trzymając miasto broni krzyż, ten sam na którym dwa lata temu, obecni przeciwnicy w Lubeczu dożywotnią sobie zgodę i miłość poprzysięgli. Staje na czele swych wojaków, i wznosząc go w górę, woła do Światopełka: »widzisz mściciela krzywoprzysiężców ten krzyż niech będzie sędzią naszym!« Piękne te słowa mierzyły oraz dokładnie do celu. W szykach nieprzyjacielskich, jednym dały otuchę, u drugich sprawiły pomieszanie. Bitwa była krwawa, ale zwycięztwo zostało przy Rościsławiczach. Wojsko W. księcia poszło w rozsypkę: on sam z dwoma synami uciekł do Włodzimirza. Kronika mówi, że wiele nabożnego ludu widziało długo krzyż wznoszący się w powietrzu nad wojskiem Wasiłka. (36) Było to ostatnie jego zwycięztwo. Krzyż nieodstępny mu towarzysz w którym niczém niezachwianą pokładał wiarę, a któren postrach rzucił między jego nieprzyjaciół, ten krzyż do niego teraz przemówił, bo nastąpiła chwila gdzie go usłucha. Kto raz przeszedł zwycięzko przez bezdenne tajemnice passji, zajaśniał w wieczystych jéj promieniach, ten wyższym bydź powinien nad poziome walki. Kto w nadgrodę miłości, od swoich potwarż i wygnanie, w nadgrodę szczytnych poświęceń z braterskiéj ręki gorzéj jak śmierć

ślepotę otrzymał, a przecież z téj krwawéj przeprawy uniósł wielkość duszy, wiarę w cel wymierzony sobie, i umiarkowanie gdy była możność zemsty; bohatér ten nadcielesném był piętnem naznaczony, niechże się nieplugawi marnémi bojami, bo przelanie krwi bratnéj choć i w najlepszéj sprawie jest zawsze dla szatana triumfem. — Wasiłko też znika z oczów świata, nie mówią kroniki o dalszych czynach wojennych jego, ani wspominają o zgonie. Tylko, gdy od roku 1125 synowie Jérzy i Jan występują w dziedzinie jego, wolno przypuścić, że tegoż roku wraz z bratem Wołodarem, towarzyszem broni, jedyną swą podporą życie zakończył. Panował jeszcze więc lat kilkanaście w Trębowli (37). Światopełk W. książe, Włodzimirz Monomach, Dawid i Oleg Światosławicze zawarłszy r. 1100 pokój w Wiatyczach, nie powstydzili się niepokoić go w tém ustroniu, i ofiarować łaskawy chléb w Kijowie, jeżeli się zrzecze swéj własności. Wasiłko odpycha ich poselstwo, a oni też bronią popierać go nieśmieli, bo spiący bohater może się obudzić! Przez te lat kilkanaście spędzonych w samotności, zaludniał on jeńcami wojennymi naddniestrzańskie pustynie, budował twierdze, więcéj jeszcze cérkwi, korząc się przed tym, którego jak sam mówił dumą swą obraził. Twierdząc to, nieuczy-

nimy gwałtu historji. Wszakże okolice te dotąd mało znane, nie długo po śmierci jego niepospolitéj nabierają wagi. Halicz do dzielnicy Wasilka należący zaćmił Kijów, nieraz tu się rozstrzygały losy Rusi południowéj. Przeszłość rusko-słowiańska tak zwykle skąpa w swych podaniach tego wodza nam dość dokładny zostawiła obraz. — Słowa jego potomności dochowane, są to gdyby runy skandynawskie wyryte na kamieniu, dające nam poznać całą znamienitość téj duszy. Niechże księciu, co przez swą dzielność i słynne męczeństwo piérwszy Rusi czerwonéj podwoje do świątyni dziejów otworzył, gdy tyle wieków przeszło po nad grobowym jego kamieniem, hołd bezstronny i należyty wielkości od tych oddanym będzie, których on za żywota swego nieprzebłaganym był wrogiem.

* * *

N O T Y.

(18) Obacz Nestora pod rokiem 1096. W tym roku Połowcy dwa razy szturmowali Kijów.

(19) Item, pod r. 1094, kiedy Świątopełk W. książe kijowski zawarł pokój z Połowcami, i w zakład miru wziął za małżonkę córkę ich wodza Tugorkana

(20) Obacz oddział drugi tego pisma.

(21) Tak na przykład pomiędzy innémi *dóm Dzieduszyckich* starodawny, który jeszcze w piérwszéj połowie wieku 13go z Węgier przeniósł się do Galicji. Członek téj znakomitéj rodziny Maurycy hr. Dzieduszycki autor „dzie-

jow Lisowczyków“ bogate zebrał materiały do historji Rusi czerwonéj. Oby je chciał wydać i tak ziomków swych tyle pożądaném dziełem obdarzyć.

(22) Rękopism z 17go wieku pod tytułem „topographia civitatis Leopolis a Joanne Alnpech consule civitatis Leopoliensis“ przechowany w archiwum miasta Lwowa, zawiera co następuje: „Veritus tamen Casimirus rebel-„lionem Russorum ambas arces Leopoli combussit, et „oppidum germanis stipendiariis inter quos praecipui „*Stecherji, Czedlicji, Somerstinji, Goldbergji, Eisensi-„telji, Klopperi, Guttleri, Czornbergji, Gebelji, Wasser-„brotji, Scholeri, Schmidfeldji, Winderbruckji, Fraufrau-„lini* fuerunt, coloniam dedit, qui loci amoenitate et „soli fertilitate perspecta fere omnes remanserunt, et ci-„vitatem Lwów germanico idiomate Lemburg nomina-„verunt, Ecclesiam romanae obedientiae primam paro-„chialem S. Mariae Deiparae ligneam, quae nunc in „suburbio cracoviensi dicto sita est et hospitale S. spi-„ritus extruxerunt.“ Udzielenie ważniejszych i starannie bardzo z oryginału przepisanych ustępów tego rękopismu, winienem łaskawym względom księdza Malinowskiego, prefekta przy seminarium lwowskiém, greckiego obrządku. Tłómaczenie zaś całego rękopismu na język polski, znajduje się w pamiętniku lwowskim z r. 1816, ale w wielu miejscach niedokładne.

(23) Tak przynajmniéj najlepiéj wytłumaczyć się dadzą podania Nestora w roku 1085. „Jaropełk opuścił matkę i ludzi swoich w Łucku i uciekł do Lachów..... W roku 1086 Jaropełk wrócił z Lechji i zawarł pokój z Włodzimirzem Wszewołodowiczem.“ Czytając w Nestorze opis ten smutny nieprzestannéj domowéj wojny, napaści, rozbojów, owych książąt wyzutych przez braci własnych ze swych dziedzin, i czatujących sposobności zemszczenia się na winnych lub niewinnych, niemożna się wstrzymać od śmiéchu, gdy poważny Karamzyn opisując te same wypadki mówi: „że Jaropełk przebłagał stryjaszka Wszewołoda *istotną rozpaczą.*“

(24) Miasta spustoszały, pisze Nestor, po wsiach płoną cérkwie, domy, stodoły i gumna. Mieszkańce jęczą pod ostrym mieczem, lub ze strachem oczekują śmierci. Nie-

19*

wolnicy obciążeni kajdanami idą nadzy i bosi w oddalone barbarzyńców kraje, mówiąc do siebie ze łzami, „ja z takiego to miasta ruskiego, z takiéj wsi.“

(24) O biskupstwie ruskiego obrządku w Przemyślu i o wielkiém prawdopodobieństwie, że go już Jarosław W. fundował, mówiliśmy w przeszłym oddziele. O biskupstwie włodzimirskiém tegoż obrządku, mówi już Nestor pod r. 1091, z okazji wynalezionych kości święt. Teodoziusza. Niemasz wątpienia, że było ustanowioném dla nadbużańskich krajów, mianowicie dla Lechitów między Bugiem a Wieprzem mieszkających.

(25) Oto są ustępy Anonyma biografa ś, Ottona, w których mówi o tém przymierzu. „Erant autem cum quibus divisim „diversis temporibus certamen habebat (Boleslaus) ex par„te una Poloniae Bohemi, Moravi, Hungari, ex alia *Ru„theni gens crudelis et aspera* qui *Flavorum, Prusso„rum* et *Pomeranorum freti auxiliis acrius diutiusque „illi resisterunt* sed frustra etc.... Deinde ubi foedera „mansurae pacis jurejurendo tam rex quam optimates „Ruthenorum solidaverunt, etiam hoc policeri fide firmis„sima rogati sunt, ne Pomeranis ultra forent auxilio.“

Na koniec na radzie wojennéj, w któréj mowa była, jakim najskuteczniejszym sposobem, możnaby napadom Rusinów położyć tamę, tak Piotr Duńczyk wyrazić się miał „si suis tantum viribus Rutheni dimicarent, illos a nobis conterri difficile non esset; sed habent Flavos (Połowcy), habent etiam Pomeranos, gentem idolatram,... invisam et nimis indomitam.

(26) Władysław Herman po śmierci piérwszéj swéj żony księżniczki czeskiéj wszedł w powtórne śluby za naradą ś. Ottona bamberskiego bawiącego na jego dworze, z Judytą wdową po Salamonie królu węgierskim, siostrą Henryka IV. cesarza. O ścisłych stosunkach zachodzących między nim a cesarzem, obacz *Anonyma*. Uwagę tu tylko robię, że on Władysława Hermana często Bolesławem imionuje, tak w następującym ustępie, któren się oczywiście do Władysława ściąga:

„Quoties *germano suo imperatori* dona vel res„ponsa mittebat, Otto internuntius et fidus mediator „fuit; factaque est per eum quasi una respublica domus „imperatoris, et domus Boleslai (i. e Uladislai) ducis.“

(27) Wasiłko Rościsławowicz Russiae dux pro comperto habens, Boleslaum Poloniae regem ex Polonia profugisse et regnum Poloniae magna commotione pessumdatum esse, inducit in animum ad vestandum illud, et conductis mercenariis militibus tam ex Połowcis, quam ex aliis nationibus, regnum Poloniae ingressus, igne ferroque vastat illud, et *aliquibus munitionibus conquisitis*, cum praeda et spoliis Russiam reversus est (Długosz). Widać jak chwiejąca była granica między Rusią a Polską, i pograniczne grody często, raz Rusinów raz Polaków witały za panów.

(28) Długosz mówi o jéj śmierci pod r. 1087, a pod rokiem 1089 o skonie żony Bolesława śmiałego, która kilka miesięcy pierwéj pochowała syna jedynaka Mieczysława.

(29) Accepit et tunc Miecyslaus Boleslai regis filius Świątopełki Kijoviensis ducis, sororem germanam Eudoxiam nomine, *Uladislao patruo suo Polonorum duce id ordinante* uxorem, quatenus *Russiae regiones a patre suo subactae hac affinitate magis sinceriores et devotae in fide persisterent*(Długosz).*Russiae regiones* były to *grody czerweńskie*, które Bolesław podbił, i pod zwierzchnością jaką taką trzymał. Że Władysław rad był wszystkiémi sposobami byle nie wojną, tę zwierzchność utrzymać, da się łatwo pojąć: toż samo przypuścić można, że Ruryk przemyski opuszczony, zapomniany od zwierzchników swych w Kijowie, naczelnik normański wśród lachickiego kraju świeżo zawojowanego przez współbratymców aż do przybycia braci Wołodara i Wasilka, dawnych stosunków uległości do Polski otwarcie nie zrywał.

(30) *Fluxam et dubiam fidem* post Boleslai Poloniae regis in Ungariam discessionem terrae Russiae praeseferentibus, et propter regni Poloniae mutationem in rebellionem spectantibus. *Ducis Miecislai morte sequuta* et apud *Ruthenos vulgata*, cui terrae illae *ex jure consortis nuper ductae* debebantur, in rebellionem prodierant apertam, solutosque se a jugo et foedere quo vel Boleslao Poloniae regi vel filio ejus deditos ingenue fatebantur in commune pronunciant, armisque correptis, Capitaneos Polonorum de castris ruthenicis exturbant,

et depellunt etc. Uladislao Polonorum duce vel dissimulante vel negligente vel aliis bellis implicato opem ferre obsessis. Te wszystkie podania Długosza, jeżeli tylko okrojemy je z przesady nawykłéj w wyrazach, i do Rusi czerwonéj stosować będziemy, zgadzają się zupełnie z prawdą i z współczesnémi kronikami, uzupełniają ułomkowe tychże daty, i wyjaśniają bardzo stosunki między Czerweńskiém i Lechią istniejące. Napis zwyż cytowanego ustępu jest „anno 1000 Rutheni *se a Polonis sejungunt*" a koniec tak opiewa: „*itaque* „*sub unius anni* tempore terrarum Russiae juxta et „continuata possessio, propter principis desidiam a Po- „lonorum ditione subducta est, Ruthenis non tam ex „injusto et avaro regimine, quam ex ritus in fide dispa- „ritate Polonorum imperium quam maxime abhorren- „tibus."

(31) Obacz Nestora i Karamzyna pod r 1101 i 1102.

(32) Obacz Karamzyna historję państwa rossyjskiego tom drugi.

(33) Wasiłko sam w rozmowie przytoczonéj w tekscie mówi o Trębowli jako ojcowskiéj dziedzinie. Trzeba więc przypuścić, że Rościsław w piérwszéj młodości swojéj brzegi Dniestru i Seretu na Lachach zawojował, oczém kroniki ruskie nie wspominają licząc te ziemie, jak się to wyłuszczyło w piérwszym oddziale tego pisma, także do czerweńskich grodów już pierwéj zawojowanych i podciągając je pod ogólne miano Czerweńsk.

(34) *Brześć nad Bugiem*; stykały się w jego okolicy granice Polski z Rusią, bo Podlasie siedziba Jadźwingów opłacało tylko haracz W. książętom kijowskim i to nie stale.

(35) Te wojenne obroty popierają bardzo zdanie Karamzyna, o położeniu niegdyś tak ważnego grodu Czerweń, o którym w piérwszym oddziale tego pisma była mowa. Dawid oblężony w Włodzimirzu przekracza Bug, aby się zbliżyc do Lachów, i schrania się do Czerwenia piérwszego grodu leżącego na brzegu zachodnim téj rzéki, a więc jak Karamzyn twierdzi niedaleko Chełmu. Gdy go i tam nieprzyjaciel ścigał, ucieka do Lachów, to jest, przekracza Wieprż rzékę, stanowiącą granicę między Lechią i Waregią, co z pewnością po-

wiedziéć można, ponieważ rzéki w każdym czasie były i są najlepszém rozgraniczeniem między państwami.

Tu jeszcze dodać należy, że Długosz zejście to Władysława Hermana ze Światopełkiem i skutki, które z tego wynikły dość wiernie według ruskich kronik opisał. Ale zawsze ciakawém jest wiedziéć, jak on postępek Władysława, zapewnie zgodny z polityką, ale nie mniéj jak szlachetny w niewinném świetle wykazać usiłuje. Mówi najpiérwéj, że Dawid ofiarował księciu wiele złota (praesentata massa auri), niewiedziéć więc, czy ten dar przyjęty został, potém zgodnie z Nestorem opisuje jak stanął Władysław obozem po nad Bugiem i tam miewał częste zmowy ze Światopełkiem. Nakoniec dodaje: „quoddum facere nequiviset (in „exulcerato enim Swantopełkonis animo, odium grave „contra Dawid insidebat) honoratus magnis a Swanto-„pełcone donis in Poloniam revertitur, neutri ducum „contententium sua auxilia praestiturus.“

(36) Wszystkie te bliższe szczegóły o bitwie wyjęte są z późniejszéj od Nestora kroniki.

(37) Było by to godną pracą znawców i zbieraczów starożytności galicyjskich śledzić w Trębowli i okolicznych grodach za grobowym kamieniem Wasiłka, z którego by rok jego śmierci dokładnie się dał oznaczyć, wszakże ziemie te obfitują w stare grobowce.

E r r a t u m.

W oddziele drugim tego pisma, (przedrukowanym w szóstym tomie tegoż czasopisma z r. 1843) wśliznęły się omyłki dwie następujące:

Na stronie 116 wiersz 15 z góry, zamiast *Czerwieńsk* należy czytać *Przemyśl.*

Na stronie 150 wiersz ostatni, zamiast *Izasława* czytać *Jarosława W.*

Równie w oddziele piérwszym (przedrukowanym w tomie piątym z roku 1843) str 133 wiersz 16ty z góry zamiast *Dniepru* czytaj *Dniestru.*

ZDANIE SPRAWY

Z CZYNNOŚCI ZAKŁADU w ROKU 1843

czytane na publiczném posiedzeniu dnia 12. października w r. 1843

przez

Adama Kłodzińskiego,

Dyrektora Zakładu.

Dopełniając obowiązku, jaki postanowiciel tego naukowego Zakładu włożył na zarządców jego, mam zaszczyt w nieprzytomności Kuratora witając Was w tych murach łaskawie zgromadzeni, złożyć Wam przedewszystkiém należną podziękę, że obecnością Waszą przydać raczyliście posiedzeniu temu i świetności i wagi.

Odnawiając w dniu dzisiejszym pamięć uroczystości imienin spoczywającego w Bogu cesarza Franciszka, jako piérwszego Protektora tego Zakładu, wznawiając pamięć tylolicznych dobrodziejstw, jakiémi łaska niezrównanego Monarchy nasz Zakład tak hojnie obdarzyła, miło nam jest wynurzyć win-

néj wdzięczeości uczucia w obec mężów, którzy je z nami podzielają, mówić przed Wami o ustanowieniu, które waszą o narodową oświatę gorliwość, tak żywo zajmuje.

I zaiste, nie można w tém nieuznać z najczulszém serca wzruszeniem dowodu jak najszczérszéj, prawdziwie monarszéj Najjaśniejszego, błogo nam panującego Pana, jakoteż niewygasłéj nigdy pamięci poprzednika jego, łaskawości dla kraju tego mieszkańców, że Zakład przeznaczony na zachowanie ojczystéj ich mowy i piśmiennictwa, na skład ojczystych pamiątek, pod osłonę potężnego berła swego przyjąć raczyli. Uznali oni bowiem w mądrości swojéj, że istotna potrzebie kraju odpowiedna oświata na rodzimym gruncie, z rodzimych nasion wzróść i zakwitnąć, czerstwy, zdrowy wydać owoc, nim narodu życie pokrzepić, i do wyższego wznieść je celu, jedynie jest zdolna. Pobratymcze nam Sławian narody, jako téż i inne kraje, którym podobna panującego nam Domu łaskawość przypadła w udziale, głośno przyświadczają téj prawdzie.

Im większy tedy cięży z tąd na Zakładzie dług, że tak powiem narodowéj wdzięczności dla wspaniałomyślnych jego protektorów, tém cięższa sięga odpowiedzialność tych co wzięli na siebie, aby szlachetne Ossolińskiego zamiary zgodnie z dobroczynném

najwyższéj władzy przychwaleniem, a odpowiednie oczekiwaniom ziomków urzeczwistnić.

Ważność i trudność obowiązków tych okazuje się już z samego wysokiego przeznaczenia Zakładu, którym jest wpływ na oświatę krajowę. Wpływ ten wywiera Zakład jako usłużny środek wprawdzie biernie tylko, lecz od należytego przysposobienia środków zawisł żądany skutek w ich użyciu. Naukowe skarby, które Zakład posiada są nie małe, lecz bez układu i porządku pozostałyby martwe, bez wartości, bo bez pożytku. Praca około tego jest mozolną, długą, niewdzięczną poniekąd nawet, bo odpłaca się jedynie użytecznością dla drugich, a wymaga u ponoszących ją i usposobień i wytrwałości nie mało. — I dla tego co do mnie wyznać tu muszę, iż lat kilka wahałem się w przyjęciu ofiarowanéj mi posady Dyrektora Zakładu, zanim nieufność w samego siebie ustąpiła tyle dla mnie zaszczytnym naleganiom, zanim chęć szczéra usłużenia krajowi przemogała rozmaite obawy.

Czyliśmy zaś, i o ile zdołali wywiązać się z obowiązków naszych Monarsze, Założycielowi i Ziomkom osądzić raczycie łaskawie tu zgromadzeni ze zdania sprawy, które z czynności Zakładu bieżącego roku mam zaszczyt Wam tu przełożyć. I tak:

Co do funduszów.

Z dniem ostatnim października 1841 r. pozostało jako czysta reszta w kasie Zakładu . . . . . zlr. 17341 kr. 37

W ciągu roku od 1. list. 1841 do ostatnie. paździer. 1842 wpłynęło:

a) z dóbr funduszowych od kuratora ekonomicznego na fundusz biblioteczny . . .	— 9000	— —
Na fundusz rezerwowy .	— 1000	— —
b) z dzierzawy Rakowca na fund. stypendyjny	— 1249	— 36
c) procent od kapitatu lokowanego w kasie oszczędności . . .	— 411	— 35
d) Procent od kapitałów zapisanych przez hr. Chołoniewskiego i Wgo Bend. Pawlikowskiego	— 412	— 30
e) Czynsz za część gmachu Zakładowego wynajętego wysok. wydziałowi Stanowemu .	— 1300	— —
f) Na urządzenie dolnych części tegoż gmachu i kasy kredytowego towarzystwa jako to: na		

zaopatrzenie ich zelaznémi drzwiami, okiennicami, kratami i t. d. — 600 kr. —

g) reszta czynszu z dworku i kaplicy greckiéj — 90 — —

h) za sprzedane rozmaite nieużyteczne materiały w cynku, zelazie i drzewie . . — 176 — —

i) za sprzedane dzieła wydane przez Zakład . — 132 — —

k) Nadzwyżka ze zmiany — 29 — —

Razem wynosi przychód zlr. 31713 kr. $33\frac{2}{4}$.

Z tych wydano w ciągu pomienionego roku

a) Na opłacenie urzędników i sług Zakładu . złr. 2594 kr. —

b) Na stypendya dla 3 praktykantów . . — 360 — —

c) Na podatki . . — 61 — 47

d) Na administracyę Rakowca . . . . — 200 — —

e) Na rozmaite potrzeby domu jako to: na opał, oświetlenie, najęcie wozowni, stajni i t. p. — 932 — 36

f) Na potrzeby biblioteki i kancellaryi jako to: na oprawę książek, restauracyę obrazów, ma-

teryały kancelaryine, przepisywaczy, pocztę i t. p. . . . . . — 667 kr. 47

g) Na przykupno książek i rzeczy muzealnych . — 467 — 58$\frac{2}{4}$

h) Na budowę i urządzenie kas i kancelaryi towarzystwa kredytow. — 10422 — 19$\frac{1}{4}$

i) Na wydatki nadzwyczajne . . . . — 172 — 12

Razem wydano . złr. 15776 kr. 39$\frac{3}{4}$

Przez podział funduszu rezerwowego narosłego do 20000 złr. odebrał z kasy Zakładu kurator ekonomiczny na polepszenie gospodarstwa i t. p. cele w myśl §. 5go Ustawy dodatkowéj . złr. 6666 kr. 40

które dodawszy do powyższych wydatków

wyniesie rozchód ogólny złr. 22443 kr. 19$\frac{1}{4}$

Porównywając takowy z przychodem powyż obliczonym, pozostało z dniem ostatnim października 1842 roku . złr. 9270 kr. 13$\frac{3}{4}$

Z tych znajdowało się złożonych w kasie oszczędności . . . — 4000 — —

A w kasie umorzenia długu państwa ulokowano — 5000 — —

Rachunek przychodów i wydatków tych za czas od 1go listopada 1841, do ostatniego października 1842 przełożonym został wysokiemu Wydziałowi Stanowemu w przynależytym czasie.

W roku 1843 oprócz wydatków bieżących, jako to: opłaty urzędników i sług bibliotecznych, wydatków na potrzeby domu, biblioteki i kancelaryi, na przedpłaty pism czasowych, przykupno książek i t. p. które po dzień ostatni bieżącego miesiąca sumy 5000 złr. nieprzeniosą, koszta na budowę nie będą wcale znaczne, a tak pozostałość z przychodu tegorocznego wraz z czystą resztą przeszłoroczną stanowić będą fundusz na dalsze kończenie gmachu.

Co do budowli.

Już na przeszłorocznem posiedzeniu miała zaszczyt Dyrekcya przedstawić obraz swych czynności około budowy 1841 i 1842 prowadzonéj; a stosownie do danego sobie przez Kuratora Zakładu polecenia, przełożyła go także wysokiemu Wydziałowi Stanowemu, któren rezolucyą swoją z d. 9. grud. 1842 do licz. 1209 budowę tę za usprawiedliwioną i celowi odpowiednią uznał. Gdy na podany przez Kuratora Zakładu wysokiemu Wydziałowi projekt względem wybudowania

prawego skrzydła gmachu i wynajęcia go na kancellaryę wydziału stanowego i kredytowego Towarzystwa stanowcza jeszcze niewypadła odpowiedź, czynność Dyrekcyi co do budowy w bieżącym roku ograniczała się na postawieniu w środku budynku wschodów głównych, bezpieczeństwu i przyzwoitéj gmachu ozdobie odpowiadających, na podciągnieniu gzymsów i otynkowaniu budynku ze strony ogrodu jako też na wykończeniu kościoła wewnątrz, aby w nim jako w miejscu najpewniejszém księgozbiór jak najprędzéj mógł być umieszczony. — Tym końcem przymurowano z gruntu stosowne umieszczenie na wschódy wygodne i okazałe, i zamówiono takowe u kamieniarza Schenka z materyału twardego i gładkiego. Ozdobne z żelaza lane poręcze zamówić się mają w kuźnicach tutejszo-krajowych.

W kościele poczyniono przeistoczenia, jakie dla zrobienia go wewnątrz widniejszym, i dla otworzenia komunikacyi z galeryami pierw. piątra potrzebne się okazały. Wymalowano go jednostajnym, jasnym kolorem, opatrzono okna żelaznémi kratami, dla zapewnienie się od wilgoci podsypano na dwie stopy suchym gruzem, i poczęto kłaść dębową mocną fryzową posadzkę. Najdaléj na następującą wiosnę książki przeniesione tu zostaną na stałe swoje umieszczenie.

Ma Zakład niepłonną nadzieję, że może w przyszłym już roku rozpocznie się budowa końcem uzupełnenia skrzydła prawego. Gdybyśmy nawet nie liczyli z tąd korzyści jakich Zakład na przyszłość ku poparciu swoich naukowych celów obiecywać sobie może, żąda tego dokończenia gmachu zaiste już sama przynależyta okazałość Zakładu zaszczyconego najwyższą samego Monarchy protekcyą, noszącego pełną znaczenia nazwę Zakładu narodowego.

Co do wewnętrznego zarządu.

Postępując Dyrekcya w dalszém porządkowaniu naukowych zbiorów zajęła się najprzód tym działem księgozbioru, który stósownie do myśli Założyciela i Instrukcyi danych przez rządy najwyższe bibliotekom publicznym pod nazwą Libri patrii, księgi ojczyste, zajmuje dzieła, bądź przez autora, tłumacza, wydawcę, bądź przez przedmiot wreszcie miejsce druku, albo nakoniec inny podobny stosunek z krajem lub narodem naszym w związku jakim zostający.

Inwentarz działu tego jest już ukończony zupełnie; zawiera on po dzień 1szy bieżącego miesiąca dzieł 20418 w 10420 tomach a 12479 zeszytach, ogółem więc książek 22899. Odłączone z działu tego dublety

których porządne spisy leżą już gotowe do druku wynoszą dzieł 5353 a 5700 książek. Naddublety zaś dzieł 2686, książek 3010. Razem więc posiada Zakład z działu ksiąg ojczystych w dubletach 8710 książek.

Każda tedy książka, należąca do działu tego, nabyta do księgozbioru darem, kupnem, lub zamianą, przejść już teraz będzie mogła zupełnie zaprowadzoną manipulacją, która nietylko dokładny porządek zastrzeże, ale oraz zapewni na zawsze to, co się raz stało jego własnością.

Dyrekcya niezapominając nigdy, że piérwszym jéj jest obowiązkiem, aby zbiory te naukowe dla wszystkich którzyby z nich korzystać pragnęli jak najprzystępniejszémi uczynić, przygotowuje razem przy sporządzaniu Inwentarza materyały do ułożenia potrzebnych katalogów, jako to: alfabetycznego, realnego a w czasie i systematycznego. Celem posunienia o ile można ich dokładności, rozpisują się pisma czasowe i szczegułowych dzieł zebrania, a tak do dzieł wydanych osobno, jako i pojedyńczych rozpraw zawartych w zbiorach lub pismach periodycznych, sporządzają się odsyłacze, które wyjawią najdrobniejszą pracę każdego występującego w świecie naukowym jako autora, tłómacza, redaktora lub nawet jako wydawcy tylko, równie jak porobione z nich

indeksa wskażą szukającym wiadomości o jakiéj osobie, miejscu, lub szczególnym przedmiocie, co w księgozbiorze naszym przydatnego dla siebie znaleść potrafią.

Pisanie Inwentarza z gotowego całkiem katalogu kartkowego ksiąg obcych i wyłączenie z nich dubletów już rozpoczęte, a gdy liczba tych nierównie mniejszą jak w dziale ojczystym, przeto też praca ta w krótszym będzie ukończona czasie.

W. Aleksander Batowski, Członek Stanów królestw Galicyi i Lodomeryi pobudzony czystém zamiłowaniem rzeczy ojczystych, przedsięwziąwszy przysłużyć się nietylko Zakładowi, ale Narodowi całemu dokładném opisaniem rękopismów księgozbioru naszego, sam chce zdać Wam tu sprawę o pracy swéj któréj się cały oddał z niespracowaną wytrwałością.

Opisanie zbioru numizmatycznego należącego do Muzeum Lubomirskich przerwane zostało przez oddalenie się z Zakładu skryptora JP. Edwarda Melly. Dyrekcya nieomieszkała zająć się uporządkowaniem opisanych przez niego monet i medalów, sporządzeniem odpowiednich inwentarzów i repertuarzy. Zbiór nasz monet greckich i rzymskich pochlubić się już może porządkiem takim, iż mu zdaniem znawców, nie w lada którym zbiorze znaleśćby można podo-

bny. Dochodzi on do 3000 sztuk między któremi: złotych 69, srébrnych 1146, reszta z bronzu lub innego mniéj drogiego kruszcu, a niejedna niepospolitéj rzadkości. Składa się po większéj części ze zbioru JO. księcia kuratora Henryka Lubomirskiego, a połączonego z Zakładem Ossolińskich muzeum Lubomirskich założyciela, tudzież z hojnego daru uczynionego do tegoż muzeum przez JW. hr. Ignacego Krasickiego, wielkiego podkomorzego król. Gal. i Lodom. znanego numizmatyki znawcę i miłośnika, którego pracy piérwszy układ tego zbioru winniśmy. Oprócz niektórych monet po ś. p. Ossolińskim jeszcze pozostałych przybyły teraz do niego z świeżego daru ś. p. hr. Ignacego Skarbka jako też i innych osób.

Dyrekcya nieopuszcza żadnéj sposobności ażeby zbiór ten i przykupnem ciągle pomnażać, a pobyt zastępcy kuratora Wgo Gwalberta Pawlikowskiego w tym właśnie czasie w Dreznie, Lipsku, Berlinie niebędzie także bez korzyści w téj mierze, i przyczyni się do uzupełnienia rzadszych monet cesarzów wschodnich.

Zbiór mineralogiczny został także opisany i według systematu Mohsa uporządkowany, pracą Wgo profesora Gloisnera, który jako bywszy adjunkt przy słynnym cesarskim gabinecie mineralogicznym w Wiedniu po-

siada gruntownie wszelkie wiadomości jakich ta czynność wymagała. Dyrekcya korzystając z téj pracy jego, zajmuje się zastosowaniem tejże do układu jaki w porządkowaniu innych zbiorów naukowych przyjęty został.

Otworzenie czytelni postanowionéj przez założyciela Zakładu, a przez wysokie rządy krajowe rezolucyą z d. 15. paździer 1841 r. do licz. 5919 przypomniane Dyrekcyi jako jeden z główniejszych jéj obowiązków nastąpi niezawodnie najdaléj z przyszłą wiosną. Dyrekcya pragnąc we wszystkiém na pewnych postępować zasadach, musiała się poprzednio postawić wstanie uczynienia zadosyć przepisom względem publicznego użycia księgozbiorów istniejącym. Poprzedzić też takowe otworzenie musiało zupełne księgozbioru spisanie i uporządkowanie, gdy poźniéj pracy téj, nieliczni urzędnicy Zakładu posługą czytelni zajęci, niebyliby wstanie podołać. Nieleżał jednakże dla tego księgozbiór nasz zupełnie odłogiem. Publiczne oświadczenia uczonych mężów, są dla Dyrekcyi chlubném świadectwem gotowości, z jaką im służyć w użyciu naszych naukowych skarbów ma sobie zawsze za powinność.

Odpowiedź Najjaśniejszego pana Protektora naszego na pokorne wstawienie się Wysokich Stanów na sejmie w roku zeszłym

zgromadzonych względem przywrócenia drukrni Zakładowi imienia Ossolińskich każe nam mieć nadzieję, że niebawem Zakład nasz i z tego łaskawie mu użyczonego przywileju będzie w stanie korzystać.

Co do Czasopisma.

Chwila ta dla Zakładu tym jest pożądańsza, że wydawanie Czasopisma, będące z woli ustanowiciela Dyrekcyi zadaniem, w własnéj drukarni nie mało oszczędziłoby i kosztu i drogiego czasu, a przyczyniłoby się do poprawności i regularnego wychodzenia zeszytów.

Kształcący się smak, doskonalący się sąd, wiodą za sobą upowszechnione zamiłowanie ku sztuk i nauk owocom, a na wzajem zamiłowanie takowe im powszechniejszém się staje, tém dzielniéj przykłada się do wykształcenia smaku, wydoskonalenia sądu. Podobnie, ze wzrastającém pismiennictwem czasowém, wzmagają się i publiczności wymagania, niezaprzeczony wpływ na wzrost pismiennictwa w odwrót tego wywierające. Czyli takowym pismo nasze pod tytułem: »Biblioteka Zakładu imienia Ossolińskich« wydawane odpowiada, bezstronna krytyka z wyszłych dotąd sześciu tomów nie dała jeszcze swego wyroku. Redakcya są-

dzi jednak, że poświęciwszy pismo swoje dziejom, bibliografii, rozprawom i wiadomościom naukowym, trzymając się niejako w w cieśniejszym obrębie, odpowiada i duchowi jaki już Ossoliński dla Czasopisma swego Zakładu uznał najwłaściwszym, i nie staje tym sposobem na żadnéj zawadzie innemu pismu czasowemu któreby miało za cel służyć nie tyle ścisłéj naukowości, jak raczéj literaturze nadobnéj, rozbudzać za jéj pomocą życie umysłowe, i dawać temu należyty kierunek, któreby wzięło sobie za godło: »przyjemność z pożytkiem.« Winną się tu czuje Dyrekcya Zakładu jako Redakcya Biblioteki do złożenia publicznéj podzięki współpracownikom swoim, a w szczególności: hr. Kaźmierzowi Stadnickiemu, deputowanemu wydziału stanów, hr. Maurycemu Dzieduszyckiemu, Augustowi Bielowskiemu, Janowi Deszkiewiczowi, Adamowi Rościszewskiemu, Aleksandrowi hr. Krasickiemu, Wagilewiczowi, że ją w niełatwym zawodzie pracami swémi wspierać nieprzestają.

Zgon zawczesny ś. p. Józefa hr. Dunina Borkowskiego niedozwolił mu doprowadzić do żądanéj dojrzałości dzieła pod napisem: Greczyzna w Polszcze, którém do Czasopisma naszego przyczynić się zamierzał, i byłby mu niechybnie nie mało przydał zalety. — W żywocie uczonego tego rodaka napisanym

przez Augusta Bielowskiego przeznaczonym teraz jako dodatek do Album wyjść mającego staraniem ś. p. Borkowskiego, na korzyść pogorzelców Rzeszowskich, który będę miał zaszczyt Wam tu przeczytać, usłyszycie o téj przedsięwziętéj pracy jego dokładniejszą wiadomość.

Zdawało się Dyrekcyi, że i tym dopełni choć w części powołania swego, gdy rozprawy niektóre ogólniejszego interesu w Bibliotece umieszczone celem obszerniejszego upowszechnienia onych w odbiciach osobnych wyda na widok publiczny. Tak wyszły zebrane przez JWgo IMci księdza Franciszka Zacharyasiewicza, biskupa przemyskiego »Wiadomości o Ormianach w Polszce,« które Biblioteka Warszawska w zeszycie na miesiąc luty roku bieżącego za niemałą zasługę dla dziejów naszych przyznała. Podobnież wydane zostały »Rozprawy o języku polskim JP. Jana Nep. Deszkiewicza,« którym Tygodnik Petersburski i Orędownik naukowy zasłużoną oddali sprawiedliwość. Nieszuka Zakład z wydań tych ni chluby ni zysku, lecz niechce opuścić żadnéj sposobności uczynienia ziomkom choćby małéj przysługi.

Co do wzrostu naukowych zbiorów.

Pomimo że w myśl Ossolińskiego fundusze Zakładu przedewszystkiém na kończenie gmachu obracane bydź mają, pomnażania naukowych skarbów Zakładu niewypuszcza jednak nigdy Dyrekcya z uwagi swojéj; i tak przykupino w r. b. dzieł 76 tomów 121, zeszytów 22, przez zamianę nabyto dzieł 7, tomów 5, zeszytów 2. — Do Muzeum Lubomirskich nabyto dwa piękne rzadsze medale złote, monet złotych dwie, srébrnych 9, miedzianych 65, tudzież do zbioru starożytności dwa obręcze srébrne, przed wiekami zapewne przez niewiasty sławiańskie do stroju głowy używane, znalezione w Olesku.

Nieposiadał Zakład dotąd ani Najjaśniejszych Protektorów swoich, ani Założyciela w odpowiednim wizerunku wspaniałego oblicza. W roku tym uczyniono zadość téj potrzebie. JP. Jan Tysiewicz, uczeń Akademii sztuk pięknych w Wiedniu, wspierany niegdyś za pośrednictwem Zakładu hojnością tutejszo-krajowych obywateli, dawszy dowód wykształcenia swego w podziwianéj powszechnie kopii ś. Magdaleny Maesa, podjął się odwzorować piękny portret cesarza Franciszka I., malowany przez Kupelwiesera znajdujący się w cesarskim zamku w Laxem-

burgu. Dokonane chlubnie dzieło zostanie dowodem niezaprzeczenie wyższego talentu i ozdobą naszego zbioru malowideł.

JP. prof. Maszkowski w powrocie swym z Rzymu przez Wiedeń, zaszczycany łaską Ossolińskiego, przejęty czcią dla wspaniałomyślnego nauk i sztuk opiekuna, pozyskał od niego pozwolenie przeniesienia szlachetnych rysów jego na płótno. Według skicy téj wykończył on obraz, w którym uderzające podobieństwo, wszystkich co znali Ossolińskiego zachwyca.

JW. hr. Kajetan Lewicki, c. k. podkomorzy raczył obraz ten kosztowną przyozdobić ramą. Ile obywatelska gorliwość nieprzestaje wspierać Zakładu naszego, a wzmagając się co rok widocznie, jak świetne w przyszłości rokuje mu nadzieje, wnieść można z licznego szeregu imion, które Zakład na wieczną wdzięczności swojéj pamiątkę w księdze darów w ciągu roku tego zapisał. Na czele ich wymienić mam sobie za najmilszą powinność szanowne i tyle razy już od Was słyszane imie Wgo. Adama Junoszy Rościszewskiego, męża niezmiennych dla zakładu chęci. — Obdarzył on i w tym roku księgozbiór nasz 52ma nowémi nie małéj wartości dzielami.

Najsporszy przyróst winien księgozbiór wspaniałemu zapisowi ś. p. hr. Ignacego

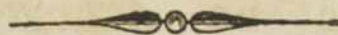
Skarbka J. C. K. Mci tajnego radcy, łowczego król. Gal. i Lodom., po którym księgozbiór nasz dzieł 502 w 1394 tomach i 194 broszurach otrzymał. W ogóle przybyło roku tego z darów 817 dzieł 1492 tomów, 195 broszur, rękopismów tomów 2 i zeszyt 1.

Muzeum Lubomirskich podziękować ma także wspaniałości ś. p. hr. Ignacego Skarbka niemałe wzbogacenie w starych monetach, muszlach, narzędziach fizycznych i innych osobliwościach przyrody i sztuki. Między témi znajduje się niepospolitéj wartości z 276 sztuk składający się zbiór rysunków ręcznych znakomitych mistrzów za przyłożeniem się JO. księcia Karola Jabłonowskiego, deputata wydz. Stanowego, przez JP. Maszkowskiego, prof. rysunków przy Akademii tutejszéj ze znajomością rzeczy podług rozmaitych szkół ułożony i porządnie skatalogowany.

JW. Antoni hr. Humnicki pięknym swym darem zaskarbił sobie wieczną wdzięczność Zakładu, złożył on do muzeum Lubomirskich medali i monet złotych sztuk 29, pozłacanych 9, srebrnych 106. Starożytności po największéj części rzymskich sztuk 34, tabakierk 112 a między témi niektóre kosztowne i pamiątkowe. Do tegoż muzeum Lubomirskich złożyła JW. Rosnowska dukat Stanisława Augusta monet srebrnych 20, miedzianych

21, muszel 59. JO. książe Sapieha rzadkich monet polskich z czasów Piastów sztuk 8, inne różne osoby monet złotych 2, srebrnych 26, medalów srebrnych 3, bronzowych 6, litografii sztuk 2, portretów olejnych 8. Między ostatniémi odznaczają się portrety znanych z talentu malarzy Polaków: Moraczyńskiego, Tysiewicza, Procińskiego, którzy je jako próby własnego pęzla w pamiątce Zakładowi złożyli. Szczególniejsze dziękczynne wspomnienie należy tu ś. p. Eugeniuszowi Brodzkiemu, który od lat młodzieńczych oddawszy się nauce służył jéj przez cały wiek życia jużto jako wydawca Pamiętnika galicyjskiego, już jako pisarz i tłómacz różnych dzieł użytecznych, częścią już na widok publiczny wydanych, częścią pozostających jeszcze w rękopismie. Chcąc tego nauk zamiłowania i po zgonie zostawić pamięć, w żywém przekonaniu że dobro kraju tylko w parze z oświatą jego postępować może, uczynił on Zakład naukowy imienia Ossolińskich pozostałego majątku dziedzicem, przekazując mu księgozbiór swój cały, i zapisując na dobrach swoich 180 czerwonych złotych rocznego dochodu, które na ciągłe pomnażanie biblioteki nazwisko Brodzkich po wieczne czasy nosić mającéj przeznaczył. Cześć i pokój popiołom zacnego męża.

Cześć Wam i dzięki Szlachetni tego Zakładu wspieracze i opiekunowie! Cześć Wam i dzięki powtórzą zemną z serdeczną ochotą wszyscy ziomkowie swoim i przyszłych pokoleń imieniem, że wtorując wzniosłym Ossolińskiego zamiarom, z taką gorliwością spieszycie na wzniesionym przez niego dla muz ojczystych ofiarniku, składać im także od siebie nie skąpą objatę. Obyście jak najliczniejszych znaleźli naśladowców, a świetnym skutkiem niezawiedzionych nadziei waszych ucieszyli się w jak najrychlejszym czasie. Przykład tak świetny nieprzestanie przejmować zapałem i tych którym zarząd Zakładu tego oddano, wzbudzać w nich ciągle ochotę i wytrwałość, aby niedając się powodować żadnémi mniéj stosownémi względami, usiłowania swoje poświęcili rozwijaniu szczytnéj myśli, któréj Ossoliński, że tak rzekę siebie i co miał oddał wspaniale, tylu ziomków w hołdzie hojne niosą ofiary, a Najjaśniejsi Protektorowie wieki trwałą zapewnili przyszłość.





Ignacy Hrabia Nałęcz z Małoszyna i Raczyna

RACZYŃSKI

iąże Arcybiskup Gnieźnieński, Orderów Orła Białego, Czerwoneg

ROZMAITOŚCI
LITERACKIE.

Krótki rys życia Ignacego hrabi Raczyńskiego, książęcia Arcybiskupa Gnieznieńskiego, zeszłego z tego świata w Galicyi w mieście Przemyślu dnia 19go lutego roku 1823. *)

(Z ryciną.)

Ignacy hrabia Raczyński urodził się w Małoszynie, w Wielko-Polszcze, w województwie niegdyś poznańskiém dnia 6go sier-

*) Niniejszy rys życia ś. p. Ignacego hrabi Raczyńskiego już w roku 1823 przez naocznego świadka ostatnich chwil jego był skreślony; od wydania na publiczny widok tak słusznie cnotom i zasługom należącego się hołdu wstrzymała piszącego obawa, że niespodziewał się sprostać podaniu tak znakomitych w ojczyźnie i kościele zasług; teraz ulegając życzeniom i radom szanownych osób, którym się to pisemko do przejrzenia dostało, publiczności a mianowicie przezacnej rodzinie i czci najgodniejszym na stolicy gnieznieńskiéj następcom poświęca się w rocznicę chwalebnego zgonu.
P. A.

Udzielony nam następujący rys życia Ignacego hr. Raczyńskiego Arcybiskupa i Prymasa gnieznieńskiego, tém chętniéj w pismie naszém umieszczamy, że zawiera wiadomość o zasłużonym w kościele i ojczyznie naczelniku kościoła polskiego, a razem współ-rodaku naszym, w naukach zamiłowanym a wszczególności biegłym w umiejętnościach przyrodzonych.
Przyp. Red.

pnia roku 1741. Ród prowadził ze starożytnego Nałęczów pokolenia, które w obecnéj chwili do dawnych swych zaszczytów i różnych w ojczyznie ozdób, łączy chwałę spowinowacenia się z najpierwszémi w narodzie polskim rodzinami (1).

W samych pierwiastkach młodocianego wieku okazywał bystry dowcip, ostrą pamięć i ochotę do nauk. Skończywszy wymowy i rymotworstwa szkoły w Poznaniu, udał się do prawoznawstwa; po dwuletnim atoli prawniczych nauk zawodzie, zwrócił myśl swoją ku poświęceniu się pożytkom kościoła i ojczyzny w zakonie towarzystwa Jezusowego, w którym bogobojność widział połączoną z usługą publiczną; już przez kształcenie młodzi w naukach wyzwolonych, już przez posługi religijne bliźnim czynione. — Wprawdzie było życzeniem familii, aby ten stan życia obrał raczéj w duchowieństwie świeckiém, gdzie mu łatwe i rychłe przewidywała wywyższenie; wszakże zrzekł się tych powabnych nadziei, a stojąc niewzruszenie przy obraném raz przedsięwzięciu, wstąpił

1) JW. Kazimierz hr. Raczyński głowa familii, a brat stryjeczny zeszłego Ignacego, niegdyś marszałek nadworny króla Stanisława Augusta, kawaler orderów Orła białego i s. Stanisława, widział rodzinę swoją przez ślubne związki połączoną z domami JJ OO. książąt Radziwiłłów, Lubomirskich i Jabłonowskich.

do zakonu Jezuitów w Krakowie dnia 5go sierpnia r. 1760 na początku dwudziestego roku życia swojego.

Po odbytym dwuletnim nowicyacie, przeznaczono go do nauk filozoficznych i teologicznych w kraju polskim; témi przez lat dziewięć bez przerwy zajęty, gdy do gruntownego w nich postępku łączył niepospolitą znajomość języków starożytnych i żyjących, a prócz celującéj w rymotworstwie, wymowie i historycznych wiadomościach biegłości, szczególniejszą okazywał zdolność i ochotę do umiejętności fizycznych i matematycznych, przełożeni zakonu wysłali go do Włoch do akademicznego kollegium w Medyolanie. Tam pod przewodnictwem księdza Lecchi, znajomego Europie nauczyciela hydrauliki, poświęcił się nauce fizyki i mechaniki; wyższą zaś matematykę zgłębiał pod okiem księdza Boschowika, którego niepospolitą zaszczycał się poufnością. Kiedy połowę drugiego roku na tych pięknych z zapałem przepędzał pracach, nastąpiło zniesienie towarzystwa Jezusowego na końcu lipca 1773 roku. Ta dla jego serca nader dotkliwa klęska, przerywając nagle zawód prac rozpoczętych, rozprzęgła oraz ulubiony z tymi dwoma uczonymi ściślejszy związek.

Natychmiast przedsięwziął powrót do ojczyzny, a boleśną odmianę stanu koił i

cieszył dalszém w przedsiewziętych naukach doskonaleniem się, i zdobieniem stanu swego kapłańskiego przyzwoitą przykładnością.

W téj z Włoch do Polski podróży zatrzymał się czas znaczny w Wiedniu, dla pilniejszego przypatrzenia się tamecznemu Obserwatorium, a szczególnie dla korzystania z towarzystwa wsławionego astronoma ks. Hella, nieco przedtém współbrata swojego. W takimże celu kilka miesięcy przemieszkał w Pradze czeskiéj, gdzie wielu uczonych z akademii u ś. Klemensa poznał i w ścisłą z nimi wszedł przyjaźń.

Gdy na ojczystéj stanął ziemi, król Stanisław August, protektor uczonych, tém miléj go przyjął i powitał, iż w rodaku i poddanym najpożyteczniejszych dla kraju umiejętności, gruntownie zaszczepione widział pierwiastki.

W krótkim czasie wyniesiony Raczyński na godność kanonika poznańskiego na tym stopniu starał się, między gorliwością kapłańską i ulubionémi przez siebie naukami tak chwile dzielić, iżby i obowiązkom stanu swego duchownego dość mógł czynić, i naukowym zatrudnieniom żadnego uszczerbku nieprzynieść.

Uprzejma jego grzeczność, otwartość, wesoły a razem pełen niewymuszonéj powagi w towarzyskich posiedzeniach postę-

powania sposób, iednały mu powszechną wziętość, tak dalece, że szukano powszechnie jego towarzystwa i przyjaźni, któréj on się jednak oszczędnie i z wyborem tylko powierzał.

A ponieważ w pierwszym swym we Włoszech pobycie niezwidził był południowych części, tych w starożytne pamiątki najzamożniejszych krain, postanowił więc powtórną do Włoch podróż przedsiewziąć; co też po kilku leciech, od powrotu swojego do ojczyzny, do skutku przywiódł. Nadewszystko pragnął bydź w Rzymie, dokąd go pociągała usilna chęć bliższego przypatrzenia się najwyższéj hierarchii kościoła katolickiego; chęć zaiste najbliżéj odpowiadająca jak powołaniu w którém zostawał, tak i przyszłemu jego w sprawach kościoła przeznaczeniu, na które wynieść go z czasem Opatrzność przeznaczyła. Przybywszy do stolicy chrześciaństwa najdłużéj w niéj się zatrzymał, a przez ciągłe i ścisłe z najznakomitszymi z cnoty i nauki mężami stosunki tego dostąpił, iż nietylko głębokich nabył wiadomości, tyczących się zwłaszcza rządu, praw i przywilejów kościoła; lecz też tém wysokiém dla stolicy apostolskiéj odznaczył się przywiązaniem, które za istotną część i znamię charakteru jego uważać należy.

Zwiedziwszy następnie Neapol, Szwaycaryą, Sardynią i Francyą, z bogatym plonem gruntownych wiadomości powrócił na ziemię ojczystą; dla smutnych jednak owoczesnych w kraju zamieszek, był zniewolonym owoce nabytych zdolności po większéj części w szczuplejszych tylko towarzystwa objawiać obrębach.

Przy schyłku 1793go roku, kiedy po śmierci Michała Okęckiego, poznańskiego biskupa, król Stanisław August podał go na stolicę poznańską, jako od kapituły jednomyślnie obranego, a Rzym w dostojności biskupiéj go potwierdził; wtenczas wyższe światło i przymioty Ignacego Raczyńskiego w jaśniejszym blasku ukazały się publiczności. Przez dziewięć lat tę dostojność piastując zasłużył z powszechnego odgłosu na imie gorliwego, czujnego i dobroczynnego pastérza. A co tém większą dla niego jednało zaletę, było to, iż tę zjednał sobie pochwałę, trzymając ster biskupiego rządu w pośród zaburzeń wojennych, klęsk domowych i odmieniających się jedna po drugiéj najwyższych krajowych zwierzchności. Umiał bydź w sprawach religii gorliwym, ale też umiał z głęboką roztropnością godzić potrzeby czasu z wypadkami dla dyecezyi najtrudniejszémi. Ta jego z chrześciańskiém umiarkowaniem połączona o dobro religii

troskliwość, dała zapewne pohop najjaśniej. królowi pruskiemu, iż arcybiskupią gnieznieńską stolicę, osieroconą przez śmierć hr. Ignacego Krasickiego, (zaszłą w dniu 15go marca 1801 roku) ofiarował Ignacemu Raczyńskiemu.

W roku 1805 za potwierdzeniem stolicy apostolskiéj obięta przez Raczyńskiego arcybiskupa gnieznieńskiego dostojność, przez utworzenie w roku 1807 księstwa warszawskiego, pod berłem króla saskiego, pomnożyła się powróconym zaszczytem pierwszego książęcia kraju, czyli prymasa oraz legata stolicy apostolskiéj.

Nie przewidywał zapewne ś. p. Raczyński w pierwiastkach dostąpionéj godności, że na jego osobie miał ustać świetny poczet książąt prymasów, arcybiskupów gnieznieńskich. Zobaczymy niżéj w ogóle, jak wiele na tym urzędzie dla powodzenia kościoła polskiego, a tém samém dla szczęścia kraju zdziałał. Dla tego imię Raczyńskiego zaszczytnie jaśnieć będzie na ostatnich kartach wielowiecznéj historyi dostojnych jego poprzedników. Albowiem dla jakich czynów chwalebni jego przodkowie pierwsze w kościele i ojczyźnie dla stolicy gaieznieńskiéj zjednali zaszczyty i dostojeństwa; témiż chlubnémi dziełami, zamykający świetny ich szereg Raczyński słynął w oczach żyjących,

i w poźnéj potomności uwielbianym bydź nie przystanie. (2).

Wszakże kto pragnąłby w rzetelności ocenić zasługi jego na stopniu książęcia prymasa Gnieznieńskiego okazane, i zechce one w tym względzie porównać z czynami poprzedników, winien zwrócić uwagę na to, że piastowana przezeń prymasowska dostojność, co do wpływu na dobro publiczne w niniej-

2) Od roku 1219 Henryk Kietlicz arcybiskup gnieznieński, począł się wsławiać mężną obroną praw i swobód kościelnych, na których całkowitą zagładę Władysław Laskonogi książe wielko-polski, po utracie monarchii krakowskiéj, natarczywe zamachy czynił. Henryk przez zwołanie narodowego synodu, toż poźniéj przez podróż w osobie swojéj do Rzymu i inne środki, nietylko przywiódł Władysława do pojednania się z duchowieństwem i nagrodzenia krzywd mu wyrządzonych, ale też dopiął, że Leszek krakowski, konrad Mazowiecki, i Władysław Odonicz poznański i kaliski książęta na publicznym zieździe tę ugodę zatwierdzili i całość praw kościelnych zabezpieczyli. Papież Innocenty III. uwieczniając pamięć tak wielkich zasług Henryka, osobę jego wraz z następcami, tytułem *Legata* i prawem noszenia przed nim krzyża uczcił i ozdobił. W roku 1515 Leon X. Papież, przytomnego na zborze powszechnym lateraneńskim Jana Łaskiego, arcybiskupa Gnieznieńskiego nadgradzając mężne dla kościoła i kraju usługi w obliczu z całego świata zebranych biskupów i panów chrześciańskich, tęż arcybiskupów gnieznieńskich dostojność *Legati nati*, czyli stałego stolicy świętéj posła, na nowo potwierdził. Ta godność dawała prymasom władzę nad całém duchowieństwem polskich krain. Obacz dzieje królestwa polskiego aż do panowania Augusta III. w Warszawie r. 1766 str. 100.

szym składzie rządów krajowych, cale odmiennémi od dawniejszych ograniczoną została obrębami, a przezto samo usuwała go od czynienia ojczyźnie tych posług do których wielu z jego poprzedników pierwszy i dzielny wpływ mając, pomieściło się w rzędzie najpierwszych dobroczyńców narodu. Mimo to jednak zdaje się, iż ile kraj na cywilnych usługach, od których sam go uwalniał, uszczerbku ponosił, tyle, owszém nieskończenie więcéj korzyści odbierał z podwójnéj jego natomiast gorliwości w rzeczach religijnych, o których najzbawienniejszych dla kraju owocach nim się wiadomość przytoczy, aby nic nieująć rzetelności przedsiewziętego rysu, przystoi nieco namienić, ile Ignacy Raczyński czuł się bydź zdolnym i wtym względzie, równie jako i w naukowym zawodzie sprostać i wyrównać sławniejszym swym poprzednikom.

Co się tycze pierwszego przymiotu ktokolwiek widział i znał Ignacego w towarzyskich posiedzeniach: kto u Dworu lub pierwszych dignitarzy słyszał jego rozprawy; ten nawet, kto patrzył na gasnące dnie jego, a świadkiem był uwag i postrzeżeń, w chwilach najważniejszych politycznych zdarzeń w które czasy nasze tak są obfite, każdy z tych przyzna, że słyszał i widział w nim głębokiego filozofa, przenikliwego

dyplomatyka, a pokoleniom ludzkim najżyczliwszego opiekuna.

Równie nie w jednym nauk rodzaju, czy w rymotworstwie i wymowie, czyli też w statystycznych i historycznych wiadomościach, podołałby ucierać się o pierwszeństwo z celniejszymi pisarzami, gdyż w tém od młodości do zgrzybiałego wieku niezaniedbywał domowego ćwiczenia; atoli pamiętniejszy na ważniejsze przeznaczenie dostojności pasterskiéj, następującą sobie w téj mierze obrał drogę: czcił uczonych, pochwałą i nagrodą zaostrzał talenta ich i ochotę; nadto czynił wielkie nakłady na ogłaszanie drukiem pism i dzieł krajowi użytecznych; łożył znaczne sumy na pomnożenie w uczonych zgromadzeniach bibliotek, a zwłaszcza gdzie się spodziewał, że udzielony przezeń zbiór uczonych ksiąg powszechniejsze i z duchem religii połączone rozprzestrzeni światło; sam tymczasem na ustalenie i pomnożenie cnót i pobożności w podległych sobie owczarniach cały się wylewał i poświęcał.

W tym zaś religijnym zawodzie, służąc ojczyznie i jéj pomyślność istotną z upadku dźwigając, odznaczył się *męstwem*, *pracą* i wzorowym *przykładem*. Już zaś dla pewniejszego zamierzonych przez się celów osiągnienia, torował sobie drogę przez okazywanie ducha łagodności i pomiarkowania; a

ztąd daleki od nastrzępionéj powagi, bądź od burzliwego popędu, w krótkim czasie tą powolną dobrocią pozyskiwał podrzędnych sobie serca; przysłowiem było jego: *więcej much ułowisz kropelką miodu, niż beczką octu*. Następnie, dawał gorliwe okólne pisma, nieoszczędzał przestróg i kar ojcowskich, pilnie odwiedzał podległe sobie dyecezye. Wszakże czyniąc to wszystko powszechnego pasterzom dopełniał prawa; ale czémże nad pospolity wzniósł się on zakres? przez co zbliżył się do niezrównanych swych poprzedników, owych wiekopomnéj godnych pamięci mężów: Dzierzgowskich, Karnkowskich, Wężyków, Łaskich, Bodzentów, Kurowskich (3) i innych prymasów gnieznieńskich?

Najpierwéj, jak się wyżéj przytoczyło odznaczył go dzielny i mężny odpór dany tym wszystkim, którzy przewodząc w cywilnych sprawach, zamierzyli oraz ster rządu religijnego i całego duchowieństwa ujarzmić w ręce osób świeckich, tudzież usiłowali nadwerężyć podległość niższego duchowieństwa względem właściwéj sobie władzy, wyższéj kościelnéj zwierzchności. Starano się bowiem drugiego rzędu pasterzów

3) Mikołaj Kurowski na zborze konstancyeńskim przy wyborze Marcina V. Papieża, piérwszy był kandydatem do papiezkiéj stolicy.

czyli plebanów obarczyć natłokiem spraw i zatrudnień wcale do ich powołania niestosownych tak n. p. aby wpływali w zaciągi żołnierzy, należeli do opisów majątków i ruchomości po zmarłych parafianach i t. d. cel widoczny, aby tym sposobem zatamować im wpływ do duchownych prac, i odjąć sposobność, w porządku religijnym, bliższego dozoru nad dobrem duchowném powierzonych sobie owieczek.

Zbiór pism urzędowych należących do sześcioletniej krorrespondencyi duchowieństwa warszawskiego z rządem jak na oko ukazuje okropność wymierzonego wtenczas na religją świętą zamachu, tak równie wyjawia prymasa gnieznieńskiego mężną i stałą odwagę, z jaką ten cios od trzody swojéj odbijał: zarazem też świadczy i o baczném jego pomiarkowaniu, gdy bowiem z jednéj strony za ochroną nietykalnych zasad religii i kościoła najdzielniéj przemawia, z drugiéj przyzwoitego doczesnéj władzy do interesów religijnych wpływu bynajmniéj nienadweręża.

Pierwszą usilnością jego było, ducha swéj gorliwości wszczepić i niejako przenieść w serca każdego podrzędnych jemu bezpośrednich wodzów w oddzielnych parafiach; a niedosyć mając na wznieceniu w nich świętego zapału; starał się, aby prace ich i

posługi dla parafian były zręczne, a tém samém skuteczne. W tym celu stosowne do tego środki, uwagi i postrzeżenia zebrał i podał do rąk księży plebanów w dziele pod nazwą *Teologji pastoralnej*, polecając, aby odtąd w jego dyecezyach służyły za wzór i prawidło posług duchownych.

Gdy dla mnóstwa wprowadzonych do kraju ksiąg tchnących jawnym jadem na starożytną wiarę, postrzegł ją chwiejącą się w niektórych wyższych i oświeceńszych stanach, podaje im skuteczny ratunek przez wytłumaczenie filozoficzno-teologicznego dzieła biskupa francuzkiego (Jamin) pod tytułem: *O błędach tegoczesnych*. Jasność, zwięzłość, szyk i oczywistość dowodów w poparciu prawd objawionéj od Boga religji, wielce to dzieło zalecają.

W mniejszych i jak zowią ulotnych tworach dziwnie szczęśliwie wspierał dobre obyczaje i szanowanie wiary. Pisemko jego *o mocnych duchach*, z francuzkiego języka do mieszkańców naszéj krainy przystosowane, zdołało w krótkich chwilach przywołać na powrót do towarzyskich posiedzeń dawny ton delikatnéj grzeczności, na miejscu któréj wprowadzone hasło, pod imieniem uniknienia przymusu bespiecznie rumieniło skromność, a co smutniejsza, odważnie napastowało świętość tajemnic i obrzędów religij-

nych, tak niegdyś szanowanych od dawnych przodków naszych.

Nie czyni się wzmianka o innych licznych dziełach przezeń na obronę religii albo ku jéj pomnożeniu wydanych, do których utworzenia czynnie należąc, imie i prace swoje przed okiem publiczności chciał mieć ukryte. To pewna, że ktokolwiek z jego owczarni, w jawném czyli przybraném nazwisku, odważył się zaostrzyć pióro na świętość religijną, ten niechybnie słusznego czekał skarcenia, i w ukazuiących się na światło publiczne gruntownych odpowiedziach czuł oko i ścigającą go rękę gorliwego swego pastérza, pod jawném lub też utajoném na odwrót nazwiskiem.

Koleją niosąc wszystkim stanom w swych trzodach pomoc, chorym téż i zbliżającym się do nieuchronnego kresu śmierci, otwierał w książeczce: *Nauka ukrzyżowanego*, źródła słodkiéj pociechy i szczęśliwéj w Bogu nadziei; bliski zgonu, sam też czerpał z nich męstwo, pokój i uweselenie ducha.

Co się tyczy gminu i wiejskiego ludu, nieprzestając na nauce katechizmowéj, którą dla ich oświecenia był drukiem ogłosił, objeżdżał często bliższe wiejskie okolice, zgromadzonym dzieciom tłumaczył początki wiary, a nęcąc ich serca i ochotę, prócz rozdanych na miejscu nagród, częstokroć pil-

niejszych przywoływał do stołu swojego. Były zdarzenia, iż pozbawionym wszelkiéj pomocy chorym osobą swoją ostatnich świętych udzielał sakramentów; o czém przytomnéj dworskiéj służbie surowe nakazując milczenie, ukrywał pilnie te prawdziwie najchwalebniejsze czyny.

Szczodra jego na potrzeby ubogich hojność, a nadewszystko nieokreślona na ozdoby kościołów skwapliwość, przekonywała i duchowieństwo i lud cały o szczeréj jego w rzeczach wiary gorliwości. — Bliski zgonu, gdzie go zapewne chęć błahych ludzkich pochwał nieunosiła, powiedział: »*Chęć zbiorów niemiała miejsca w mém sercu; nieoszczędzałem kosztów na ozdobę domów bożych: skoro ubogi pleban żądał kielichów, ornatów lub innych sprzętów, dostarczałem natychmiast, a lubo w zbieraniu intrat niemiałem powodzenia; pojąć jednak niemógłém, zkąd mię na tyle ofiar stawało; zapewne był to cud opatrzności boskiéj.*« W najtrudniejszych czasiech zawiadując dochodami, nietylko ozdobił kościoły poznański i gnieznieński, lecz też dla następców swoich w Poznaniu biskupom mieszkanie co do zewnętrznéj postaci ozdobił i w Ciążeniu dokonał budowy pałacu, którego od lat kilkadziesiąt ledwo szczupłą położono osnowę, przyczém cztéry kosztowne założył ogrody.

Jeżeli świetny był w podejmowaniu gości, czynił to rzadko a prawie dla nieuchronnéj stanu swego przyzwoitości. Przyjmował w domu swym najpierwszych w Europie panujących monarchów, a ponosił te wielkie koszta nie w widoku próżnéj chluby lub okazałéj wystawy, lecz jedynie w zamiarze zjednania względniejszéj ich dla trzody opieki i podźwignienia całego duchowieństwa powagi, którą dzisiejszy duch czasu znacznie był zachwiał i do upadku nachylił.

Nabytéj zaś u panujących dla siebie wziętości i zaufania widział dowody w tych łaskach, któremi go zaszczycili. Najjaśniejszy Fryderyk August, król saski ozdobił go orderem orła białego. Najjaś. król pruski udzielił mu znaków orła czerwonego. Najjaś. zaś cesarz rossyjski i król polski Aleksander I. szczególniejszą okazał przychylność, gdy w dożywotnią mu puścił dzierzawę tę część dóbr arcybiskupów gnieznieńskich, które po utworzeniu W. księstwa poznańskiego nazawsze od téj katedry odpadły i na rzecz publicznego skarbu przeznaczone zostały.

Wskrzeszone w r. 1815 królestwo polskie, nowe w swych granicach biorąc obręby, nową też co do podziału w niém dyecezyów zyskało hierarchią. Ta się składać miała z ośmiu dyecezyów, którym archidyece-

zya warszawska, z udzieloną jéj pasterzowi metropolitalną władzą przewodniczyć była powinna (4). Arcybiskupstwo zaś gnieźnieńskie i biskupstwo poznańskie przeszły pod berło n. króla pruskiego.

Przy tém nowém hierarchii polskiego kościoła urządzeniu łatwą rzeczą byłoby dla ś. p. Raczyńskiego tutuł administratora dyecezyi warszawskiéj, który dotąd sprawował, na rzeczywistego jéj rządcę zamienić, atoli uniknął téj odmiany, i ciesząc się w sercu z przyszłego szczęśliwego bytu który niewątpliwie przewidywał, został przy stolicy gnieźnieńskiéj, niedługo i na téj pozostać u siebie przedsiębiorąc.

I w rzeczy saméj, skoro do Gniezna powrócił, począł usilne starania czynić o przeniesienie pozostałego ciężaru na młodsze i czerstwiejszych sił ramiona. Wiodły go do tego kroku, wiek podeszły i wycieńczone przez prace zdrowie, wniósł więc prośby do stolicy apostolskiéj o pozwolenie złożenia rządów arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Pius VII. trudnym się mu w téj mierze stawił; niechętnie bowiem stolicę apostolską ogołacał z tych znamienitych przysług dla

---

4) Imiona tych ośm biskupstw są następujące: mazowieckie z dostojnością arcybiskupa warszawskiego, krakowskie, sandomirskie, kujawsko-kaliskie, lubelskie, płockie, augustowskie i podlaskie czyli janowskie.

dobra północnych kościołów, za które mu w niejednokrotnych apostolskich listach (*breve*) dzięki w najtkliwszych wyrazach oświadczał, te listy nawet pisma za granicą z chlubą polskiego imienia, nieraz światu ogłosiły.

Na powtórzone jednak o rezygnacyą nalegania, ojciec święty obiecał na nią wtenczas zezwolić, kiedyby przez wybór następcy los poruczonéj mu owczarni dostatecznie był zabespieczonym, co gdy się iściło, a mianowany przez najjaś. króla na urząd Ignacego następca i troskliwość powszechnego rządcy kościoła zaspakajał, i osieracającą się trzodę szczęśliwą nadzieją pocieszał, — Raczyński w liście żegnającym owczarnię, o następcy swym w te słowa mówi: *nieopu- »szczamy was tak osieroconych, aby nie miał »kto radzić o potrzebach waszych ducho- »wnych. Zostawimy albowiem ku posłudze »waszéj duchownéj JWielm. księdza Marcina »Siemieńskiego, bisk. cyreneńskiego, kustosza »prałata metropolitalnego gnieznieńskiego, na- »szego w różnych przygodach urzędu pa- »stérskiego towarzysza i zastępcę, męża gor- »liwością, cnotą, nauką, roztropnością i za- »sługami w kościele bożym znamienitego — »kóremu ojciec święty rząd administratorski »archidyecezyi gnieznieńskiéj powierzyć ra- »czył.«* Raczyński skutek proźb do tronu i Rzymu zaniesionych nakoniec otrzymawszy

zdał wkrótce rządy i do stolicy chrześciaństwa wyjechał (5).

Przybył do Rzymu przy końcu 1819 r. Ojciec ś. Pius VII. nietylko mile go przyjął, lecz też ściślejszego zaufania chcąc dać dowód, w poufałéj rozmowie opowiadał jemu całe pasmo klęsk i cierpień, które ta najszanowniejsza głowa chrystusowego kościoła w niewoli francuzkiéj poniosła. Otwartość ta ojca ś. dla ś. p. Raczyńskiego była najchlubniejszą nadgrodą za poniesione gorycze, na które go także niejednokrotnie mężna obrona religji w ojczyznie naraziła.

Czule tę powszechnego ojca przyjąwszy Raczyński ku sobie przychylność, gdy winne dzięki złożył za powierzone sobie najwyższe w narodzie polskim pastérstwo, nową przed stopy apostolskiego tronu wnosił proźbę, a téj treść była: iż kiedy już raz brzemie ciężkiego urzędu złożył, aby mu

---

5) Chwalebne powody, jakie wiodły go do złożenia urzędu wyraził w liście swym pasterskim z okoliczności rezygnacyi arcybiskupstwa gnieznieńskiego ogłoszonym dnia 19go miesiąca październik r. p. 1818.

Między innémi przytoczył w nim: „po długiém rozważeniu i namyśle mając przed sobą przykłady bł. Bogumiła, Jarosława Bogoryi ze Skotnik, Jana V. nazwiskiem Kropidło arcybiskupów gnieznieńskich; bł. Wincentego Kadłubka biskupa krakowskiego i innych, za uproszonem przez nas zezwoleniem ojca ś. Piusa VII. szczęśliwie kościołem rządzącego, tenże urząd pastérski składamy.

też wolno było i powierzchowność piastowanéj dostojności usunąć, a w cieniach przywróconego zakonu towarzystwa jezusowego w którém młodość przepędził, niewiele pozostałych dni życia w utajeniu dokonać. Pius VII. rozrzewniony tą pokorą Ignacego, uwielbił świętość zamiaru, przystał nawet na to, aby co do ślubów i obowiązków życia stosował się do ustaw i prawideł zakonu ś. Ignacego, purpury (6) jednak i innych przeszłéj dostojności znaków zachowanie rozkazał.

Poczém przeniósł się Ignacy Raczyński do domu Jezuitów u ś. Jędrzeja na Kwirynale, aby tam przy świetnéj z odzienia powierzchowności, w rzeczy saméj ubogie i zakonne prowadził życie (7). Atoli i w tém ustroniu był zniewolonym mieć częste zwią-

6) Prymasom gnieznieńskim dozwolone było od stolicy apostolskiéj używanie purpury kardynalskiéj, oprocz kapelusza.

7) Opatrzność boska chcąc i w naszym wieku rzadkie pobożności wskrzęsić wzory, tak zdarzyła, iżby ś. p. Raczyński w domu rzymskich Jezuitów na mieszkanie też same miał sobie przeznaczone izby, w których Karol Emanuel król sardyński po przeniesieniu dobrowolném korony na skronie brata swego przez pięć lat przykładnie mieszkał, i miesiąc przed przyjazdem Raczyńskiego do Rzymu, życia jako Jezuita tamże dokonał r. 1819 dnia 6go października.

Obacz w Pielgrzymie Lwowskim, czyli kalendarzu na rok 1822 kar. 16 w geneologiach panujących, pod tytuł. Sardynia.

zki z piérwszémi stolicy apostolskiéj osobami, które w sprawach tyczących się krajów odleglejszych od powszechnego pastérza owczarni, zasięgały jego rady i wiadomości; sławna też akademja rzymska pod nazwiskiem *Sapienza*, pragnęła korzystać z światła jego, a mianowicie życzyła sobie powziąść dokładniejszą wiadomość o uczonych mężach i ich dzielach w krajach polskich i litewskich, a minister sekretarz stanu kardynał Gonsalvi zniewalał go do znajdowania się na publicznych dyplomatycznych posiedzeniach. — Wszakże przyznać należy, że te, acz z siebie zaszczytne względy, mniéj przyjemnémi były temu, który z ofiarą najwyższego w kraju dostojeństwa, szukał spokojnych chwil i cichego ustronia.

Ta okoliczność, połączona z inną bynajmniéj odeń nieoczekiwaną, jaką było ustąpienie z Białéj Rusi i innych prowincyi cesarstwa rossyjskiego w r. 1820 w miesiącu Marca Jezuitów, których wielkim był dobroczyńcą w czasie ich bytności pod berłem monarchów rossyjskich (8), naprowadziła go na myśl, którą też w miesiącu lipcu r. 1821 do skutku przywiódł, iż postanowił opuścić

8) Gazeta poznańska w opisie zgonu jego wyraziła: „*Jezuitom w Rossyi znacznym nakładem skupowane książki dla pomnożenia ich bibliotek często, jako też i kosztowne sprzęty kościelne przesyłał.*“ Rossyjscy Jezu-

Rzym i zbliżyć się do Galicyi, gdzie opieka najdobrotliwszego Franciszka I. cesarza austryjackiego, przygarnęła tych wygnańców i byt im w królestwie Galicyi zapewniła. Spieszył Ignacy Raczyński do grona nieszczęśliwych współbraci i razem współrodaków; nie iżby szczodrotą ofiar dźwigał ich ubóstwo, gdyż go takowa zdolność przez opuszczenie dawnych dochodów odeszła, lecz raczéj aby pamięcią dawnych swych w sąsiedzkich krajach zasług, jednał dla przychodniów u obcych czulszą litość, a w gronie swych braci cieszył los ich smutny i rany wygnania przytomnością ojcowską łagodził. Gdy będąc we Lwowie otworzył ten przybycia swojego powód ś. p. JW. baronowi de Hauer, rządcy królestwa Galicyi, miłe i pochlebne od tego zacnego męża w imieniu najjaśniejszego cesarza usłyszał oświadczenie, że ten wielkomyślnéj ludzkości czyn jego jak jemu sławę tak Galicyi zaszczyt przynosi, przeto do stałego na ziemi galicyjskiéj pobytu uprzejmie zaproszonym został.

---

ici daru ze sprzętów kościelnych użyli na opatrzenie poruczonych ich staraniu kościołów w osadach niemieckich katolików nad brzegami Wołgi w Rossyi, w okolicach Odessy nad morzem czarném, tudzież w Georgii i Siberii, gdzie zostającym katolikom posługi religijne czynili.

Obrał ś. p. Raczyński stałe mieszkanie w dyecezyi przemyskiéj, zostającéj pod stérem JWiel. JX. Antoniego z Gołasze Dąb Gołaszewskiego biskupa a oraz J. C. K. A. Mości rzeczywistego tajnego radcy i wielkiego krzyża Leopoldowego kawalera (9).

W słodkiém towarzystwie tego sędziwego męża, wsławionego powszechną miłością podległéj trzody pasterza, niespełna lat dwa przemieszkał Ignacy Raczyński. Życzliwa JW. JX. biskupa przyjaźń zapraszała Ignacego do święcenia kapłanów, udzielania bierzmowania i do innych biskupiéj dostojności odpowiednych obrzędów. Nieraz widok dwóch tych sędziwych starców wspólną posługę połączonych patrzącym tkliwe łzy z oczu wyciskał, gdy przewyższając zdolność sił i wieku, odważali się na szafowanie sakramentu bierzmowania, siedm i ośm tysięcy przechodzącéj liczbie osób. Świadkami takiego widoku były kościoły w Jarosławiu, Dukli, Pilznie i w innych miejscach.

---

9) JW. Atanazy hr. Raczyński z małżonką Anną z książąt Radziwiłłów, przysposobili byli z wielkim kosztem zamek w *Zawadzie* w dobrach swych dembickich w okolicach Tarnowa, lecz ów przyjąwszy z wdzięcznością tę uprzejmą ku sobie wnuków przychylność, obrał siedlisko w *Brzozowie* w pałacu JW. biskupa przemyskiego, nimby przyległe kolegium na Starejwsi, najłaskawiéj od najjaś. cesarza Franciszka I. Jezuitom nadane, do zupełnego przyszło oporządzenia.

Ostatnią duchowną posługą, do któréj mu przyjaźń, a razem smutny stan zdrowia JW. biskupa Gołaszewskiego pohop dały, było poświęcenie kościoła w Moszczanach w cyrkule przemyskim na dniu 18go sierpnia 1822 roku (10).

Odważenie się na tę przedłużoną usługę, tyle dla dobroczynnych widoków chwalebną, nie małą też było z jego strony ofiarą, powiększyło w nim osłabienie zdrowia, które od niejakiego czasu znacznie nadwerężoném okazywało się. Już od téj chwili ciągłą był ogarnięty słabością, wpadł nakoniec w wodną puchlinę, która go w połowie miesiąca lutego następującego roku, nad brzegiem nieuchronnéj postawiła śmierci.

Zbliżający się zgon przyjął z odwagą i tym pokojem duszy, który odwiedzających w święte wprawiły zadumienie. Poleciwszy czułéj JW. Gołaszewskiego biskupa przyjaźni staranie o przyszłym pogrzebie, który aby był bez wystawy najmocniéj żądał; po-

---

10) Z książąt Czartoryskich JO. księżna Maryanna Wirtemberska wzniosła ten kościoł i przy nim dom dla wychowania ubogiéj młodzi i szpital dla chorych fundowała pod rządem i staraniem WWych Siôstr miłosierdzia ustawy ś. Wicentego a Paulo. Przytomna poświęceniu ta dobroczynna ubogich i cierpiących opiekunka, nie bez tkliwego wzruszenia poglądała na ustające niekiedy raz jego siły, w ciągu przedłużonego do pięciu godzin obrzędu.

żegnawszy świetną rodzinę przez pismo, cały się wylał na przysposobienie duszy do drogi wieczności.

Przystoi podać żyjącym i potomnym ten piękny i zachwycający wzór, którym wieńczył osnowę całego przykładnego życia swojego. — Rzecz tu idzie o sposób, w jaki przyjął ostatnie sakramenta, albowiem tu najwidoczniéj okazał, czém tchnął i co czuł zawsze dla wiary świętéj, kościoła, podległych sobie owczarni i zacnéj rodziny swojéj.

Dnia 29go stycznia w uroczystość świętego Franciszka Salezego, zrana około godziny piątéj żądał książe przygotować się i przyjąć wiatyk. Był zupełnie sobie przytomny, i dla tego właśnie to przedsiebrał, by w stanie najdokładniejszéj zupełności władz duszy i zmysłów przyjąć tę wyprawę do wieczności.

Po uczynieniu spowiedzi z całego życia życzył aby w pokoju przyległym była odprawiona ofiara mszy świętéj, przy któréj końcu w następujący sposób przyjął przenajświętszy sakrament.

Gdy kapłan z Panem Bogiem zbliżył się do stolika przed którym pobożnie klęczał, rozkazał kapłanowi zatrzymać się nieco, a sam przed obecnym w sakramencie Zbawicielem wkrótce przyszłym sędzią swoim,

najprzód uczynił wyznanie wiary odzywając się: »jako wierzyłem i zawsze byłem synem »świętego, rzymskiego, katolickiego kościoła, »tak też w téj wierze pragnę na zawsze »trwać i w niéj umierać. — Byłem bisku- »pem w trzech dyecezyach: poznańskiéj, »gnieznieńskiéj i warszawskiéj, usiłowałem »jak mogłem wypełniać powinność pastérską, »czuwać nad dobrem i duchownèm zbawie- »niem trzod mi powierzonych, lecz jeźli »w czém przez ułomność ludzką owieczkom »moim uchybiłem, proszę o odpuszczenie »winy mojéj, a życzę, proszę Boga, Jezusa »Pana Chrystusa odkupiciela i pastérza dusz »ludzkich, najpiérwiéj, aby tym dyecezyom »posyłał pastérzów czujnych, którzyby je w »wierze i w miłości Jezusa Chrystusa grun- »towali, a owieczki iżby słynęły chwałą sta- »rodawnéj i prawdziwéj pobożności, trzyma- »jąc się prawowiernéj, jedynie zbawiającéj »religii świętego, rzymskiego, apostolskiego »katolickiego kościoła, aby były pełne tych »cnót, z którémi tylko staną się godnémi do- »stąpić chwały niebieskiéj; i błogosławił że- »gnając i mówiąc: *w Imie Ojca i Syna »i Ducha Świętego. Amen.* — Ponieważ w »tych dyecezyach znaczną część mam fami- »lji mojéj, im też życzę, błogosławię, i pro- »szę Boga, aby przykładném życiem swo- »jém, a mianowicie przywiązaniem do reli-

»gii i kościoła świętego prawowiernego i Je-»zusa Chrystusa Pana, nietylko zasłużyli so-»bie na niebo i wieczne zbawienie, lecz też »iżby się stali dla współobywateli i domo-»wych swoich żyjącym przykładem czci, mi-»łości i przywiązania do Jezusa Chrystusa »Pana Boga i Zbawiciela naszego. *In nomine »Patris et Fili et Spiritus Sancti.* — *Amen.*

»Zakon towarzystwa jezusowego od pier-»szego poznania go, w szczególniejszym za-»wsze miałem szacunku tak w czasie jego »istnienia jakoteż i po zniesieniu, a to prze-»to, iż widziałem w nim szczególniejszą o-»chotę, gorącość i zapał w pomnażaniu wiary »rzymskiéj katolickiéj i rozszerzanie czci i »miłości ku Jezusowi Chrystusowi Panu, że »widziałem w nim wielu mężów pałających »żarliwością pozyskania Bogu Chrystusowi »dusz ludzkich drogą krwią jego odkupio-»nych, nie będę ja oglądał na ziemi, ale »kiedy Bóg zmiłuje się nademną grzesznym, »a przypuści mię do chwały swojéj, spodzie-»wam się z górnego Syonu widzieć pomyśl-»ność, rozszérzenie i wielkie jego prace »dla chwały boskiéj, czego jemu życzę *w »Imię Ojca i Syna i Ducha Świętetego.* — »*Amen.*«

»Wam też słudzy i domowi moi dziękuję »za wierność i czułą pilność waszą nademną, »jeślim wam chorobą moją przyczynił przy-

»krości, odpuśćcie mi, jako wam przebaczam, »jeśliście w czém przez niezręczność waszą mogli bydź mi powodem do przykrości »*w Imie Ojca i Syna i Duch Świętego.* — »*Amen.*«

»Was zaś tu wszystkich obecnych proszę, módlcie się za mną, aby dla waszych »modłów i waszego nabożeństwa, wejrzał »Bóg na żądze i westchnienia moje, abym »jako pragnę, stał się godnym z żywą wiarą, ze skruchą i pałającą miłością ukrytego »tu w Najświętszym Sakramencie Boga mo»jego przyjąć raz ostatni w życiu mojém tak »iżbym zasłużył widziéć go na oko w chwale »wiekuistéj z świętymi jego na wieki.« — Poczém łzami zalany z głęboką pokorą przyjął najświętsze tajemnice ciała i krwi Chrystusowéj. Rozczuleni przytomni i domownicy rzucili się do nóg dobrego ojca swojego, przyrzekając, że podobném do jego »życiem na podobnie swczęśliwy zgon zasługiwać będą (11). Po komunii żądał jeszcze absolucyi papieskiéj i tę przyjąwszy zawołał: »*Nunc dimittis servum tuum Domine in pacl...* »*Sortes meae in manu Dei sunt . . . Faciat* »*Dominus, quod bonum est in oculis Ejus!...*

---

11) Ze zgromadzenia towarzystwa jezusowego byli przez cały ciąg dwumiesięcznéj słabości ks. Jakub Chaniewski i ks. Józef Perkowski dla odprawienia posług duchownych i przysposobienia do zgonu.

Od tego czasu w samym Bogu pogrążony spokojnie oczekiwał chwili ostatniéj, która na dniu 19go lutego nadeszła; z nią świętego ducha swego Bogu oddał o godzinie jedynastéj w nocy w mieście Przemyślu w murach kapituły przemyskiéj r. 1823.

Po kilku dniach na publiczny widok wystawione w pokojach zwłoki, przez trzy dni zgromadzały do siebie tłumy ludu; odwiedzających głębokie milczenie i uszanowaniem przejęte ich twarze jawnie okazywały, że na powszechny po sobie żal zasłużył.

Dnia 25go tegoż miesiąca JW. biskup przemyski w towarzystwie JW. Snigurskiego biskupa przemyskiego, obrządku grecko-rzymskiego, nad czcigodnémi zwłokami w katedralnym kościele ostatnią żałobną odbywali posługę. WJX. Szczęsny Skibiński, kanonik i kanclerz kapituły przemyskiéj w wymownéj pogrzebowéj mowie tém czuléj zeszłego czyny i zalety ludowi ogłosił, że wyroki niebios acz w tak smutném zdarzeniu, szczególną jednak dla tego miejsca przynosiły zaletę. Albowiem, gdy w dawniejszych czasach katedra przemyska, z grona i pocztu swych bisknpów widziała przeniesionych na najświetniejsze w kraju polskim biskupie stolice, a mianowicie siedmiu z nich objęło stolicę poznańską, a dwóch prymasowską piastowało dostojność, taż sama te-

raz jednego z następców biskupów poznańskich, a książęcéj, prymasowskiéj dostojności w osobie arcybiskupów gnieznieńskich ostatniego grzebla dziedzica. — Po skończeném w kościele nabożeństwie JWni pomieneni biskupi z czolem duchowieństwa obojga obrządków, tudzież urzędy miejscowe, obywatelstwo i lud licznie z okolic zgromadzony towarzyszyły wyprowadzeniu za bramy miasta szanownych zwłok, które (stosownie do woli zeszłego świę. pam. Ignacego Raczyńskiego) na dniu 27go tegoż miesiąca zostały pogrzebione w bliskości kościoła ks. Jezuitów staro-wiejskich na cmentarzu brzozowskim.

JWielJX. Prymas królestwa i arcybiskup lwowski Jędrzéj Aloizy hrabia Ankwicz, z wynurzeniem oczywistego żalu przyjął wiadomość o zgonie ś. p. Ignacego, i natychmiast śmierć zeszlego arcybiskupa przez odgłos dzwonów mieszkańcom stolicy królestwa obwieścić rozkazał. Z ramienia jego i prześwietnéj kapituły archidyecezalnéj lwowskiéj, JW. ks. Ignacy Poniatowski, prałat kustosz i do stanów królestwa od duchowieństwa deputat zjechał do Przemyśla i był przytomnym pogrzebowemu obchodowi. — Nadto JW. JX. Antoni Gołaszewski biskup przemyski i JW. ks. Tomasz Ziegler biskup dyecezalny tyniecki, poźniéj tarnowski, po wszystkich kościolach podległych sobie ow-

czarni, duszę zeszłego polecili modłom wiernych chrystusowych. Takową zaiste uprzejmość słuszna poczytać za nagrodę tych chwalebnych cnót, przez które ś. p. Ignacy w krótkim pobytu swego na ziemi galicyjskiéj czasie, potrafił tę uprzejmą po sobie pamięć zjednać i na powszechny żal zasłużyć. Bez wątpienia na odgłos zgonu jego, hojniejsze pójdą za nim westchnienia i głośniejsze dadzą się słyszéć żale w tych krainach, na których uszczęśliwienie jak czerstwość wieku i sił, tak téż i ofiarę z dochodów, prac i zdolności statecznie poświęcał. Równie na oko się widziéć daje, że bliżsi i prawie oczywiści świadkowie chwalebnych zasług jego na usługach kościoła i ojczyzny zgromadzonych dokładniéj wystawią obraz życia, cnót i chwalebnych dzieł jego, niż to zdołał wykonać podający niniejszą wiadomość, który ledwo przed kilku laty miał szczęście poznać osobę, i przypatrzyć się wysokim cnotom jego.

A ponieważ ten jest przyrodzenia ludzkiego kres nieuchronny, iż muszą i najszanowniejsze oblicza znikać z oczu współżyjących, a przeto aby w oczach przynajmniéj ludzkiéj pamięci dłużéj ta dobroczynna osoba żyła, ten krótki rys życia ś. p. Ignacego Raczyńskiego zamyka się opisem powierzchownéj jego postaci i celniejszych przymiotów duszy jego.

Ś. p. Ignacy Raczyński wzrostu był więcéj niż średniego, oblicze miał białe z twarzą pociągławą i z podbródkiem nieco podniesionym; na twarzy kwitnęła żywość kolorów do najpoźniejszéj starości, nagroda i świadectwo w niewinności obyczajów spędzonego wieku; na schyłku 82go roku życia swego trzymał się prosto i rzeźwo, wzrok oczu tchnął miłą powagą i przenikającą uprzejmością, w rozmowie powieki najpowszechniéj zwykł był miewać opuszczone. Co się tyczy przymiotów duszy: lubo z przyrodzenia był wielce łagodny, atoli przy najłaskawszéj zewnętrznéj postawie, w wyrazach dziwnie był dowcipny i trafny, gdy rzecz kazała wykraczającego upomnieć, albo pohamować. Stały w przyjaźni, przychylny rodzinie, dobroczynny bez granic dla niższych i ubogich; dotego od cienia nawet dumy i chęci przewodzenia nad innymi na zawsze wolny; przez te wielkie przymioty stanął na tym najwyższym szczęśliwości ziemskiéj szczeblu, iż prawie nieznał co to jest czuć niechęć do bliźniego, a tém mniéj okazać wstręt, pogardę albo gniew dla kogo. Wprawdzie mężne utarczki jego o powodzenie religii i pomyślność kościoła, bydź może, że mniéj go miłym czyniły w oczach niektórych zawziętszych nieprzyjaciół wiary i stolicy apostolskiéj, i ci jednak osobie, zasługom i

nieskażonemu życiu ś. p. Ignacego Raczyńskiego niezachwiane niczém najchwalebniéjsze zawsze przyznawali świadectwo i hołd statecznego oddawali uszanowania.

I.

Napis

na głazie pokrywającym czcigodne zwłoki daje się czytać następujący:

Ignatius Comes Nałęcz de Małoszyn et
Raczyn
RACZYŃSKI,
Princeps Archi-Episcopus Gnesnensis
Legatus Natus
Insignium S. Joannis Jerosl. Aquilae albae
et rubrae Eques
Pauperum Pater, Exemplar Praesulum
Ecclesiae Polonae Columen
Natus Anno 1741.
Ingressus Societatem JESU 1760
Canonicus fuit annis 20.
Episcopus Posnanensis Annis 9.
Archi-Episcopus Gnesnensis creatus an. 1805
Deposuit Archi-Episcopatum anno 1818
Ut commodius se morti pararet,
quam obivit Premisliae die 19. Febr. 1823.
Penes Ecclesiam Patrum Societatis JESU
in Starawieś
quos inter florentem aetatem transegerat
sibi delegit tumulum.

II.

Napis

w kościele katedralnym w Warszawie daje się widzieć w te słowa:

D. O. M.

Ignatius Comes Nałęcz Raczyński, Natus A. MDCCXLI. — A. MDCCXCIII dictus Episcopus Posnanensis. A. MDCCCV. creatus Princeps Archi-Episcopus Gnesnensis, et Administrator Episcopatus Varsaviensis. Archiepiscopatu se abdicavit A. MDCCCVIII Obiit A. MDCCCXXIII.

X. J. P.

Wznowiona wzmianka o I i J.

W pisowni polskiéj przyjęto po długich dosyć sporach prawie za powszechne prawidło, aby dwugłoski *ja*, *je*, *jo*, *ju*, jako też *aj*, *ej*, *ij*, *ój*, *uj*, pierwsze na początku, drugie na końcu zgłosek, pisać *j* długiém; tam zaś gdzie *i* od poprzedzającéj lub następującéj samogłoski się oddziela i samo lub w połączeniu z innémi głoskami osobną stanowi zgłoskę właść *i* krótkie. — To prawidło miało zaradzić niedokładnościom dawniejszéj pisowni; i tak *y* na końcu zgłosek *ay*, *ey*, *iy*, *oy*, *uy* słusznie zastąpiono głoską *j*, gdy tu *i* cienkie, nie zaś grube *y* wymawiamy; tym sposobem rozróżniono dokładnie w czasownikach osobę trzecią czasu terazniejszego od trybu rozkazującego n. p. *stoi*, *stoj*, *czai*, *czaj* i t p.; wyrazy *kraina* od *krajna* i t. d.; okazujemy,

że wyraz n. p. *zmija* z dwóch zgłosek się składa, gdy przeciwnie pisząc *zmiia* lub *zmia* zawsze dla czytającego pozostawała wątpliwość niejaka, czyli ten wyraz ma na trzy zgłoski podzielić, czy też jak jednę wymówić. Lecz nie tylko na końcu zgłosek piszemy w dwugłoskach *aj*, *ej*, *ij*, *oj*, *uj* *j* długie; okazało się, że go i wśrodku zgłosek zachować należy; i tak piszemy słusznie i jak Deszkiewicz mówi rozumownie: *hultajst*, *złodziejstw*, *zabójstw*, *niechlujstw* i t. p. Dlaczegoż nie mamy go pisać wśrodku zgłosek w dwugłoskach *ja*, *je*, *jo*, *ju*, jak to już chciał Lelewel? Czemu nie postanowić prawidła, że gdzie tylko *i* z poprzedzającą lub następującą samogłoską w wymawianiu się łączy w pisaniu tam *j* długie kłaść się powinno?

Jest to pytanie nad którém radbym aby zajmujący się naszą gramatyką raz jeszcze zastanowić się zechcieli. Co bowiem o rozróżnieniu *i* miękczącego spółgłoskę poprzedzającą niektórzy utrzymują, nie zdaje się dosyć zasadném, gdy zważymy, że tym sposobem zagładzają się nawet cechy pochodzenia nie jednego wyrazu. Tak pochodzące od słowa n. p. *jąć* piszemy właściwie *pojąć*, *przyjąć*, *wyjąć*, od słowa *jadł*, *wyjadł*, *zajadł* i t. p., lecz niewłaściwie wcale *zdiąć*, *piąć*, *giąć*, *ziadł*, *ziem* i t. p.

A. K.

SPIS RZECZY

W TOMIE DZIEWIĄTYM ZAWARTYCH.

Strona

Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków, przez Maurycego hr. Dzieduszyckiego (ciąg d.) 3

O pierwszych zaborach Wariagów na ziemi Lachickiéj i o grodzie Czerweńsk, przez Kaz. hr. Stadnickiego (rozprawa III.) . . 102

Zdanie sprawy z czynności Zakładu z r. 1843 159

Rozmaitości literackie 173

Krótki rys życia Ignacego hr. Raczyńskiego, książ. Arcyb. Gniezn. przez ks. J. P. (z wizerunkiem). — Wznowiona wzmianka o I i J. przez A. K.

Rękopisma księgozbioru Ossolińskich. — Rękopisma do dziejów pol. Józefowicza, kan. lwow. przez Alex. Batowskiego str 223—270.